NUMER SPECJALNY
POLSKA WYBIERA!

PROF. PARUCH
PREZYDENT DUDA MA 70 PROC. SZANS NA WYGRANĄ

ROKITA
KATASTROFA LEWICY I PSL ORAZ JEJ SKUTKI

ŁOSIEWICZ:
CO WIEMY O MAŁGORZACIE TRZASKOWSKIEJ

KS. SKUBIŚ:
URATUJMY WSZYSTKO, CO POLSKĘ STANOWI!

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 28 (397) 2020
6–12 lipca 2020
CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)

UJAWNIAMY

JAK TRZASKOWSKI I JEGO LUDZIE NISZCZYLI MARSZ NIEPODLEGŁOŚCI

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

eprasa.pl 4d775d3

CYFROWY POLSAT

NAJLEPSZE FILMY, BAJKI I SPORT!

Na start 3 miesiące TV bez opłat!

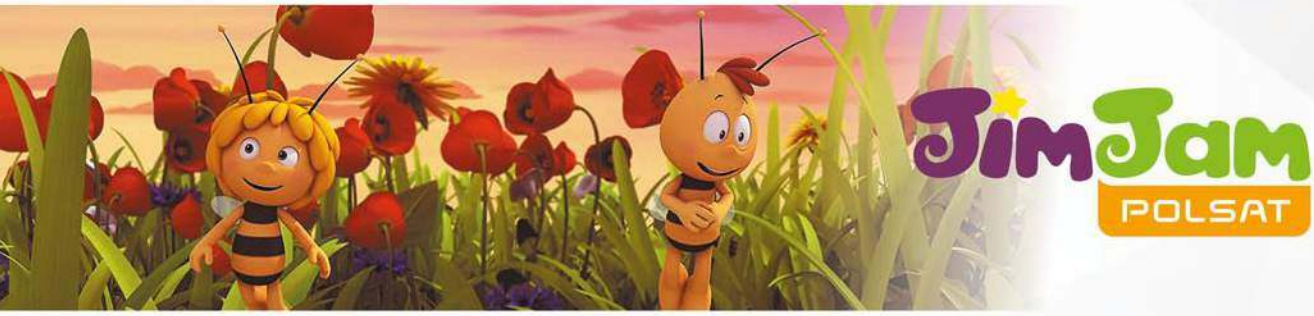

Promocje dla nowych Klientów przy umowach z okresem podstawowym na 24 okresy rozliczeniowe. „Bez opłat" nie dotyczy opłaty jednorazowej za aktywację dekodera, usług dodatkowych na czas nieokreślony oraz opłat za internet. Szczegóły w Warunkach Oferty, Regulaminie Promocji i Regulaminie, dostępnych u Sprzedawców i na www.cyfrowypolsat.pl.
Bundesliga w ELEVEN SPORTS. Fot. DFL/Bundesliga/Getty Images.

eprasa.pl 4d775d39be

Nikczemna manipulacja

Media wspierające opozycję zaatakowały w zeszłym tygodniu prezydenta Andrzeja Dudę wyjątkowo ciężkim zarzutem: miał rzekomo „ułaskawić" mężczyznę, który „zgwałcił" córkę. Ale to kłamstwo. Prezydent nie ułaskawił sprawcy seksualnego wykorzystywania córki, a jedynie skrócił mu okres zakazu zbliżania się do swoich ofiar. Dlaczego to uczynił? Konkubina i córka mężczyzny od kilku lat same o to zabiegały. Prezydentowi pomogły też pozytywne opinie sądu oraz Prokuratora Generalnego. Sąd niedawno zawiesił nawet sprawę łamania zakazu kontaktu mężczyzny z rodziną. Uznał, że między sprawcą a ofiarami doszło do trwałego pojednania, a mężczyzna odsiedział pełny wyrok za swoje czyny.

Portal wPolityce.pl dotarł do konkubiny mężczyzny, wobec którego prezydent zastosował prawo łaski. Kobieta nie potrafi zrozumieć, dlaczego jej delikatna sprawa jest tak cynicznie wykorzystywana w polityczno-medialnej nagonce. „Przecież prezydent nam pomógł, jestem mu za to wdzięczna. Nie chcę być wykorzystywana i pragnę żyć normalnie, w spokoju dla moich bliskich. Od lat walczyłam, pisałam pisma. Konkubent jest dzisiaj innym człowiekiem, który nam pomaga i chcemy z nim być. Apeluję, by dać nam spokój i nie zajmować się naszym życiem" – powiedziała konkubina mężczyzny i matka ich córki.

Znamy nazwisko i miejsce zamieszkania tej rodziny, ale dla jej dobra nie podajemy tej informacji do publicznej wiadomości. Znamy też szczegóły śledztwa i liczne fakty dotyczące tej sprawy. Niestety ujawnienie tych szczegółów mogłoby tragicznie wpłynąć na losy tych umęczonych ludzi. To właśnie jest w tej sprawie najtrudniejsze. Brutalnie zaatakowany prezydent także nie może ujawnić tych faktów, podobnie jak Prokurator Generalny. Ten fakt jest więc cynicznie wykorzystywany przez media związane z opozycją. Bohaterowie tej historii nie mogą się bronić, a rodzinny dramat jest na zimno rozgrywany przez polityków Koalicji Obywatelskiej oraz związane z nimi media.

To, co możemy opisać w tej historii, zupełnie zmienia jednostronny obraz rysowany przez media. Mężczyzna rzeczywiście dopuścił się „innej czynności seksualnej" wobec własnej córki. Był wtedy uzależniony od alkoholu i nic nie może go tłumaczyć, ale pobyt w więzieniu i specjalna terapia pozwoliły mu się zmienić i uzyskać przebaczenie od najbliższych. Swój wyrok odsiedział od pierwszego do ostatniego dnia. Potem kontaktował się z najbliższymi, pomagał im w trudnej sytuacji finansowej. Więcej, złamał zakaz kontaktu ze swoimi ofiarami za obopólną zgodą. Zapłacił też za to cenę (oprócz rozległego zawału, którego doznał, odbywając karę więzienia), gdyż trafił przez to ponownie za kraty. W kolejnym procesie karnym za łamanie zakazu zbliżania się do konkubiny i córki sąd zdecydował o zawieszeniu sprawy. Uznał, że ta rodzina ma szanse na nowy początek. Objęci pomocą kuratora (poznaliśmy tę bardzo pozytywną dla mężczyzny opinię) bohaterowie tej historii rozpoczęli nowe życie. Dziś chcą je spokojnie kontynuować. Te wszystkie kwestie drobiazgowo opisały prokuratura i sąd. Jest możliwość dotarcia do tych dokumentów. Czy „Gazeta Wyborcza" i „Fakt" posiadają wiedzę w nich zawartą? Czy ją weryfikowały? Dlaczego wykorzystały historię tej rodziny do politycznego ataku? Każdy z nas jest w stanie odpowiedzieć sobie na te pytania.

Sąd zajmował się sprawą złamania przez mężczyznę zakazu kontaktowania się z najbliższymi, ostatnio w grudniu 2019 r. To wtedy konkubina mężczyzny i jego córka oświadczyły, że mężczyzna utrzymuje z nimi bliski kontakt, potwierdziły, że toczą normalne życie, a mężczyzna nie pije alkoholu i dba o swoich bliskich. Sąd decyzją z 16 grudnia ub.r. zawiesił postępowanie w oczekiwaniu na akt łaski ze strony prezydenta. Sąd potwierdził, że nie ma przeszkód w kontaktach mężczyzny z rodziną.

Z naszych ustaleń wynika także, że mężczyzna nie jest pedofilem i nigdy nim naprawdę nie był. Z opinii, do których dotarliśmy, wynika, że zaburzenia mężczyzny (te stały się powodem cierpienia jego córki) wynikają z dawnego uzależnienia od alkoholu. To oczywiście w żaden sposób go nie usprawiedliwia, ale zmienia obraz sytuacji. Opinia biegłych została wykonana na etapie śledztwa, w 2011 r. Wynika z niej, że brak jest przesłanek, by rozpoznać u niego pedofilię, a on sam preferuje dojrzałe kobiety. Mężczyzna zdawał sobie sprawę z tego, czego się dopuścił. Wielokrotnie wyrażał skruchę za swoje czyny. Zło, którego się dopuścił, postanowił naprawić, jednając się z rodziną i za jej zgodą budując nowe życie. Potwierdziła to nie tylko prokuratura, ale także sąd w dwóch instancjach. Trudno o lepszy przykład przemiany.

Wojciech Biedroń

Reklama | 9/0320/F

eprasa.pl 4d775d39be

SIECI spis treści

28 *Jak wygrać drugą turę* *Stanisław Janecki*

46 Nie mamy dla pana profesury i co pan nam zrobisz? *Jakub Maciejewski*

76 Smutek tropików *Tadeusz Brzozowski*

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

POLSKA WYBIERA PREZYDENTA

8 **NARODOWY NEOFITA**
Marek Pyza, Marcin Wikło

15 **Z PROF. WALDEMAREM PARUCHEM**
rozmawia Jacek Karnowski

20 **KRAJOBRAZ PO PIERWSZYM STARCIU**
Jan Rokita

24 **POLSKA DUDY I TRZASKOWSKIEGO**
Konrad Kołodziejski

28 **JAK WYGRAĆ DRUGĄ TURĘ**
Stanisław Janecki

32 **UWODZENIE WROGA**
Marzena Nykiel

36 **AGATA KONTRA MAŁGORZATA**
Dorota Łosiewicz

40 **EUROPA PATRZY I OCENIA**
Aleksandra Rybińska

42 **Z KS. INF. IRENEUSZEM SKUBISIEM**
rozmawia Artur Ceyrowski

KRAJ

46 **NIE MAMY DLA PANA PROFESURY I CO PAN NAM ZROBISZ?**
Jakub Augustyn Maciejewski

48 **Z KATARZYNĄ ŚLIWĄ-ŁOBACZ**
rozmawia Aleksandra Jakubowska

52 **BIAŁO NA CZARNYM**
Krzysztof Feusette

53 **SKOWYT ZAWODU**
Dorota Łosiewicz

54 **TRESOWANIE LEMINGÓW**
Bronisław Wildstein

55 **TESTAMENT LECHA KACZYŃSKIEGO**
Marta Kaczyńska-Zielińska

56 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

57 **FELIETONY**
Tomasz Łysiak, Piotr Cywiński

58 **DUBLER KIDAWY, WICE-BUDKA, PUPIL TUSKA**
Jan Pietrzak

60 **ZDJĘCIA Z PODRÓŻY WŁODKA PAWLIKA**
Michał Korsun

61 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

OPINIE

62 **ODPOLITYCZNIĆ JASNĄ GÓRĘ?**
o. Dariusz Kowalczyk

SIECI KULTURY

64 **PRAWDZIWY WŁOCH**
Jolanta Gajda-Zadworna

67 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba

68 **CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY**
Wojciech Stanisławski

70 **3 MIŁOŚCI**
Robert Tekieli

ŚWIAT

72 **NA CELOWNIKU ANTYRASISTÓW**
Grzegorz Górny

74 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

76 **SMUTEK TROPIKÓW**
Tadeusz Brzozowski

KUCHNIA

80 **MOJE SMAKI: ZUPA PHO**
Jolanta Gajda-Zadworna

81 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

82 **W ŚWIECIE LUSTER**
Hanna Karp

84 **TRZASKOWSKI PRZED KOMISJĘ DS. PEDOFILII**
Maciej Pawlicki

86 **WSPOMINAJĄC ZBIGNIEWA WOLAKA**
Alina Czerniakowska

87 **NIENAWIŚĆ**
Lech Makowiecki

88 **FUNDAMENT CZY TEMAT ZASTĘPCZY?**
Jan Pospieszalski

89 **Z HISTORII „PERCEPCJI POLSKOŚCI"**
Leszek Długosz

90 **ŚCIEMA**
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Reklama | 17/0620/F

eprasa.pl 4d775d39be

ORLEN W PORTFELU

orlenwportfelu.pl

Weź udział

w unikatowym Programie dla Akcjonariuszy Indywidualnych PKN ORLEN

- **OSZCZĘDZISZ NA PALIWIE** AŻ DO 540 ZŁ ROCZNIE
- **KUPISZ TANIEJ** NA STACJACH ORLEN
- **ZYSKASZ WIEDZĘ O RYNKACH FINANSOWYCH** W AKADEMII INWESTOWANIA
- **OTRZYMASZ CERTYFIKAT** SYGNOWANY PRZEZ CFA SOCIETY POLAND

PARTNER PROGRAMU Biuro Maklerskie

PARTNER EDUKACYJNY AKADEMII CFA Society Poland

PARTNER MERYTORYCZNY PROGRAMU Stowarzyszenie Inwestorów Indywidualnych

eprasa.pl 4d775d39be

Sygnalista nadaje

„Prezydent Polski dzisiaj może być wybrany głosami ludzi środowiska wiejskiego, głosami emerytów i ludzi z podstawowym wykształceniem. To chyba trochę dziwne w tak pięknym i rozwijającym się kraju jak nasza Polska" – ogłosił Zbigniew Boniek, pokazując światu nieznaną wcześniej twarz. Cóż, można powiedzieć, że tym razem Boniek strzelił gola samobójczego. Bo nic tak nie pomaga prezydentowi Dudzie, jak nadęte miny salonu.

Celebryci i różnego rodzaju gwiazdy to w ogóle mało kumaty sojusznik. Tuż po ogłoszeniu wyników pierwszej tury dziennikarka Monika Zamachowska wypaliła: „Wczoraj okazało się, że prawie 7 proc. dorosłych przedstawicieli mojego narodu to faszyści, którzy czują potrzebę przeciwstawienia się »ślepej wierze w tzw. projekt europejski« i którzy »propagandę LGBT« będą tępić wszystkimi sposobami, nawet siłą. Czy ktoś chciałby mi to wytłumaczyć?". Miała na myśli, rzecz jasna, Konfederację. Andrzej Duda powinien wysłać tej pani duży bukiet.

W akcję łaszenia się do wyborców Konfederacji włączył się także ***Donald Tusk***. „Do wyborców Konfederacji. Różni nas prawie wszystko, dlatego będziemy chcieli z Wami WYGRAĆ. Z PiS-em wiele Was łączy, dlatego będą chcieli Was ZNISZCZYĆ. Są w tym naprawdę nieźli" – ogłosił. W prognozach Tusk jest słaby, bo przecież PiS, idące od zwycięstwa do zwycięstwa, miało wyginąć jak dinozaury.

Na Twitterze pojawiły się informacje, jakoby w Centrum Badań nad Zagładą Żydów wybuchł bunt przeciwko prof. Grabowskiemu. Badacze mieli się odciąć od kłamliwych tez Grabowskiego, który mówił o 200 tys. Żydów zamordowanych przez Polaków. „Ponoć prof. Grabowski – usłyszawszy od innych badaczy zarzut, że upowszechniana przezeń liczba 200 tys. Żydów, którzy mieli zginąć z powodu Polaków w czasie niemieckiej okupacji, nie ma potwierdzenia źródłowego – odsądził ich od cnoty, czci i wiary". Cóż, to brzmi wiarygodnie. Pasuje i charakterologicznie, i metodologicznie.

Jakub Majmurek, publicysta „Krytyki Politycznej", podsumował strategię opozycji wobec narodowców jasno i zwięźle: „Trzaskowski próbuje użyć ludzi Bosaka. Choć sam byłbym zwolennikiem delegalizacji Konfederacji, to czasem wróg wymaga zawarcia przymierza z kanibalami. Chwilowe poczucie ważności Bosaka jest mniej niebezpieczne niż druga kadencja Dudy". „Kanibale" to jednak nowość. Czy to nie rasizm?

Jerzy Owsiak poszedł w drugą stronę: chwali Trzaskowskiego: „Dziękuję, że był Pan z nami podczas tej srogiej i chaotycznej drogi do wyborów. Dzięki za furę uśmiechu i dobrych oraz kulturalnych słów. Ja momentami nie wyrabiam i w słowach nie przebieram, dlatego potrafię docenić to, co płynie do moich uszu z politycznej sceny". Proponujemy wyłączyć głos: zobaczy pan, panie Jerzy, prawdziwe przesłanie Rafała Trzaskowskiego: złe, agresywne, toksyczne.

I jeszcze jeden fragment z Owsiaka: „Dzięki, że w tak krótkiej kampanii wyborczej nie próbował Pan przebrać swoich kontrkandydatów w demony i dzikie stwory, dziękuję, dziękuję że mogłem ja i miliony Polaków zobaczyć pańskich bliskich, z którymi Pan tak jak miliony Polaków, tworzy swoją codzienność dla mnie w normalny i bliski mojemu sercu sposób! Dzięki za dzisiejszy wynik – kupa Narodu Panie Rafale chce budować ten kraj z myślą o sukcesie i szacunku dla nas od innych". Cieszy, że tak nędzny wynik Trzaskowskiego zadowala Owsiaka. To dowodzi, że pozostało im już wyłącznie wzmożenie.

eprasa.pl 4d775d396e

Prawdziwą sytuację Trzaskowskiego (dostał najmniej głosów spośród wszystkich kandydatów Platformy startujących w wyborach prezydenckich) najlepiej podsumował anonimowy polityk Koalicji Obywatelskiej, którego wypowiedź zamieściła „Gazeta Wyborcza": „Gdy człowiek widzi gigantyczny entuzjazm, trudno uwierzyć, że była to jedynie mobilizacja w bańce, wśród tych, którzy i tak na nas głosują. Zdawało się, że przez Polskę idzie fala, ogólnonarodowy zryw". Jaki kandydat, taki zryw.

Pisarka ***Manuela Gretkowska*** chyba w gorszym nastroju. „Czuję się, jakbym czekała na wyniki biopsji, a nie drugiej tury prezydenckich wyborów. Czy złośliwy, czy nie... Raz nadzieja, raz mdli w przeczuciu, że jednak będzie źle. Druga tura to walka na śmierć i życie demokracji". Niestety wynik kiepski. „Lud nadwiślański nie zmienił się od 200 lat. Zastygł w g*wnie jak w bursztynie. Zryw powstańczy o wolność dobije swoimi głosami. Może butów nie ściągnie zabitym, ale ograbi z nadziei" – podsumowuje Gretkowska. Dobrze, że mówią. Dzięki temu łatwiej zrozumieć, jak doszło do rozbiorów.

Gretkowska rozumie, że Trzaskowski jest w dramatycznie złej sytuacji. Korespondent niemieckiego dziennika „Die Welt" Philipp Fritz postanowił tego nie widzieć. „To, co wygląda na zwycięstwo obozu rządzącego, jest w rzeczywistości gorzkim wynikiem wstępnym dla polskich narodowych konserwatystów" – ogłosił życzeniowo, po czym dodał: „Trzaskowski jako prezydent mógłby też narzucić mniej konfrontacyjny ton w relacjach polskich władz z Niemcami, bo jest krytyczny w sprawie możliwych polskich żądań reparacyjnych wobec Niemiec". Znów niedopowiedzenie. Jak to: „Mógłby"? Musiałby.

Teraz Trzaskowskiemu pozostały już wyłącznie desperackie żebry o głosy Konfederatów oraz liczenie na pomoc mediów. Trzy z nich – TVN, Onet i Wp.pl – ogłosiły, że organizują debatę. Bez żadnych rozmów ze sztabem prezydenta ogłosiły datę i zaczęły „medialne pałowanie", sprowadzające się do szantażu: albo Andrzej Duda przyjdzie na debatę, albo ogłoszą go „cykorem". Ale nie udało się, prezydent się nie przestraszył. Największe media lewicowe zapomniały, że przegrały w 2015 r. i już nie sprawują władzy w naszym państwie.

Być może pod kątem debaty przygotowano także „atak pedofilem", czyli rozpoczętą przez „Rzeczpospolitą" nagonkę związaną ze zdjęciem zakazu kontaktowania się ofiary ze sprawcą. Choć ułaskawienie było punktowe, nie dotyczyło samej kary i zapadło na prośbę osoby poszkodowanej, „Fakt" posunął się do twierdzenia, że „podpis prezydenta pomógł pedofilowi". Desperackie, obrzydliwe i także nieskuteczne. Bo po prostu ordynarne.

W sprawie ułaskawienia w „Gazecie Wyborczej" zabrała głos prof. Monika Płatek. I to w tonie zaskakującym: „Z tekstu ułaskawienia wynika, że gdy skazany był pozbawiony wolności, dziecko osiągnęło pełnoletność, odwiedzało skazanego, wybaczyło mu i nie ma nic przeciwko temu, by zamieszkał w tym samym domu". W sumie prezydent „nie naruszył prawa i zachował się i godnie, i rozsądnie". Ważne słowa, ale trudno liczyć, że otrzeźwią media, które udają, że mówią w imieniu ludzi, a tak naprawdę chcą złamać wolę ludu.

W stosowaniu brudnych sztuczek obóz III RP wykazuje się rzeczywiście imponującą kreatywnością (zawsze byli w tym dobrzy). „Jeśli głosowałeś w I turze na Dudę, to nie musisz już iść na głosowanie, ponieważ wygrał I turę. Głosy automatycznie się przenoszą. W II turze głosują tylko ci, którzy zaznaczyli innych kandydatów" – wpis o takiej treści zamieścił na Twitterze gdański radny PO Krystian Kłos. Tonący bardzo brzydko się chwyta.

Szymon Hołownia, któremu pewnie się wydaje, że wszystko od niego teraz zależy (a nie zależy nic), ociera się już o błazenadę. „Wszystko oddałem Polsce, a Polska stwierdziła, że to jeszcze nie jest ten moment. Czasami tak w relacjach bywa" – stwierdził. Ogłosił też plan: „Skoro nie udało się nam tego systemu rozwalić od góry, to go rozwalimy od dołu". Niestety nawet po wyborach nie mówi szczerze. Bo tak naprawdę powinien powiedzieć: już dawno nikt nie nabrał tylu dzieciaków na tak prostą ściemę tak banalnymi metodami.

Lech Wałęsa znów zapowiada „wariant uliczny" i atakuje jak zwykle siekierą: „Jak żyję przez 77 lat, to takich demagogów, populistów i kłamców nie mieliśmy, nawet za czasów komunizmu. Te rządy stanowią niebezpieczeństwo dla Polski, Europy i świata". Wałęsa ma rację, wszystko zeszło na psy. Nawet w totolotka nie da się tak łatwo wygrać jak kiedyś. A przecież znów chętnie podreperowałby swój budżet – niedawno narzekał, że ledwo zipie.

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor, M. Czutko, Fratria

eprasa.pl 4d775d39be

Narodowy neofita

Umizgiwanie się Rafała Trzaskowskiego do wyborców Krzysztofa Bosaka to pokaz cynizmu, o jaki trudno nawet w pełnym zwykle brudnych gierek świecie polityki. Bo to właśnie Platforma Obywatelska przez lata brutalnie zwalczała środowisko narodowców. Nasyłała na nich policję, nazywała faszystami, próbowała zakazywać manifestacji. Dotarliśmy też do pisma, w którym Sławomir Nitras, jeden z najważniejszych ludzi w sztabie Trzaskowskiego, domaga się zdelegalizowania Stowarzyszenia Marsz Niepodległości

MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Dokument nosi datę 20 listopada 2017 r. Posłowie PO Sławomir Nitras i Monika Wielichowska piszą do Prokuratora Generalnego Zbigniewa Ziobry. Żądają złożenia wniosku o delegalizację Stowarzyszenia Marsz Niepodległości. Powód? W czasie marszu w tamtą rocznicę odzyskania niepodległości „w trakcie przedmiotowego zgromadzenia jego organizatorzy nie podjęli skutecznych działań, aby zapobiec propagowaniu przez uczestników zgromadzenia nazistowskich, faszystowskich oraz rasistowskich postaw". Fakt, na tym marszu pojawiła się grupa osób, które nigdy nie powinny mieć możliwości manifestowania swoich chorych poglądów. Jednak dla polityków PO był to tylko pretekst do walki z rosnącym w siłę prawicowym stowarzyszeniem, które z faszyzmem nie ma nic wspólnego.

Nitras z Wielichowską piszą dalej: „Działalność Stowarzyszenia MN stoi w oczywistej sprzeczności z art. 13 Konstytucji RP, który stanowi – »zakazane jest istnienie partii politycznych i innych organizacji odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszyzmu i komunizmu, a także tych, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza nienawiść rasową i narodowościową, stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa albo przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa«". Zarzucają też, że zarówno członkowie, jak i kierownictwo stowarzyszenia dopuścili się „działań noszących znamiona rażących naruszeń przepisów prawa".

To kompletna bzdura. Politycy PO uciekli się do zamordyzmu w czystej postaci. Z powodu zachowania skrajnej grupki domagali się ukarania stowarzyszenia, którego z ową grupką nic nie łączy. Nie ma chyba drugiego przypadku próby zdelegalizowania jakiejś organizacji po rzekomym naruszeniu prawa w czasie demonstracji przez nią organizowanej. A przecież były przypadki, które bardziej by się do tego kwalifikowały. Czy Nitras chciał delegalizować SLD za pierwszomajowe pochody, na których łopotały na wietrze flagi z sierpem i młotem? Czy żądał delegalizacji organizacji urządzającej Parady Równości, w czasie których notorycznie obrażano uczucia religijne, drwiono z wiary dziesiątek milionów Polaków, deprawowano dzieci?

Dziś wolałby zapewne nie wspominać o tym piśmie. Bo dziś w narodowcach PO widzi szansę dla Rafała Trzaskowskiego. Po ogłoszeniu wyników pierwszej tury powiedział on do Krzysztofa Bosaka (wiceprezesa Ruchu Narodowego, byłego prezesa Młodzieży Wszechpolskiej): „Wiem, że jeżeli chodzi o wolność gospodarczą, jeżeli chodzi o pomoc przedsiębiorcom, jeżeli chodzi o walkę z państwem, które się we wszystko wtrąca, mamy takie same poglądy z większością obywateli, którzy zagłosowali na pana".

Dwa dni później Borys Budka „przepraszał się" z Marszem Niepodległości i bagatelizował zachowania, za które jego koledzy chcieli delegalizacji Stowarzyszenia MN: „To były bardzo małe grupy osób, których później zachowanie rzutowało na cały Marsz Niepodległości".

Głos zabrał nawet sam Donald Tusk: „Do wyborców Konfederacji. Różni nas prawie wszystko, dlatego będziemy chcieli z Wami WYGRAĆ. Z PiS-em wiele Was łączy, dlatego będą chcieli Was ZNISZCZYĆ. Są w tym naprawdę nieźli". W środowisku narodowców takie oświadczenia budzą jednak tylko uśmiech politowania.

RÓWNY DYSTANS

– To jest straszny dysonans. W głowie się nie mieści, że dla korzyści, jaką byłyby głosy wyborców Krzysztofa Bosaka i Konfederacji, będą się tak do nas przymilać. Czy oni są, za przeproszeniem,

eprasa.pl 4d775d39be

Fot. Paweł Supernak / PAP

aż tak głupi, że myślą, iż ludzie im uwierzą? A może myślą, że nasi wyborcy są niespełna rozumu i im zaufają? – dziwi się Mateusz Marzoch, narodowiec, szef straży Marszu Niepodległości, członek zarządu Stowarzyszenia MN.

Podobnego zdania jest Witold Tumanowicz, ważny działacz Ruchu Narodowego: – To umizgiwanie się do nas jest śmieszne. Czy na kogoś zadziała? Nie wydaje mi się. A może nawet być kontrskuteczne, nasi wyborcy są mądrymi ludźmi.

Czy to oznacza poparcie dla urzędującego prezydenta? Niekoniecznie, a na pewno nie wprost. – Andrzej Duda, tworząc komitet obchodów 100-lecia odzyskania niepodległości, nie zaprosił nas do niego, a np. Hannę Gronkiewicz-Waltz tak – przypomina Tumanowicz. I wylicza dalej: – Gdy pani prezydent w 2018 r. rozwiązała Marsz Niepodległości, to PiS zachowało się nieładnie i próbowało w to miejsce wstawić swój marsz. Niepotrzebnie ta inicjatywa była traktowana jak jakaś niezdrowa konkurencja. Niech więc nikt dziś nie będzie zdziwiony ani zaskoczony, że chcemy trzymać równy dystans do każdego z kandydatów.

Gdy rozmawiają między sobą, przeważa pogląd, że trzeba będzie się kierować – niestety – zasadą „mniejszego zła". – Platforma nigdy, podkreślam, nigdy nie była środowiskiem nam przychylnym. I ująłem to naprawdę delikatnie – kończy Witold Tumanowicz.

> Po wygraniu wyborów samorządowych Trzaskowski 7 listopada 2018 r. ogłosił, że popiera decyzję Gronkiewicz-Waltz o wydaniu zakazu organizacji Marszu Niepodległości

PROWOKACJE I PRETEKSTY

Mateusz Marzoch opowiada nam, że przy organizacji Marszu Niepodległości pracuje od 2012 r. Z dużym niesmakiem przypomina sobie czasy, gdy rządziła PO z PSL. – Przez wszystkie lata swojego urzędowania Hanna Gronkiewicz-Waltz wręcz czyhała na to, by znaleźć pretekst i ten marsz oraz inne nasze wydarzenia po prostu rozwiązać. Było wiele złośliwości, jak choćby wystawienie któregoś roku faktury za „sprzątanie miasta po Marszu Niepodległości". Czy po Paradach Równości takie rzeczy też się dzieją? – zastanawia się młody polityk.

Inny nasz rozmówca przypomina, że platformerskim władzom Warszawy nie chodziło o bezpieczeństwo mieszkańców, bo to nigdy nie było zagrożone ze strony uczestników marszu. – Nawet sądy powszechne po czasie uznawały, że decyzje o rozwiązaniu zgromadzenia były bezpodstawne – nie kryje satysfakcji i przypomina, że niekiedy były to nakazy, które zamiast wzmacniać bezpieczeństwo, zaogniały sytuację. – Decyzja o rozwiązaniu marszu po tym, jak spłonęła budka przed ambasadą, zapadła, gdy tysiące ludzi były na ul. Belwederskiej. Padł rozkaz: rozejść się! Ale gdzie można się rozejść, jeśli po jednej stronie jest wysoki płot ambasady Federacji Rosyjskiej, a z drugiej ogrodzenie rządowych willi przy ul. Parkowej? Tylko dzięki porozumieniu z policją udało się rozładować napięcie i wyprowadzić bezpiecznie ludzi bez interwencji funkcjonariuszy.

Rozmawiamy na temat zarzutów postawionych w piśmie Wielichowskiej i Nitrasa w sprawie rzekomych „nazistowskich, faszystowskich i rasistowskich postaw", które miały być propagowane w 2017 r. – Wtedy na marszu pojawił się tzw. czarny blok z hasłami, które mogły wywołać poruszenie – przypomina sobie Marzoch. Czy była reakcja? – Nasza straż reaguje na to, na co jest w stanie zareagować. Zarzuty z tego pisma nie są

eprasa.pl 4d775d39be

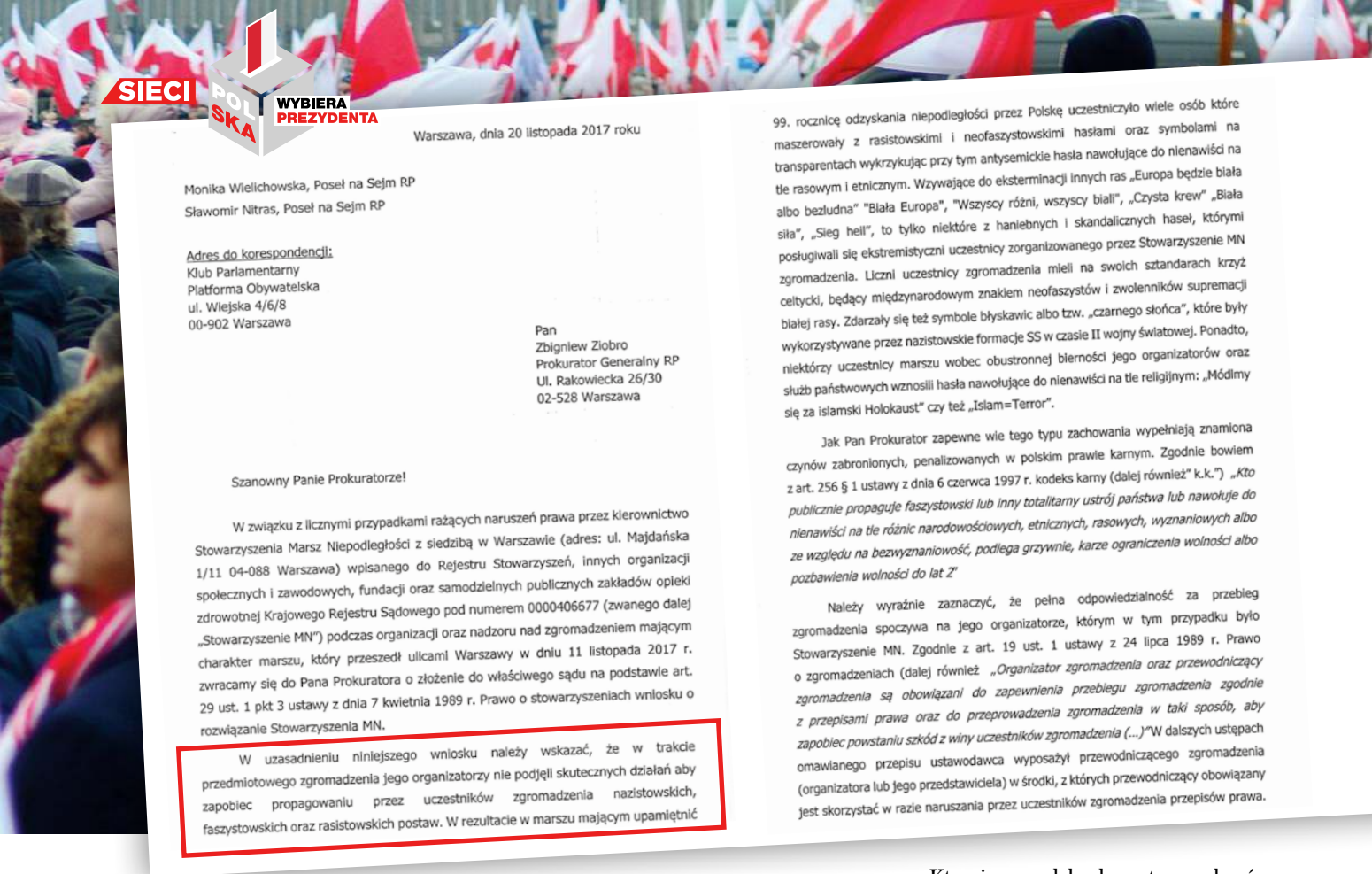

SIECI POLSKA WYBIERA PREZYDENTA

Warszawa, dnia 20 listopada 2017 roku

Monika Wielichowska, Poseł na Sejm RP
Sławomir Nitras, Poseł na Sejm RP

Adres do korespondencji:
Klub Parlamentarny
Platforma Obywatelska
ul. Wiejska 4/6/8
00-902 Warszawa

Pan
Zbigniew Ziobro
Prokurator Generalny RP
Ul. Rakowiecka 26/30
02-528 Warszawa

Szanowny Panie Prokuratorze!

W związku z licznymi przypadkami rażących naruszeń prawa przez kierownictwo Stowarzyszenia Marsz Niepodległości z siedzibą w Warszawie (adres: ul. Majdańska 1/11 04-088 Warszawa) wpisanego do Rejestru Stowarzyszeń, innych organizacji społecznych i zawodowych, fundacji oraz samodzielnych publicznych zakładów opieki zdrowotnej Krajowego Rejestru Sądowego pod numerem 0000406677 (zwanego dalej „Stowarzyszenie MN") podczas organizacji oraz nadzoru nad zgromadzeniem mającym charakter marszu, który przeszedł ulicami Warszawy w dniu 11 listopada 2017 r. zwracamy się do Pana Prokuratora o złożenie do właściwego sądu na podstawie art. 29 ust. 1 pkt 3 ustawy z dnia 7 kwietnia 1989 r. Prawo o stowarzyszeniach wniosku o rozwiązanie Stowarzyszenia MN.

W uzasadnieniu niniejszego wniosku należy wskazać, że w trakcie przedmiotowego zgromadzenia jego organizatorzy nie podjęli skutecznych działań aby zapobiec propagowaniu przez uczestników zgromadzenia nazistowskich, faszystowskich oraz rasistowskich postaw. W rezultacie w marszu mającym upamiętnić 99. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę uczestniczyło wiele osób które maszerowały z rasistowskimi i neofaszystowskimi hasłami oraz symbolami na transparentach wykrzykując przy tym antysemickie hasła nawołujące do nienawiści na tle rasowym i etnicznym. Wzywające do eksterminacji innych ras „Europa będzie biała albo bezludna" "Biała Europa", "Wszyscy różni, wszyscy biali", „Czysta krew" „Biała siła", „Sieg heil", to tylko niektóre z haniebnych i skandalicznych haseł, którymi posługiwali się ekstremistyczni uczestnicy zorganizowanego przez Stowarzyszenie MN zgromadzenia. Liczni uczestnicy zgromadzenia mieli na swoich sztandarach krzyż celtycki, będący międzynarodowym znakiem neofaszystów i zwolenników supremacji białej rasy. Zdarzały się też symbole błyskawic albo tzw. „czarnego słońca", które były wykorzystywane przez nazistowskie formacje SS w czasie II wojny światowej. Ponadto, niektórzy uczestnicy marszu wobec obustronnej bierności jego organizatorów oraz służb państwowych wznosili hasła nawołujące do nienawiści na tle religijnym: „Módlmy się za islamski Holokaust" czy też „Islam=Terror".

Jak Pan Prokurator zapewne wie tego typu zachowania wypełniają znamiona czynów zabronionych, penalizowanych w polskim prawie karnym. Zgodnie bowiem z art. 256 § 1 ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. kodeks karny (dalej również" k.k.") *„Kto publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2"*

Należy wyraźnie zaznaczyć, że pełna odpowiedzialność za przebieg zgromadzenia spoczywa na jego organizatorze, którym w tym przypadku było Stowarzyszenie MN. Zgodnie z art. 19 ust. 1 ustawy z 24 lipca 1989 r. Prawo o zgromadzeniach (dalej również *„Organizator zgromadzenia oraz przewodniczący zgromadzenia są obowiązani do zapewnienia przebiegu zgromadzenia zgodnie z przepisami prawa oraz do przeprowadzenia zgromadzenia w taki sposób, aby zapobiec powstaniu szkód z winy uczestników zgromadzenia (...)"*W dalszych ustępach omawianego przepisu ustawodawca wyposażył przewodniczącego zgromadzenia (organizatora lub jego przedstawiciela) w środki, z których przewodniczący obowiązany jest skorzystać w razie naruszania przez uczestników zgromadzenia przepisów prawa.

prawdziwe, straż zawsze interweniowała, jeśli wydawało się, że jakieś hasło może być niezgodne z polskim prawem. Proszę jednak pamiętać, że jesteśmy służbą społeczną, która nie ma uprawnień policji ani straży miejskiej.

OBURZENIE Z POPRAWNOŚCI

Co do samych haseł, które oburzyły posłów PO, młodzi narodowcy mają mieszane uczucia. – Niektórym, ze względu na ich liberalne lewicowe poglądy i poprawność polityczną, którą są do cna przesiąknięci, pewne hasła mogą się nie podobać, wzbudzać lęk, odrazę czy zdenerwowanie. Nas poprawność polityczna w ogóle nie obchodzi – słyszymy.

Tomek, 22 lata, mówi o sobie „nacjonalista". Studiuje, jest „świadomym wyborcą Konfederacji, ale nie Korwina". Uśmiecha się z politowaniem, przypominając relację telewizji TVN z jednego z poprzednich marszów, gdy reporterka zapytana, czy pojawiały się na nim jakieś zakazane hasła, odpowiedziała twierdząco, że było: „Bóg, Honor, Ojczyzna". – Ci ludzie żyją we własnym świecie, w którym najlepiej, żeby było jedno państwo europejskie, byśmy najpierw byli Europejczykami, a dopiero potem Polakami. Gdy zobaczyli ten piękny zryw polskości i morze biało-czerwonych flag, chyba zaczęli się po prostu bać, że ten „europejski plan" im nie wyjdzie. Donald Tusk ma rację w jednym – rzeczywiście różni nas wszystko. Platforma to partia otwarcie prounijna, popiera wszelkie lewicowe postulaty, czy to ekoterrorystyczne, czy związane ze specjalnymi prawami dla osób LGBT i walczy z wyimaginowanym faszyzmem, którego w Polsce nie ma. To jest szerszy plan polityczny, obliczony głównie na przeciwstawienie się Prawu i Sprawiedliwości, które aż takiej retoryki nie używa, choć w wielu działaniach jest niestety bardzo do PO podobne.

Wszyscy nasi rozmówcy są niezwykle dumni, bo Marsz Niepodległości jak żaden inny przyciąga wiele różnych osób i środowisk. – Nie tylko wyborców Konfederacji i na pewno nie tylko wyborców PiS. Nie prowadzimy co prawda żadnych badań wśród uczestników, ale śmiem twierdzić, że zwolennicy i PO, i PSL mogą brać udział w marszu. Nie ma barw partyjnych, jest biało-czerwona flaga i manifestacja dumy z odzyskania polskiej niepodległości – dodaje Mateusz Marzoch.

Kto wie, czy gdyby druga tura wyborów wypadała nie w lipcu, a w połowie listopada, Rafał Trzaskowski nie wybrałby się maszerować z narodowcami pod biało-czerwonym sztandarem.

„KŁAMSTWA ZAKŁAMANEJ PARTII"

Jego problem polega na tym, że wyborcy Konfederacji to ideowi ludzie i bardzo świadomi. Interesują się polityką i mają dobrą pamięć. Podobnie jak liderzy prawicowej formacji. Szef Stowarzyszenia Marsz Niepodległości Robert Bąkiewicz nie pozostawia złudzeń: „Przypominamy sobie, jak w latach 2010–2015 policja nas gazowała, pałowała, przywożono antifiarzy, terrorystów z Niemiec, po to, żeby nas bić". To nawiązanie do roku 2011, gdy doszło do największych zadym 11 listopada. I to zanim manifestacja się rozpoczęła. Na policjantów ruszyło około stu osób z lewackich organizacji, które próbowały blokować marsz. Wcześniej znajdujący się wśród nich uzbrojeni niemieccy anarchiści z Antify zaatakowali członków grup rekonstrukcyjnych ubranych w historyczne mundury. Przekaz medialny (a wszystkie duże media były wówczas podporządkowane PO) był

eprasa.pl 4d775d39be

I tak zgodnie z ust. 5 *„Przewodniczący zgromadzenia żąda opuszczenia zgromadzenia przez osobę, która swoim zachowaniem narusza przepisy ustawy (...)". W przypadku niepodporządkowania się żądaniu przewodniczący zgromadzenia zwraca się o pomoc do Policji lub straży gminnej (miejskiej)".* Ponadto, w sytuacji, w której uczestnicy zgromadzenia nie chcą się podporządkować poleceniom przewodniczącego lub gdy przebieg zgromadzenia narusza przepisy karne, co w tym wypadku bezsprzecznie miało miejsce, ust. 6 ustawy nakazuje przewodniczącemu natychmiastowe rozwiązanie zgromadzenia. Z relacji z przebiegu organizowanego przez Stowarzyszenie MN zgromadzenia wynika, że jego organizatorzy naruszyli przepisy ustawy z dnia 24 lipca 1989 r. Prawo o zgromadzeniach i w żaden sposób nie reagowali na liczne i dobitne przypadki łamania przepisów prawa karnego przez jego uczestników. W sytuacji tak rażącego i uporczywego zachowania uczestników wypełniającego znamiona przestępstw stypizowanych w art. 256 k.k. oraz 257 k.k. przedstawiciel organizatora zgromadzenia zobowiązany był do zażądania od uczestników posługujących się nawołującymi do nienawiści hasłami oraz transparentami opuszczenia zgromadzenia a w ostateczności rozwiązać zgromadzenie, które swoim przebiegiem w dobitny sposób naruszało przepisy prawa karnego.

Działalność Stowarzyszenia MN stoi w oczywistej sprzeczności z art. 13 Konstytucji RP, który stanowi — *„zakazane jest istnienie partii politycznych i innych organizacji odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszyzmu i komunizmu, a także tych, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza nienawiść rasową i narodowościową, stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa albo przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa."* Ponadto, z całą pewnością pozostaje w sprzeczności z innymi unormowaniami Konstytucji takimi jak zasada poszanowania godności człowieka (art. 30 Konstytucji RP), czy zasada równości (art. 32 Konstytucji RP).

Zgodnie z art. 29 ust.1 pkt 3 sąd może rozwiązać stowarzyszenie w sytuacji, jeżeli jego działalność wykazuje rażące lub uporczywe naruszanie prawa albo postanowień statutu i nie ma warunków do przywrócenia działalności zgodnej z prawem lub statutem. Jak już wyżej wskazano w przypadku Stowarzyszenia MN działań noszących znamiona rażących naruszeń przepisów prawa dopuścili się zarówno jego członkowie jak i kierownictwo. Zdarzenia te miały miejsce podczas marszów organizowanych przez to stowarzyszenie na których, wobec braku właściwej reakcji kierownictwa zgromadzenia, dochodziło do publicznego nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych i etnicznych oraz publicznego propagowania totalitarnego ustroju państwa. Należy więc uznać, że do naruszeń tych doszło w ramach działalności Stowarzyszenia MN w rozumieniu art. 28 oraz 29 ustawy Prawo o stowarzyszeniach.

W świetle powyższego jedynym środkiem, który pozwoli na doprowadzenie do stanu zgodnego z prawem jest rozwiązanie Stowarzyszenia MN. Legitymację czynną do wystąpienia o rozwiązanie stowarzyszenia posiada organ nadzorujący oraz prokurator.

W związku z powyższym wnosimy jak na wstępie.

Z poważaniem

jasny: narodowcy to niebezpieczna dzicz, która stanowi zagrożenie dla porządku publicznego. Do historii przeszły jednak sceny wyjątkowej agresji ze strony nieumundurowanych policjantów znęcających się nad uciekającymi przypadkowymi ludźmi – zwłaszcza obrazy funkcjonariusza w cywilu ze zwierzęcą agresją kopiącego w głowę młodego chłopaka.

Rzecznik stowarzyszenia Damian Kita: „Pamiętamy, jak polska i niemiecka Antifa biła na ulicach Warszawy patriotów, kombatantów, kobiety i dzieci. Dziś tę samą Antifę wspiera Trzaskowski". To nawiązanie do informacji o dofinansowaniu przez warszawski ratusz szkoleń anarchistów m.in. pod nazwą „Taktyki miejskie/uliczna gimnastyka, czyli techniki działania grupowego".

Nic dziwnego, że oburzony wiceszef Stowarzyszenia MN Tomasz Kalinowski zaznacza, że PO liczy na krótką pamięć wyborców, stosuje socjotechnikę, a ostatnie wypowiedzi jej polityków są „wyborczymi kłamstwami zakłamanej partii". Przypomina, że 11 listopada 2018 r. Borys Budka napisał na Twitterze, że „trzeba być skończonym idiotą, by 100 lat niepodległości świętować pod sztandarami zdelegalizowanej przed wojną organizacji wspólnie z nacjonalistami z innych krajów, i jeszcze nazywać ich przyjaciółmi".

> Dwa dni po pierwszej turze wyborów prezydenckich Budka „przepraszał się" z Marszem Niepodległości i bagatelizował zachowania, za które jego koledzy chcieli delegalizacji Stowarzyszenia MN

Takich zachowań było więcej. 14 listopada 2017 r. Donald Tusk jako szef Rady Europejskiej napisał na Twitterze: „W dalekiej Azji spotkania z przywódcami USA, Chin, Indii, Kanady, Japonii i ASEAN. W kuluarach także pytania o Polskę w związku z marszem narodowców. Bez złudzeń: reputacyjna katastrofa. Może nie wszyscy się tym przejmują, ale ja tak". Skąd ta katastrofa się wzięła? Z histerycznego ataku jego partyjnych towarzyszy, zaprzyjaźnionych z nimi mediów i kompanów z Parlamentu Europejskiego pokroju Guya Verhofstadta, który w Brukseli mówił o „marszu 60 tys. faszystów", a politycy PO stawali za nim murem.

Krzysztof Bosak osobiście dobrze zapamiętał inne zdarzenie. W czerwcu 2014 r. po wybuchu afery taśmowej razem z kolegami z Ruchu Narodowego protestował przed Kancelarią Premiera. Domagali się dymisji rządu. Policja zareagowała nad wyraz ostro. Ostatecznie wraz z Robertem Winnickim zostali zatrzymani i oskarżeni m.in. o „naruszenie nietykalności cielesnej funkcjonariuszy". Sąd jednak odesłał sprawę do prokuratury. Bosak przypomniał tę historię w grudniu 2016 r., gdy w trakcie sejmowego „puczu" Rafał Trzaskowski brylował na Twitterze, pozując do zdjęcia z „dekalogiem wolności", w którym znalazło się m.in. hasło „wolności zgromadzeń". „Nie pamiętam Pańskiego głosu gdy podległa Wam policja pod fałszywymi zarzutami za opozycyjną manifestację w 2014 r. postawiła mnie przed sądem" – napisał wówczas polityk RN.

ZABLOKOWAĆ MARSZE!

Trzaskowski od lat miał manifestacje narodowców na celowniku. Na początku kampanii samorządowej w 2018 r. apelował

eprasa.pl 4d775d39be

do wszystkich kandydatów na prezydenta stolicy o poparcie wniosku o delegalizację ONR. Nie podobał mu się „IV Marsz Zwycięstwa Rzeczypospolitej", który przeszedł ulicami Warszawy w dniu Święta Wojska Polskiego. „Albo jasno powiemy, że nie ma miejsca na tego typu zachowania, nie ma miejsca na faszyzm w Warszawie i w Polsce, albo tak jak niektórzy członkowie rządu PiS będziemy starali się tego typu zachowania usprawiedliwiać" –mówił kandydat Platformy.

Dwa tygodnie wcześniej, 1 sierpnia, ratusz (jeszcze pod rządami Hanny Gronkiewicz-Waltz) podjął decyzję o rozwiązaniu marszu Obozu Narodowo-Radykalnego. Szefowa stołecznego Biura Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego Ewa Gawor (w PRL funkcjonariusz MSW kierowanego przez Czesława Kiszczaka, absolwentka Wyższej Szkoły Oficerskiej im. Feliksa Dzierżyńskiego w Legionowie) jako przyczynę tej decyzji wskazała to, że zdaniem obecnych na marszu urzędników ratusza „sposób ustawienia czoła pochodu i użycia flag nawiązywał do przemarszów z lat 30. włoskich faszystów i niemieckich nazistów".

Po wygraniu wyborów samorządowych Trzaskowski 7 listopada 2018 r. ogłosił, że popiera decyzję Gronkiewicz-Waltz o wydaniu zakazu organizacji Marszu Niepodległości. Znów nie przebierał w słowach: „Nie ma zgody na faszyzm w Warszawie!". Formalnie zakaz wydała ustępująca prezydent, ale przyznała ona, że decyzję konsultowała z Trzaskowskim. Skąd mógł wiedzieć, że kiedyś tak bardzo mu ona zaszkodzi? Zwłaszcza że była nieskuteczna. Państwo prezydenci przegrali w sądach obu instancji. Marsz przeszedł. Uczestniczyło w nim ćwierć miliona ludzi. Żadnych poważnych incydentów nie odnotowano. Czy władzom Warszawy chodziło tylko o sprowokowanie środowiska narodowców? Liczono na agresję, burdy, pretekst do rozwiązania zgromadzenia albo – jak przed rokiem – szczucia za granicą na polską prawicę?

> Witold Tumanowicz, ważny działacz Ruchu Narodowego: – To umizgiwanie się do nas jest śmieszne. Czy na kogoś zadziała? Nie wydaje mi się. A może nawet być kontrskuteczne

Gdy już został prezydentem i decydował samodzielnie, próbował nie dopuścić do Marszu Suwerenności organizowanego przez Konfederację 1 maja 2019 r. Pod koniec kwietnia mówił: „W Warszawie nie ma miejsca na brunatne marsze, to jest miejsce wyjątkowe, uświęcone krwią, i nie ma tutaj miejsca na tego typu manifestacje, na tego typu hasła". Wydał zakaz pod kuriozalnym pretekstem – międzynarodowego spotkania w okolicy trasy przemarszu oraz przygotowań do państwowych uroczystości trzeciomajowych. Konfederacja odwołała się do sądu. Trzaskowski znów przegrał w obu instancjach.

Po licznych przegranych potyczkach z narodowcami Trzaskowski znajduje zapewne ukojenie w domu. Nie tylko sam prezydent Warszawy, ale i jego małżonka pałają bowiem odrazą do tego środowiska. Małgorzata Trzaskowska w październiku 2018 r., niespełna dwa tygodnie przed Marszem Niepodległości, tak mówiła w rozmowie z „Vogue" o „złej zmianie w edukacji": „Część tych szkód można naprawić z poziomu samorządu. Można wprowadzić wychowanie obywatelskie, które sprawi, że dzieci będą bardziej świadome tego, jak działa państwo i społeczeństwo. PiS próbuje z pomocą Kościoła zmienić szkołę tak, żeby kształtować konkretnie sformatowanych wyborców, a nie niezależnych, zdolnych do samodzielnej refleksji obywateli. Musimy to zatrzymać, bo inaczej efekt tych działań będzie niszczący dla polskiej przyszłości. To muszą być różnorodne działania, od długofalowych, po tak konkretne jak obowiązkowe wycieczki do Oświęcimia, żeby takie dzieci po dorośnięciu kilka razy się zastanowiły, zanim wezmą udział w marszu organizowanym przez ONR lub organizacje o podobnym profilu".

Oto Gośka (jak mówi o żonie Trzaskowski) i jej plan. Rafał ma tożsamy. Dowodził tego latami. Tyle że przez dwa wakacyjne tygodnie 2020 r. próbuje go ukryć. Nie da się jednak wymazać pogardy i nienawiści, jakie Platforma hodowała wobec środowisk narodowych. A jej dzisiejszy kandydat na prezydenta był jednym z zawiadujących tą hodowlą.

Fot. Grand Warszawski / Shutterstock

Reklama | 33/0620/F

eprasa.pl 4d775d39be

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

zaprasza przedstawicieli małych i średnich firm do skorzystania z nowych rozwiązań w ramach

Tarczy Antykryzysowej

Pożyczka obrotowa na finansowanie deficytu w kapitale obrotowym:

- kwota pożyczki od 0,8 mln zł do 5 mln zł;
- okres finansowania do 6 lat;
- okres kerencji do 15 miesięcy.

Pożyczka obrotowa finansująca wypłatę wynagrodzeń w sektorze MŚP:

- możliwość sfinansowania kosztów wynagrodzeń netto przez 2 lata;
- wydłużony okres karencji do 12 miesięcy.

Pożyczka może stanowić uzupełniające źródło finansowania wynagrodzeń u przedsiębiorcy obok innych źródeł przewidzianych w ramach Tarczy Antykryzysowej.

Leasing operacyjny z 12-miesięczną karencją w spłacie:

- możliwość refinansowania posiadanych leasingów w komercyjnych spółkach i towarzystwach leasingowych;
- kwota leasingu do 5 mln zł netto;
- okres finansowania do 6 lat (łącznie z karencją).

Sprawdź: www.arp-tarcza.pl

WYBORY PREZYDENCKIE 2020 – I TURA

Źródło: PKW

ANDRZEJ DUDA

43,5 proc.

8 450 513 głosów

FREKWENCJA

RAFAŁ TRZASKOWSKI

30,46 proc.

5 917 340 głosów

SZYMON HOŁOWNIA

13,87 proc.

2 693 397 głosów

KRZYSZTOF BOSAK

6,78 proc.

1 317 380 głosów

WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ

2,36 proc.

459 365 głosów

ROBERT BIEDROŃ

2,22 proc.

432 129 głosów

Fot. Andrzej Wiktor x6

POZOSTALI KANDYDACI UZYSKALI WYNIKI PONIŻEJ JEDNEGO PROCENTA POPARCIA.

eprasa.pl 4d775d39be

Andrzej Duda ma 70 proc. szans na wygraną

Wygra ten kandydat, który popełni mniej błędów. Wygra ten, który lepiej odpowie na lęki społeczne. Te realne, te mocno zakorzenione w duszy polskiej, w poszczególnych grupach wiekowych. To zdecyduje, a nie wizerunek czy zaangażowanie dziennikarzy największych mediów

eprasa.pl/40775d39be

Jacek Karnowski rozmawia z prof. dr. hab. Waldemarem Paruchem, politologiem

Kto wygra wybory prezydenckie?

Waldemar Paruch: Jeśli utrzyma się dynamika z ostatnich dwóch–trzech tygodni, wygra Andrzej Duda. Oceniam, że ma na to 70 proc. szans.

Co może zmienić ten scenariusz?

To będzie przede wszystkim gra „w błędy". Ten, kto popełni więcej błędów, przegra. Zawsze między pierwszą a drugą turą decydującą rolę odgrywają nie własne atuty, lecz ewentualne wpadki, które może wykorzystać druga strona.

Skąd u pana przekonanie, że Andrzej Duda ma aż 70 proc. szans na wygraną? Sondaże wskazują na niezwykle wyrównany wyścig.

Opieram się na analizie nie emocji, lecz podziału socjopolitycznego, odwołując się jednocześnie do pierwszej tury, która mnie specjalnie nie zaskoczyła. Po pierwsze, frekwencja, choć rzeczywiście wysoka, nie była oszałamiająca; nie różniła się wiele od tej z wyborów parlamentarnych, gdy wyniosła prawie 62 proc.; teraz wzrosła o dwa punkty. W tej sferze mamy więc właściwie stabilizację, opartą na toczącym się sporze PiS z PO. Po drugie, wynik zarówno Andrzeja Dudy, jak i Rafała Trzaskowskiego odzwierciedla mniej więcej siłę obu głównych obozów. Trzaskowski wypadł nieco lepiej niż PO, ale to wynik przejęcia części głosów lewicy.

Zapewne chwilowego?

Tak. Po trzecie, jeśli zsumujemy poparcia dla Szymona Hołowni i Krzysztofa Bosaka, uzyskamy ok. 20 proc. głosów. Dokładnie tyle, ile pięć lat temu dostał Paweł Kukiz. A więc tylu ludzi nie akceptuje duopolu PiS-PO i szuka jakiegoś wyjścia z tej sytuacji. Po czwarte, nie przeceniałbym wyniku Krzysztofa Bosaka, który jest porównywalny z wynikiem Konfederacji.

Tak, ale o ile spór PiS–PO zmiażdżył Kosiniaka-Kamysza czy Biedronia, o tyle Bosak się ostał. To sprawia, że te 7 proc. wygląda dobrze.

Bo Bosak odwołał się do wyborców tzw. antysystemowych, których jest ok. 10 proc. i którzy zawsze głosują przeciwko istniejącemu układowi politycznemu, bez względu na to, kto rządzi. To są w większości wyborcy młodzi, poszukujący stabilizacji życiowej. Ten elektorat jest poza zasięgiem głównych partii, a na pewno takich kandydatów jak Biedroń czy Kosiniak-Kamysz. Obaj są bowiem częścią elity III Rzeczypospolitej.

> Jeśli Andrzej Duda pokona głównego, najsilniejszego z możliwych kandydata PO, będzie to miało bardzo poważne konsekwencje. Można powiedzieć, że odwody Platformy ulegną wyczerpaniu

Czy bardzo słaby wynik Kosiniaka-Kamysza jest dla pana zaskoczeniem?

Kandydaci PSL nigdy w takich wyborach nie wypadają dobrze. Okazało się, że także Władysław Kosiniak-Kamysz był bańką mydlaną, która została nieco sztucznie napompowana. Chyba nawet specjaliści od marketingu politycznego wspierający PSL w to uwierzyli. Natomiast porażka Roberta Biedronia też jest łatwo wytłumaczalna: kandydat Platformy jest po prostu bardzo lewicowym kandydatem, sytuującym się na lewym skrzydle partii, o ile oczywiście te skrzydła rzeczywiście istnieją w tak bezprogramowej partii jak PO. W kampanii warszawskiej Trzaskowski zbudował sobie mocno lewicowy wizerunek. Na początku tej kampanii także odwoływał się do elektoratu lewicowego, bo chciał doprowadzić do drugiej tury, co mu się udało.

Czy można było uniknąć drugiej tury?

Nie, uważam, że ona była pewna. Wskazujące na to sondaże przeprowadzane w czasie dyskusji na temat głosowania korespondencyjnego nie były wiarygodne, ponieważ pytano Polaków o wybory, o których Polacy wiedzieli, że się nie odbędą. Dlaczego tak sądzili? Bo wiedzieli, że blokada Senatu daje trzy dni na organizację procedury, a to sprawiało, że cała operacja była nierealna.

Pan uważa, że ten pomysł to była ślepa uliczka?

Zakwestionowanie tych wyborów nastąpiło najpierw ze strony opozycji, ale później ze strony części Zjednoczonej Prawicy. Jeśli ceną wyborów korespondencyjnych miałby być rozpad większości sejmowej, to byłaby to cena, której nie warto płacić. Do tego dochodziła obawa zakwestionowania wyniku wyborów za granicą, o co zabiegałaby opozycja. To utrudniłoby prowadzenie efektywnej polityki zagranicznej.

Wybory korespondencyjne, przy słabości Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, dawały jednak także szansę na rekonfigurację sceny politycznej. Pozwolenie PO na wymianę kandydata oznaczało pośrednio utrzymanie obecnego układu.

Tak, taki jest skutek. Proszę jednak pamiętać, że jeśli Andrzej Duda wygra, to nie tylko zapewni obozowi rządzącemu ponad trzy lata spokoju, ale także pokona głównego, najsilniejszego z możliwych kandydata PO. Kandydata, który jest esencją tej partii. To będzie miało bardzo poważne konsekwencje. To będzie zwycięstwo o potężnym zna-

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 4d775d39be

czeniu symbolicznym, ale także realnym. Można powiedzieć, że odwody Platformy ulegną wyczerpaniu.

Czy wynik Andrzeja Dudy nie mógł być wyższy w pierwszej turze?

To wynik oznaczający maksymalne poparcie ze strony wyborców Prawa i Sprawiedliwości, prawie identyczny z wynikiem z wyborów parlamentarnych. Jeśli frekwencja przekracza 60 proc., to PiS oddala się od pułapu 45 proc., jeśli jest niższa, to PiS dochodzi do 45 proc. Tak wygląda bardzo trwały podział socjopolityczny i on się nie zmieni bez tąpnięcia po stronie opozycyjnej, bez zakwestionowania tego typu polityki, który realizuje PO. Jednak, co ważne, aż 70 proc. wyborców powiedziało, że nie chce powrotu Platformy do władzy. Zarówno Hołownia, jak i Biedroń przed tym także przestrzegali. Nawet Kosiniak-Kamysz „zapomniał" o rządzie, w którym był ministrem.

Druga strona twierdzi z kolei, że ponad połowa Polaków nie chce reelekcji prezydenta Dudy.

W kontekście drugiej tury jest jednak zasadnicza różnica między 56 a 70 proc. Ta druga liczba ma wymiar nokautujący.

Obóz III RP zdaje się jednak zakładać, że w II turze może też liczyć na wyborców Szymona Hołowni. Czy słusznie?

Elektorat Hołowni składa się z bardzo różnych grup. Tam jest trochę nowych, młodych wyborców, są także ludzie, którzy wcześniej głosowali na różne partie. Nie jest w interesie Hołowni zdecydowane popieranie Trzaskowskiego. Jeśli jego celem jest zbudowanie ruchu politycznego, to jednoznaczna deklaracja w tej sprawie zablokuje mu tę możliwość. Wyborcy się rozpłyną. Nie można zbudować ugrupowania na poziomie 10 proc. bez krytycznego odniesienia się do PO i polityki, jaką ta partia realizuje co najmniej od 2007 r.

Może on wie, po jak kruchym lodzie stąpa i próbuje szybko skapitalizować to, co ma, zabiegając np. o Warszawę?

Być może, ale na pewno nie ma miejsca na partię, która nie będzie się różniła od Platformy Obywatelskiej. Wybór takiej drogi przyniesie mu klęskę. To go zmiażdży.

> Jeśli frekwencja przekracza 60 proc., to PiS oddala się od pułapu 45 proc. poparcia, jeśli jest niższa, to PiS dochodzi do 45 proc. Tak wygląda bardzo trwały podział socjopolityczny

W kontekście drugiej tury ciekawa jest wypowiedź anonimowego polityka Koalicji Obywatelskiej, który przyznał, że to, co brano za ogólnonarodowy zryw wokół Trzaskowskiego, okazało się „mobilizacją w bańce wśród tych, którzy i tak na nas głosują". I to też dość słabą, ponieważ prezydent Warszawy dostał mniej głosów, niż dostali w pierwszej turze Tusk czy Komorowski.

To prawda, choć pamiętajmy, że Tusk i Komorowski walczyli przy niższej frekwencji. Ale nie zmienia to tego, że Trzaskowski musi znaleźć 3 mln głosów. To jest zadanie bardzo trudne. Bo z jakichś powodów te 13 proc. zagłosowało na Hołownię, a nie na kandydata KO. Co więcej, gdyby zsumować cały elektorat lewicowy i liberalny, to nadal nie daje on większości.

Dlatego z taką desperacją obóz III RP walczy o głosy Konfederacji?

Tak. Ale tu dochodzimy z kolei do dylematów Konfederacji. Jeśli chcą budować partię relewantną, która jest brana pod uwagę jako ewentualna siła współrządząca, to nie mogą iść drogą wiecznego kontestatora Janusza Korwin-Mikkego. Ta droga może przynieść nawet jeszcze wyższe poparcie, ale to oznacza pułapkę, w którą wpadł Front Narodowy we Francji, który na nic nie ma wpływu. Ta droga może też oznaczać podzielenie losu Pawła Kukiza, który przestał się liczyć nie tylko ze względu na swoje błędy, lecz także dlatego, że jego wyborcy są o pięć lat starsi. Inaczej myślą ludzie 19-letni, inaczej 24-letni.

Radykalizm zaczyna spadać. Na mojej uczelni w prawyborach wygrywały zawsze z jednej strony UPR, z drugiej jakaś lewica.

Konfederacja – inaczej niż Kukiz – bardzo konsekwentnie buduje swoje struktury, pracuje nad kadrami. To jednak różnica.

Rzeczywiście, Marsz Niepodległości to jest ewenement – mało komu udaje się zgromadzić tylu ludzi w celach jednoznacznie politycznych. Dziś mają z tego premię.

Liderzy Konfederacji myślą zapewne, że ich droga do wielkości prowadzi po trupie PiS. To jest chyba ta pokusa?

Tu jest jeszcze inny problem. Konfederacja to narodowcy i wolnościowcy. Ci pierwsi są bardzo dobrze zorganizowani, ale ich społeczne zakorzenienie można szacować na 2–3 proc. Natomiast wolnościowcy to 3–4 proc. Podejmowanie decyzji w takim układzie jest bardzo trudne. Moim zdaniem ok. 1/3 wyborców Konfederacji nie pójdzie na wybory, a spośród tych, którzy pójdą, nieco większa część zagłosuje jednak na Andrzeja Dudę. Oczywiście wiele może zmienić położenie na stole przez prezydenta Dudę konkretnej propozycji wolnościowej.

Prezydent uzyskał poparcie ok. 20 proc. młodych ludzi. Trzaskowski nieco lepiej, podobnie Bosak i Hołownia. Jak ocenić ten wynik?

To przyzwoity wynik dla Andrzeja Dudy. Urzędującemu prezydentowi trudno walczyć o głosy młodzieży, która ma tendencję do bycia przeciw. Proszę też pamiętać, że pandemia i związane z nią zamrożenie życia społecznego najmocniej uderzyła w styl życia młodych ludzi, w ich codzienne kontakty. To też mogło mieć jakieś znaczenie, nakręcając wolę buntu.

eprasa.pl 4d775d39be

Co z wyborcami Kosiniaka-Kamysza?

W przypadku tych 2 proc. kandydata PSL, to jeśli są to głosy „zielonego aparatu", to padną one zapewne na Trzaskowskiego. PSL płaci teraz cenę za szpagat wykonany w latach 2019–2020. Najpierw Koalicja Europejska, która poniosła druzgocącą klęskę, później sojusz z Pawłem Kukizem, teraz zapowiedzi budowy partii chadeckiej. To za dużo dla wyborców, którzy, owszem, pewne rzeczy zapominają, ale nie tak szybko.

Wspomniał pan profesor o frekwencji, która nie była tak wysoka, jak się niektórzy spodziewali. Które grupy nie poszły tak licznie, jak się spodziewano?

Andrzej Duda największe rezerwy ma w grupie powyżej 60. roku życia, która zawsze była zmobilizowana, a teraz wypadła blado na tle porównawczym. To niespodzianka. Być może ci ludzie nie poszli do wyborów z obawy przed koronawirusem – to możliwe, bo to grupa podwyższonego ryzyka. Pozostają też rezerwy geograficzne. Województwo świętokrzyskie miało relatywnie niską frekwencję, a przecież tak nie musi być. Ogólnie ważna jest mapa, która pokazuje, że Andrzej Duda wygrał – tak jak PiS – w zdecydowanej większości powiatów. Nawet w tych trzech województwach, w których przegrał. To pokazuje stabilność poparcia.

Jaki obraz wyłania się z tych wszystkich liczb, z projektowanego rozkładu elektoratów kandydatów, którzy odpadli w pierwszej turze? Że będzie o włos?

Tak może być. Ale pamiętajmy, że przed pierwszą turą ok. 10 proc. wyborców mówiło, że nie wie, na kogo zagłosuje. Teraz też będzie podobnie. Istnieje bowiem grupa, która zawsze będzie się wahała, to jej stała cecha, związana z osobowością, z poglądami. Czasem decyduje nastrój, konkretny dzień, drobiazgi.

> Moim zdaniem ok. 1/3 wyborców Konfederacji nie pójdzie na wybory, a spośród tych, którzy pójdą, nieco większa część zagłosuje jednak na Andrzeja Dudę

Której ze stron zagraża demobilizacja? Wyborcy Andrzeja Dudy mogą uznać, że poradził sobie tak dobrze, że i tak wygra. Z kolei elektorat Rafała Trzaskowskiego może pomyśleć, że przewaga rywala jest zbyt duża, by ją nadrobić.

Nie oczekiwałbym demobilizacji ani po jednej, ani po drugiej stronie. Obie strony wiedzą, o jaką stawkę grają i obie podnoszą poziom emocji. To nie jest spór o sprawy drugorzędne – zderzają się dwie różne wizje Polski. Kompletnie różne. Zbieżności jest mało. Rafał Trzaskowski próbuje to zamazywać, mówi o łączeniu, ale jest w tym całkowicie niewiarygodny. Wystarczy wyłączyć głos w czasie jego wystąpienia. Co mówi nam jego mimika, jego gesty? To wygląda bardzo agresywnie. Przypomina to zachowanie Mariana Krzaklewskiego, który wykonywał gesty sprzeczne z tym, co mówił. Trzaskowski brzmi spójnie tylko wówczas, gdy atakuje PiS.

Wtedy jest sobą?

Wtedy przestaje się kamuflować. Trzaskowski robi też poważne błędy, np. atakując media. Nikt nigdy nie wygrał wyborów prezydenckich, atakując dziennikarzy. Dziennikarze mają prawo zadawać stronnicze, tzw. głupie, pytania. Kandydat na prezydenta ma obowiązek poradzić sobie z takim pytaniem. W tej sferze Andrzej Duda ma zdecydowaną przewagę. Także w czasie debaty, jeśli do niej dojdzie, nie będzie pytania, z którym prezydent sobie nie poradzi. A w przypadku Trzaskowskiego takie pytania są, to widać. I wówczas albo ucieka od odpowiedzi, albo deprecjonuje dziennikarza, który zadaje pytanie. Czy jeśli pytania będą zadawali wyborcy, też będzie atakował?

Czy prezydent Duda powinien zgodzić się na udział w debacie, którą proponowały TVN i największe portale?

Nie. Po pierwsze, poziom stronniczości tych mediów jest zbyt duży. Po drugie, te media, które to organizowały i powiązane z nimi gazety, okrzyknęłyby

eprasa.pl 4d775d39be

zwycięzcą Rafała Trzaskowskiego, niezależnie od przebiegu debaty. To byłaby więc podwójna debata. Jednocześnie nie można mówić, że prezydent się boi. Przed pierwszą turą miał odwagę, w przeciwieństwie do Bronisława Komorowskiego, stanąć obok wszystkich kandydatów, w formule dla niego trudnej, bo dającej każdemu – niezależnie od poparcia – tyle samo czasu.

Media podejmują też skoordynowane próby wrobienia prezydenta w rzekome ułaskawienie pedofila, choć było to jedynie zdjęcie zakazu kontaktów na prośbę ofiary, bez skracania kary. Czy to zaszkodzi Andrzejowi Dudzie?

Nie, ponieważ Polacy mają jasno wyrobiony stosunek do mediów. Mają świadomość zaangażowania politycznego dziennikarzy. To wiele nie zmienia.

Czy to, że weszliśmy w sezon urlopowy, może mieć jakieś znaczenie?

Mało prawdopodobne. Te urlopy z powodu pandemii będą jednak inne. Wiemy, że wielu ludzi zabierze ze sobą zaświadczenie. Za granicą także widać dużą mobilizację. Pewnie w sierpniu byłoby inaczej, ale 12 lipca to dopiero początek wakacji.

Z tego, co mówi pan profesor, wynika, że zdecyduje nie przerzucanie elektoratów, lecz sięganie po własne rezerwy?

To już widać. Kampania Andrzeja Dudy zyskała rumieńce w ciągu ostatnich dwóch–trzech tygodni, gdy prezydent zaczął się konfrontować z rywalami na poziomie wizji Polski. Gdy zaczął mówić o kwestiach ogólnopolitycznych. Gdy zrezygnował ze składania szczegółowych obietnic, o których kolejnego dnia nikt już nie pamiętał. To osobowość kandydata musi gwarantować pewną wizję. Andrzej Duda robi to bardzo dobrze, trudno mu zarzucić jakąkolwiek sprzeczność, także między tym, co mówi, i tym, co myśli. To czyni go bardzo unikatowym kandydatem na prezydenta, porównywalnym być może jedynie z Aleksandrem Kwaśniewskim.

No i wytrzymuje to mordercze tempo kondycyjnie. Trzaskowski jest już skrajnie zmęczony, nie potrafi już kontrolować np. sposobu, w jaki mówi. Powróciło to, co starał się schować na początku, ta protekcjonalność tonu w wypowiedziach.

To też, ale Trzaskowski ma jeszcze jedno obciążenie: Warszawę. Można nawet mówić o pewnej regule w naszej polityce: ten, kto wygrywa wybory w stolicy, ten przegrywa w całym kraju. Warszawa to także problemy, o których głośno w kraju. Awaria Czajki, niesprawny system odprowadzania wody, dzika reprywatyzacja. Przywoływanie tych spraw pozwala też przypomnieć, kim jest Trzaskowski, skąd się wywodzi, jaką partię reprezentuje.

> Andrzej Duda największe rezerwy ma w grupie powyżej 60. roku życia, która zawsze była zmobilizowana, a teraz wypadła blado na tle porównawczym. To niespodzianka

No i jest też zjawisko pewnej niechęci do Warszawy. Legia Warszawa nie ma zbyt wielu przyjaciół, wyjąwszy kibiców Zagłębia Sosnowiec.

I jeszcze, z przerwami, Pogoni Szczecin. To cecha odziedziczona po PRL. To jest także postawa odwrotna, niechęci do tzw. prowincji. Środowiska wielkomiejskie podchodzą z wielką rezerwą do środowisk, z których same się wywodzą. Przecież warszawiacy są w większości warszawiakami w pierwszym pokoleniu, najdalej w drugim.

Ta kampania to już tradycyjnie także liczne wypowiedzi przedstawicieli establishmentu, w których można znaleźć pogardę dla wyborców Andrzeja Dudy czy PiS. Nawet Zbigniew Boniek uważa za „dziwne", że – jak mu się wydaje – „prezydent Polski może być wybrany głosami ludzi środowiska wiejskiego, głosami emerytów i ludzi z podstawowym wykształceniem". Jakie są skutki takich słów?

To zaszkodzi Rafałowi Trzaskowskiemu. Ludzie, którzy to mówią, sądzą, że są kreatorami myślenia Polaków. Oczywiście mylą się. Ta pogarda, która pojawiła się po 2015 r., jest już bez zahamowań, pokazuje nam też, że w razie wygranej Trzaskowskiego należy się poważnie obawiać powrotu nietolerancji. Strach sobie wyobrazić stosunki społeczne w takiej sytuacji. To będzie ciągłe konfliktowanie ludzi, to będzie unikanie rozwiązywania realnych problemów, to będzie koncentracja na wizerunku. Tu ważna uwaga: nie jest prawdą, że wybory prezydenckie rozstrzygną się w Polsce na tle wizerunkowym. To się rozstrzyga na poziomie twardych danych socjopolitycznych.

Czy można powiedzieć, że te wszystkie głosy pogardy uniemożliwiają Trzaskowskiemu zmianę swojego wizerunku?

Elektorat Platformy, co pokazują badania, jest niezwykle mocno nasycony emocjami. Jest tam nienawiść do wyborców PiS połączona z pogardą. To dlatego PO nie potrzebuje ani nie przedstawia żadnej oferty programowej. Trzaskowski też tego faktycznie nie zrobił. Problem w tym, że kolejne 20 proc. wyborców, bez których nie da się wygrać, oczekuje oferty programowej. Ci ludzie chcą wiedzieć, co przyszły prezydent zamierza zrobić. Do tego innej oferty oczekuje elektorat Konfederacji, innej lewica, innej eklektyczny elektorat Szymona Hołowni. To oznaczałoby całkowitą sprzeczność. To jest niewykonalne.

W sumie – co rozstrzygnie o wyniku?

Wygra ten kandydat, który popełni mniej błędów. Wygra ten, który lepiej odpowie na lęki społeczne. Te realne, te mocno zakorzenione w duszy polskiej, w poszczególnych grupach wiekowych. To zdecyduje, a nie wizerunek czy zaangażowanie dziennikarzy największych mediów.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 4d775d39be

Fot. Piotr Molecki/East News.

Krajobraz po pierwszym starciu

Po niedzieli 28 czerwca najważniejsza rzecz pozostaje zagadką: to, kto będzie następnym prezydentem Polski. W kontekście wyników pierwszej tury ani wygrana Andrzeja Dudy, ani Rafała Trzaskowskiego nie byłaby już teraz jakąś wielką sensacją. Obie mieszczą się dzisiaj w granicach politycznych możliwości, choć roztropna kalkulacja wyników każe domniemywać sukces urzędującego prezydenta

JAN ROKITA

Na prawdopodobną wygraną urzędującego prezydenta wskazuje proste zestawienie dwóch faktów: ledwie niecałej siedmioprocentowej różnicy dzielącej wynik Dudy od większości bezwzględnej oraz mniej więcej dziewięcioprocentowego zasobu centroprawicowych wyborców, którzy 12 lipca (jeśli pójdą głosować) powinni wybrać Dudę, jako tzw. kandydata drugiego wyboru. Analogiczny zasób wyborców centrolewicowych, dla których oczywistym „drugim wyborem" musi być Trzaskowski, sięga mniej więcej 15 proc., co sumowane z wynikiem kandydata Platformy ciągle

eprasa.pl 4d775d39be

tylko zbliża się do granicy większości bezwzględnej, ale jej nie osiąga. Tak wyglądają zracjonalizowane kalkulacje, opierające się na wyniku pierwszej tury.

Jest oczywiste, że tego rodzaju kalkulacje prowadzą nie tylko sztaby kandydatów, ale także liczni obserwatorzy zainteresowani wynikiem polskich wyborów. Jednak jest równie oczywiste, że przy tak niewielkich granicach błędu, gdy nawet lekkie zwiększenie absencji w drugiej turze po jednej albo po drugiej stronie może odmienić ostateczny rezultat, jedyne – czego można być pewnym – to niepewność. Uczciwe i demokratyczne wybory, przy tak biegunowo rozdartym politycznie społeczeństwie, jakim my, Polacy, jesteśmy obecnie, często dostarczają swoistego smaku hazardu, za sprawą którego minimalne i nawet przypadkowe przesunięcie społecznych nastrojów może całkowicie odmienić polityczny kurs państwa. Demokracja nie wyeliminowała pierwszorzędnej roli, jaką przypadek zawsze grał w ludzkiej historii. Dlatego choć Duda raczej powinien, to wcale nie musi wygrać. Przyznaję, że to dla mnie samego jest pewną niespodzianką.

STRATEGIE NA DRUGĄ TURĘ

Obóz władzy podzielił się co do oceny wyników pierwszej tury. Może najlepiej widać to było w pierwszych opiniach, jeszcze pełnych uczuciowej ekscytacji, jakie prorządowi publicyści formułowali w toku wieczoru wyborczego TVP.

„Sceptycy" (tak ich nazwijmy) okazywali wyraźny brak satysfakcji z „tylko" 13-punktowej przewagi Dudy nad Trzaskowskim, postulując nawet konieczność jakiegoś przeformułowania całej taktyki wyborczej sztabu urzędującego prezydenta, tak by została ona nakierowana na zdobywanie poparcia ludności wielkomiejskiej i środowisk biznesu. Tego rodzaju logika opiera się na przekonaniu, że naturalne dla Dudy (jako kandydata PiS) prowincjonalno-ludowe zaplecze społeczne ma swój „szklany sufit", co prawda ulokowany bardzo wysoko, jednak nieco poniżej większości bezwzględnej tych, którzy biorą udział w głosowaniu.

Natomiast „optymiści" wskazywali nie tylko na to, że Duda przebił tym razem w pierwszej turze wszystkich kandydatów ubiegających się w wolnej Polsce o prezydenturę (z wyjątkiem drugich, w zasadzie pozbawionych realnej konkurencji wyborów Kwaśniewskiego w 2000 r.), ale że przewyższył także dotychczasowe rezultaty wyborcze PiS. A to znaczy, iż jego pozycja wyjściowa przed drugą turą jest lepsza, niż można się tego było spodziewać. W tej drugiej logice, odwołująca się do ludowego charakteru PiS populistyczna kampania Dudy, której osią stało się tysiąckrotne przypominanie zasług socjalnych władzy z czasu ostatniego czterolecia, ma być nadal najlepszym sposobem na utrzymanie prezydentury.

> Demokracja nie wyeliminowała pierwszorzędnej roli, jaką przypadek zawsze grał w ludzkiej historii. Dlatego choć Duda raczej powinien, to wcale nie musi wygrać

„Żadnych eksperymentów!" – zdają się przestrzegać „optymiści", zarzucając „sceptykom", iż osłabiają motywację i morale i tak ostrzeliwanych zewsząd zwolenników Dudy.

Z kolei w obozie opozycji największe zamieszanie wywołuje pytanie o odniesienie się do sukcesu narodowca Krzysztofa Bosaka. Liczbowe kalkulacje jasno wskazują bowiem na to, iż jeśli jego wyborcy w ramach swego „drugiego wyboru" en masse opowiedzą się za urzędującym prezydentem, to wybory zostaną w ten sposób rozstrzygnięte. I to niezależnie od tego, jakich kampanijnych cudów udałoby się dokonać opozycyjnemu kandydatowi i jego ekipie.

Kłopot jednak w tym, że obok obrony praw korporacji sędziowskiej przed PiS drugim kluczowym narzędziem ideologicznej walki z obozem Kaczyńskiego jest od lat zarzut „faszyzmu", na który dowodem ma być wyrozumiałość albo nawet skrywana sympatia pisowców dla akcji narodowców (marsze z pochodniami), a nawet ekscesów kiboli. Sławne: „Idziemy po was", wypowiedziane za rządu Tuska przez ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, zdefiniowało aż do dziś dzień kurs Platformy, sam zaś Trzaskowski, wraz z liczną rzeszą intelektualistów i celebrytów, otwarcie wspierał postulat delegalizacji narodowców. Nagłe starcie pomiędzy utrwaloną partyjną ideologią a politycznym pragmatyzmem musiało więc wywołać sporą dezorientację. Pod tym względem ciekawy jest wywiad, jakiego „Gazecie Wyborczej" udzielił jeden z najinteligentniejszych polityków opozycji – Jacek Jaśkowiak, znany przy tym ze swych „postępowych" przekonań. Zaangażowany dziennikarz pyta go o sposób, w jaki po sukcesie Bosaka można sobie poradzić z rosnącą groźbą faszyzmu, kojarząc przy tym wpis na fan page'u Młodzieży Wszechpolskiej brzmiący: „Jutro należy do nas" ze sławnym filmem Fosse'a „Kabaret". Na co w odpowiedzi słyszy, iż „to nie takie proste", a także że prezydent Poznania zna osobiście narodowców z treningów bokserskich i uważa, iż faszyzm to nieprawdziwa „szuflada, do której ich wsadzono".

PIRUETY HOŁOWNI I BOSAKA

Tymczasem obaj kandydaci, od których „zasobów elektoralnych" zależy teraz w największym stopniu wybór głowy państwa, wykonują od wielu dni dziwaczne młyńce i półobroty, których przyczynę można co prawda zrozumieć, ale które odbierają powagę ich wyborczym decyzjom.

Szymon Hołownia najpierw robi wrażenie, że musi się długo naradzać ze swoimi doradcami nad tym, kogo poprzeć w drugiej turze, po czym w końcu zapowiada oczywiste w jego sytuacji głosowanie na Trzaskowskiego, opatrując je niezbyt poważnymi zastrzeżeniami, iż głosować będzie „bez przyjemności", „bez przekonania", a w ogóle poza

eprasa.pl 4d775d39be

tym, że jego głosowanie... „nie oznacza poparcia" dla kandydata PO (można by zapytać, co w takim razie oznacza?). Z kolei Krzysztof Bosak, polityk błyskotliwy w debacie i autor prawdziwego sukcesu wyborczego narodowców, najpierw zapowiada, iż weźmie udział w drugoturowym głosowaniu i nie odda głosu na Trzaskowskiego, ale gdy rzecznik kampanii Dudy dziękuje mu za faktyczne poparcie, ten gwałtownie zaprzecza, formułując nawet zarzut „kłamstwa" (można by zapytać, w czym tkwi owo kłamstwo?). Oczywiście te piruety w wykonaniu obu polityków biorą się z tego samego marzenia o zachowaniu na przyszłość pełnej suwerenności – odpowiednio wobec Platformy i PiS, gdyż Hołownia żyje wizją budowy własnej partii, Bosak zaś już widzi przyszłość Polski w rękach narodowców.

Panicznie uciekając zatem przed rolą „przystawek", do których skądinąd i Duda, i Trzaskowski najchętniej by ich sprowadzili, zarówno Hołownia, jak i Bosak narażają się na kryzys własnej wiarogodności, uprawiając ku coraz większej zabawie mediów grę o dobrze znanym tytule: „Chciałbym, ale się boję". Widać w Polsce brak demokratycznej tradycji, gdy idzie o mechanizm „przekazywania" głosów w drugiej turze, perfekcyjnie i bez tej całej politycznej komedii działający np. we Francji.

ZMIERZCH LEWICY I PSL

Znaczące są jeszcze pierwszoturowe wyniki kandydatów Lewicy i PSL, co ciekawe, nieróżniące się w istocie od tych, jakie obu tym partiom udało się uzyskać w wyborach prezydenckich pięć lat temu. Widać jak na dłoni, że w tamtych wyborach problemem obu partii nie był bynajmniej błąd we wskazaniu nie całkiem poważnej dziennikarki Ogórek oraz mało znanego kieleckiego marszałka Jarubasa (jak powszechnie wtedy uważano), ale po prostu obiektywny i mający swoje źródło w biegu historii trend zmierzchu obu formacji o komunistycznej przeszłości. I to jest właśnie kluczowy aspekt trwającego procesu ich marginalizacji.

Tym niemniej wyborcza katastrofa zarówno Biedronia, jak i Kosiniaka-Kamysza rodzi niebłahe skutki dla przyszłej polskiej polityki. W pierwszym przypadku oczywiste jest już nie tylko to, że mocno nadmuchany został potencjał polityczny Biedronia – polityka zdumiewająco niezdolnego do myślowego wyjścia poza kilka ideologicznych frazesów. Ale także (co o wiele ważniejsze), że proces strukturalizacji polskiej polityki, który oznaczałby wybicie się Lewicy do roli potencjalnie głównego oponenta PiS, prędko jednak nie nastąpi. Sam muszę przyznać, iż obóz Biedronia–Zandberga–Czarzastego wydawał mi się jeszcze niedawno skazany na perspektywiczny sukces, w obliczu ostrej wojny o kulturę i obyczaje, jaka rozrywa dziś cały świat zachodni. Okazuje się jednak, że była to spekulacja przedwczesna, obarczona błędem traktowania polskiej sceny politycznej na podobieństwo większości krajów Europy Zachodniej.

Z kolei gdy idzie o Kosiniaka-Kamysza, to niespodzianek nie było. Nieraz już (także na tych łamach) argumentowałem, iż polityczny pomysł przekształcenia silnej niegdyś postkomunistycznej partii klasowej, opartej na wiejskiej nomenklaturze, w umiarkowane stronnictwo wielkomiejskiej inteligencji od początku należał do gatunku politycznych fantasmagorii, które nie mogą się udać. Przyzwoity polityk, jakim jest bez wątpienia lider PSL, słono teraz płaci za naiwną wiarę w te swoje fantasmagorie, rozbujałe jeszcze przez kompletnie rozchwiane sondaże robione w początkowym okresie zarazy.

Fot. Tomasz Paczos / FOTONOV / EastNews

eprasa.pl 4d775d39be

Resort rodziny pracy i polityki społecznej w akcji tarczy antykryzysowej

Tąpnięcie gospodarcze wywołane pandemią koronawirusa w Polsce byłoby znacznie głębsze, gdyby nie szybkie zastosowanie przez rząd narzędzi wsparcia dla przedsiębiorców i pracowników

W Polsce od 1 kwietnia funkcjonuje tarcza antykryzysowa, która jest kompleksowym pakietem działań rządu tłumiącym gospodarcze skutki pandemii koronawirusa. Bezsprzeczny sukces tarczy to w dużej mierze działania Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej.

Resort rodziny pracy i polityki społecznej od samego początku pandemii szczególny nacisk położył na ochronę miejsc pracy przy wykorzystaniu instrumentów finansowego wsparcia, m.in. takich jak dofinansowanie do wynagrodzeń pracowników czy zwolnienie ze składek ZUS dla tych wszystkich przedsiębiorców, których sytuacja finansowa uległa znacznemu pogorszeniu z powodu koronawirusa.

O tym, że takie podejście dało pożądane efekty, świadczy przekazanie do gospodarki w ciągu 100 dni pandemii 100 mld zł, które uratowały 5 mln miejsc pracy.

– Już od trzech miesięcy realnie wspieramy polską gospodarkę, pracowników i przedsiębiorców. To efekt dobrej współpracy rządu oraz pana prezydenta Andrzeja Dudy – mówiła pod koniec czerwca minister rodziny, pracy i polityki społecznej Marlena Maląg podczas briefingu w Zakopanem. Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej podsumowało trzy miesiące działania tarczy antykryzysowej. Z danych resortu wynika, że do 2 lipca br. na ochronę miejsc pracy i polskiej gospodarki trafiło ponad 106 mld zł.

– To realne wsparcie dla przedsiębiorców i pracowników. Dzięki naszym działaniom, przygotowanym instrumentom i finansowemu wsparciu przedsiębiorców udało się ochronić ponad 5 mln miejsc pracy – mówi minister Maląg. O tym, że sytuacja jest lepsza, niż wskazywały na to prognozy w marcu b. r. świadczy chociażby to, że bezrobocie na koniec maja osiągnęło poziom 6 proc. Mechanizmy tarczy antykryzysowej zadziałały. Prognozujemy, że stopa bezrobocia na koniec roku pozostanie jednocyfrowa.

Specustawa związana z COVID-19 zawiera wiele rozwiązań, które zminimalizowały i nadal minimalizują negatywne skutki koronawirusa, a najistotniejsze działania podjęte przez resort pracy można podzielić na kilka kluczowych aktywności. To m.in. przygotowane przez MRPiPS dofinansowanie do wynagrodzeń dla przedsiębiorców, u których nastąpił istotny spadek obrotów z działalności gospodarczej. Ten instrument pomógł pracodawcom w wypłacie należnych pracownikom wynagrodzeń.

Innym rodzajem wsparcia przedsiębiorców jest okresowe zwolnienie na trzy miesiące (marzec, kwiecień, maj) z opłacania składek na ubezpieczenia społeczne, ale składki te są przypisywane na kontach pracowników.

Do kolejnych narzędzi tarczy przygotowanych przez MRPiPS należy świadczenie postojowe. Ta pomoc dotyczy osób samozatrudnionych i świadczących usługi na podstawie umów cywilnoprawnych.

Postojowe to trzykrotna wypłata 2080 zł, z której do końca czerwca br. skorzystało blisko 1,8 mln osób na kwotę ponad 3,44 mld zł.

Złagodzenie negatywnych skutków koronawirusa dla mikrofirm umożliwiają także umarzalne pożyczki w wysokości 5 tys. zł. Pożyczka podlega umorzeniu, pod warunkiem że mikroprzedsiębiorca będzie prowadził działalność gospodarczą przez trzy miesiące od dnia jej udzielenia. Dodatkowo tym wsparciem objęte zostały organizacje pozarządowe.

Do tego dochodzi również dodatek solidarnościowy dla tych byłych pracowników, których pracodawcom nie udało się pokonać trudności związanych z koronawirusem. To wynik dobrej współpracy rządu z prezydentem Andrzejem Dudą i ważna pomoc dla tych, którym mimo rządowego wsparcia nie udało się utrzymać zatrudnienia. 1,4 tys. zł miesięcznie przysługuje osobom, które po 15 marca br. straciły pracę lub ich umowa wygasła. Dodatek przysługuje za miesiące czerwiec, lipiec i sierpień. Po tym okresie osobom bezrobotnym przysługuje zasiłek dla bezrobotnych do kwoty podniesionej do 1,2 tys. zł. miesięcznie.

Nie zapominajmy też o bonie turystycznym w wysokości 500 zł, który ma być wsparciem zarówno dla rodzin, jak i branży turystycznej. Bon przysługiwać ma na każde dziecko, niezależnie od poziomu dochodów w rodzinie, jak w programie „Rodzina 500+". Ma z niego skorzystać ok. 6 mln dzieci.

Materiał powstał we współpracy z MRPiPS | 47/0620/F

Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej

Tarcza Antykryzysowa

eprasa.pl 4d775d39be

Polska Dudy i Trzaskowskiego

Andrzej Duda w dużym stopniu zawdzięcza zwycięstwo w pierwszej turze głosom Polski lokalnej – wykluczonej ekonomicznie i rzekomo gorszej. Elektorat liberalny i wielkomiejski wspierający Rafała Trzaskowskiego tłumaczy wygraną prezydenta Dudy zacofaniem prowincji, której mieszkańcy boją się nowoczesnego świata lub są życiowymi nieudacznikami. To zła diagnoza, która już nieraz zemściła się na liberalnych elitach. Duda wygrał pierwszą turę dlatego, że potraktował mieszkańców powiatowej Polski jak równoprawnych obywateli

KONRAD KOŁODZIEJSKI

„Prezydent Polski dzisiaj może być wybrany głosami ludzi środowiska wiejskiego, głosami emerytów i ludzi z podstawowym wykształceniem" – napisał Zbigniew Boniek wkrótce po ogłoszeniu wyników pierwszej tury wyborów prezydenckich. „To chyba trochę dziwne w tak pięknym i rozwijającym się kraju jak nasza Polska" – dodał.

Boniek, sam szczycący się tytułem magistra sportu uzyskanym w 1982 r. z oceną dobrą na warszawskiej AWF, uchwycił – być może nieświadomie – istotę rzeczy. Bo rzeczywiście, tak właśnie wyobrażają sobie ustrój liberalne elity, do których on sam pretenduje. Ustrój, w którym głos osób słabiej wykształconych ma mniejszą wartość od tych, którzy takie wykształcenie, choćby był nim dyplom piłkarza, zdołali zdobyć.

Rzeczywistość jest jednak nieco bardziej skomplikowana. Bo gdyby na mapę wyników pierwszej tury wyborów prezydenckich nałożyć mapę zdawalności matur, to nagle okaże się, że w województwach, w których matury wypadają relatywnie najgorzej (zachodniopomorskie, pomorskie, dolnośląskie), wygrał Rafał Trzaskowski, a tam, gdzie maturzyści osiągnęli najwyższe wyniki (małopolskie, podlaskie), zwyciężył Andrzej Duda. Można więc równie dobrze wszystko odwrócić i stwierdzić, że słaba edukacja przekłada się na wyższe poparcie dla kandydata PO.

Oczywiście nie warto posługiwać się takimi argumentami, bo – po pierwsze, wprowadzają one w błąd, a po drugie, skoncentrowanie się wyłącznie na kwestii wykształcenia świadczy o silnych kompleksach. Prawda jest bowiem taka, że dostęp do studiów wyższych stał się w Polsce tak powszechny, że nie świadczy już o ani wiedzy, ani o szczególnych kwalifikacjach intelektualnych. Aby więc lepiej scharakteryzować wyborców obu kandydatów, należy się posłużyć znacznie szerszym spektrum danych. Wiele ciekawych informacji na ten temat przyniósł sondaż Ipsosu przeprowadzony w trakcie badań late poll dla TVP, TVN i Polsatu w dniu wyborów 28 czerwca. Sprawdźmy zatem, jak naprawdę wygląda Polska Dudy i Polska Trzaskowskiego.

DWIE POLSKI

Nie jest chyba dla nikogo odkryciem, że Polska Andrzeja Dudy obejmuje głównie wschodnie i południowe województwa, uchodzące za najbardziej konserwatywną i religijną część kraju. Jeszcze nie tak dawno temu niektórzy – bardziej histeryczni – przedstawiciele opozycji antypisowskiej domagali się podziału Polski na dwie autonomiczne części: zachodnią (liberalną) i wschodnią (konserwatywną). Pierwsza tura wyborów pokazała jednak, i to jest niespodzianka, że ta liberalna część skurczyła się do zaledwie trzech województw rozciągających się w pasie od ziemi lubuskiej po wybrzeże Bałtyku. Z kolei Polska Andrzeja Dudy w ostatnich pięciu latach znacząco poszerzyła swoje terytorium, przesuwając się wyraźnie do centrum i na zachód. Pokazuje to dobrze przyrost liczby głosów zdobytych przez Dudę. O ile w pierwszej turze wyborów w 2015 r. uzyskał on głosy 5 179 092 wyborców, o tyle 28 czerwca

ANDRZEJ DUDA
I tura wyborów prezydenckich 2015:
5 179 092 głosy (34,76 proc.)
I tura wyborów prezydenckich 2020:
8 450 513 głosów (43,5 proc.)

BRONISŁAW KOMOROWSKI
I tura wyborów prezydenckich 2015:
5 031 060 głosów (33,77 proc.)

RAFAŁ TRZASKOWSKI
I tura wyborów prezydenckich 2020:
5 917 340 głosów (30,46 proc.)

FREKWENCJA:
I tura wyborów prezydenckich 2015:
48,96 proc.
I tura wyborów prezydenckich 2020:
64,51 proc.

Wzrost frekwencji w 2020 r. spowodował – w porównaniu z 2015 r. – znacznie niższe wyniki procentowe kandydatów w stosunku do liczby oddanych głosów.

eprasa.pl 4d775d39be

2020 r. liczba ta wzrosła aż do 8 450 513 głosów. Na mapie poparcia dla urzędującego prezydenta pojawiają się jednak liczne wysepki, są to duże miasta (powyżej 200 tys. mieszkańców) i największe aglomeracje pozostające odizolowanymi bastionami Rafała Trzaskowskiego.

W mniejszych miastach Duda osiąga już przewagę nad swoim rywalem. Według sondażu wyborczego Ipsosu obecny prezydent uzyskał 40 proc. poparcia w miastach liczących 50–200 tys. mieszkańców (zwykle w dawnych miastach wojewódzkich lub wchodzących w skład konurbacji górnośląskiej) i tylko odrobinę mniej, bo 39 proc., w mniejszych miejscowościach, zwykle powiatowych (20–50 tys. mieszkańców). Na najsilniejszy elektorat Duda może liczyć wśród mieszkańców najmniejszych ośrodków, głównie wsi. Tutaj jego przewaga okazała się przytłaczająca i osiągnęła według sondażu 51 proc. głosów, co oznacza, że gdyby wybory mieli rozstrzygać wyłącznie mieszkańcy wsi, to druga tura okazałaby się niepotrzebna. Było to widoczne zwłaszcza w grupie rolników, wśród których poparcie dla Dudy osiągnęło ogromną wartość 71 proc.

Wielki triumf Dudy na wsi dobrze tłumaczy też skalę klęski poniesionej przez Władysława Kosiniaka-Kamysza i PSL. Światopoglądowo rozmemłani i flirtujący z wyborcami miejskimi ludowcy zostali dziś niemalże unicestwieni przez Dudę i obóz rządzący.

ANDRZEJ DUDA WYGRYWA W 13 WOJEWÓDZTWACH

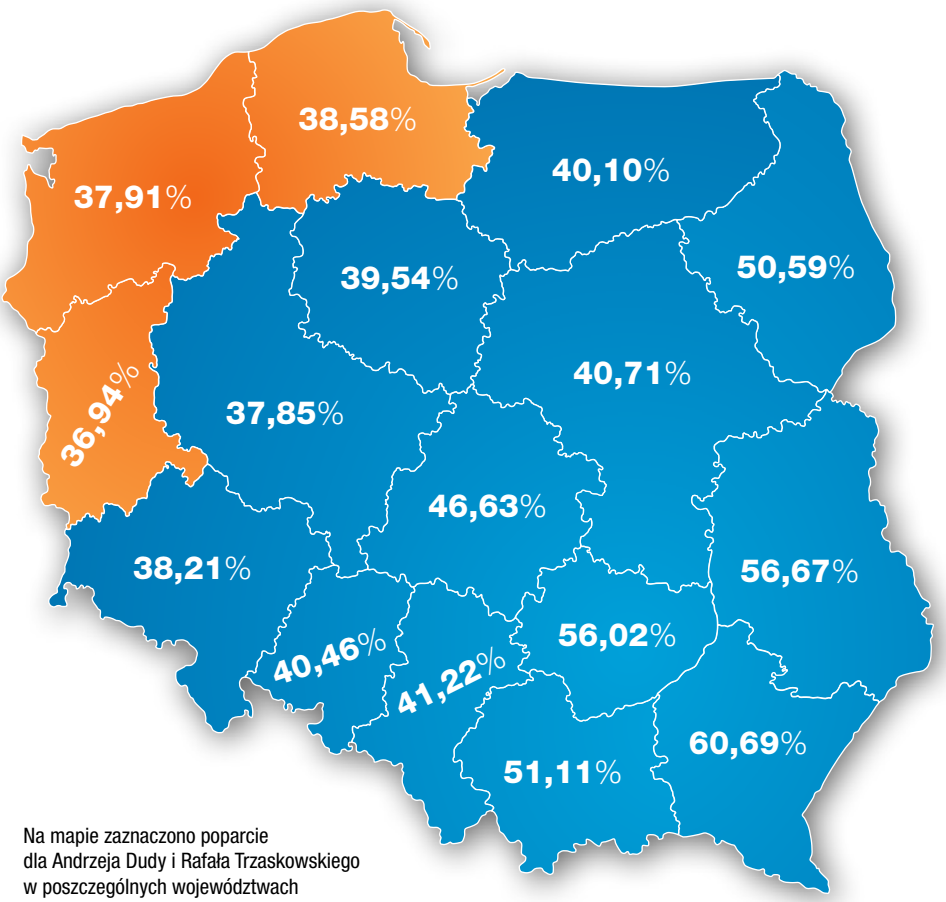

Na mapie zaznaczono poparcie dla Andrzeja Dudy i Rafała Trzaskowskiego w poszczególnych województwach

WYKLUCZENI ZA DUDĄ

Ogromne poparcie dla Dudy na wsi przekłada się też bezpośrednio na tak wykpiwaną przez elektorat liberalny strukturę wykształcenia wyborców obecnego prezydenta. To jasne, że wśród mieszkańców wsi jest ciągle wiele osób z wykształceniem podstawowym oraz zawodowym. Jeśli dorzucić do tego dane dotyczące wieku wyborców – im ktoś starszy, tym chętniej oddaje głos na Dudę – to stanie się jasne, dlaczego aż 70 proc. osób z wykształceniem podstawowym i 67 proc. z zawodowym zagłosowało w wyborach na kandydata Zjednoczonej Prawicy.

Najsłabiej wykształceni są zwykle mieszkańcami małych miast i wsi oraz osobami w podeszłym wieku wychowanymi w czasach, gdy dostęp do edukacji, zwłaszcza wyższej, był zdecydowanie bardziej utrudniony niż dziś (inna rzecz, że gdyby utrzymać ówczesną selekcję na studia, to zapewne przytłaczająca większość dzisiejszych „wykształconych z wielkich miast" skończyłaby edukację najwyżej na maturze).

Duda może też liczyć na poparcie osób z wykształceniem średnim lub pomaturalnym (43 proc.), co mniej więcej odpowiada strukturze wykształcenia przeciętnego mieszkańca mniejszych miast, zwłaszcza tego w nieco starszym wieku.

Biorąc pod uwagę te dane, nie powinno być nic zaskakującego w tym, że po stronie Dudy opowiedziała się większość osób pracujących w słabo opłacanych zawodach lub niewymagających wysokich kwalifikacji. Oprócz wspomnianych już rolników Duda zyskał głosy większości robotników (55 proc.) i sporej grupy określonej w sondażu Ipsosu jako „pracownicy usług i administracji" (35 proc.). Za Dudą opowiedziały się też osoby w trudnej sytuacji ekonomicznej: bezrobotni (55 proc.) oraz emeryci i renciści (62 proc.)

Nie ulega wątpliwości, że obecny prezydent w dużym stopniu zawdzięcza zwycięstwo w pierwszej turze głosom Polski lokalnej, nazywanej często protekcjonalnie Polską B – tą wykluczoną ekonomicznie, mniej oświeconą i rzekomo gorszą. Elektorat liberalny i wielkomiejski wspierający teraz Trzaskowskiego tłumaczy

eprasa.pl 4d775d39be

popularność Dudy i PiS zacofaniem prowincji, której mieszkańcy boją się nowoczesnego świata lub są życiowymi nieudacznikami.

To zła diagnoza, która już nieraz zemściła się na liberalnych elitach. Wsparcie dla Dudy wynika bowiem nie tyle, a w każdym razie nie tylko z różnic kulturowych i społecznych dzielących duże miasta i wieś, ile przede wszystkim z dostrzeżenia przez Dudę i PiS problemów nękających Polskę powiatową oraz potraktowania jej mieszkańców jak równoprawnych obywateli. W dalszym ciągu – jak pokazują to wyniki pierwszej tury wyborów – obecny prezydent oraz obóz rządzący uważani są za jedynych wiarygodnych gwarantów zachowania elementarnej sprawiedliwości w państwie. Natomiast jego rywal jest postrzegany poza własnym elektoratem jako reprezentant interesów ludzi zamożnych i uprzywilejowanych oraz człowiek zupełnie oderwany od życiowych problemów.

PROBLEM Z MŁODYMI

Nie oznacza to jednak, że wystudiowana elitarność Trzaskowskiego jest dla niego wyłącznie obciążeniem. Przeciwnie, dla wielu osób udzielanie odpowiedzi po francusku na pytanie zadane podczas konferencji prasowej w małym miasteczku nie tylko nie uchodzi za pretensjonalne i śmieszne, ale dowodzi wręcz wybitnych kwalifikacji do pełnienia najwyższego urzędu. Uważają tak niekiedy osoby z szybkiego awansu, ci wszyscy magistrowie po rozmaitych „wyższych" szkołach turystyki i marketingu z poważnym deficytem kapitału kulturowego. Wielu z nich próbuje szybko doszlusować do elit (a raczej do swojego wyobrażenia o elitach) i bezrefleksyjnie podporządkowuje się obowiązującym w liberalnym środowisku hasłom i modom.

Między innymi temu – jak sądzę – zawdzięczamy fenomen ogromnego poparcia, jakim cieszy się Trzaskowski w dużych i największych miastach, które są od lat sceną największych awansów zawodowych i społecznych. Nic zatem dziwnego, że typowy wyborca Trzaskowskiego jest przedstawicielem „wykształconych z wielkich miast" (41 proc. poparcia wśród osób posiadających przynajmniej licencjat) i osobą zajmującą kierownicze stanowisko w firmie (43 proc.), przy czym pojęcie „kierowniczego stanowiska" jest dość szerokie i może obejmować tzw. specjalistów, np. sprzedawcę usług w korporacji. Równie duże poparcie (43 proc.) Trzaskowski uzyskuje w grupie właścicieli firm, którzy – mimo wcale nie najgorszej sytuacji w porównaniu z wieloma innymi grupami zawodowymi w Polsce – uważają się za najbardziej poszkodowanych przez „socjalistyczne rozdawnictwo" PiS.

> Pewnym zaskoczeniem może być struktura wieku wyborców Rafała Trzaskowskiego. O ile wśród elektoratu powyżej 30. roku życia wygrywa Duda, o tyle młodsi chętniej wybierają Trzaskowskiego

Oczywiście wśród wyborców kandydata PO jest wiele rzeczywiście, a nie tylko formalnie, wykształconych osób, jednak dane sondażowe nie pokazują nam, w jakiej proporcji są te osoby w stosunku do tych, którym udało się zdobyć najwyżej licencjat.

Pewnym zaskoczeniem może być za to struktura wieku wyborców Trzaskowskiego. O ile wśród elektoratu powyżej 30. roku życia wygrywa Duda, o tyle najmłodsi wyborcy (18–29 lat) chętniej wybierają Trzaskowskiego (niecałe 25 proc. wobec 20 proc. w przypadku Dudy). Przekłada się to również na sympatie wśród studentów: 28 proc. dla Trzaskowskiego i zaledwie 16 proc. dla Dudy.

Te wyniki powinny wywołać refleksję w sztabie Dudy, okazuje się bowiem, że młode pokolenie „nie kupuje" obecnego prezydenta. Może to wynikać z typowej dla tego wieku kontestacji wobec rządzących i uznania, że popieranie władzy to „obciach" lub z większej akceptacji dla przemian obyczajowych, którym sprzeciwia się prezydent i jego środowisko polityczne. Możliwe też, że młodzi nie widzą dla siebie perspektyw zawodowych oraz finansowych i liczą na to (wszystko jedno zasadnie czy bezzasadnie), że zmiana władzy może poprawić ich sytuację życiową. W każdym razie twierdzenie, że młode pokolenie jest prawicowe, można raczej włożyć między bajki. Obok 20 proc. wyborców Andrzeja Dudy w tej grupie wiekowej jest jeszcze tylko grupa najmłodszych wyborców, która wspierała w pierwszej turze Krzysztofa Bosaka (niecałe 22 proc.). Jednak niewykluczone, że część z nich, jeśli w ogóle zagłosuje w drugiej turze, odda głos na Rafała Trzaskowskiego. Mogą o tym świadczyć dane wskazujące, że 28 czerwca zaledwie 4 proc. wyborców Konfederacji w wyborach parlamentarnych 2019 r. postawiło krzyżyk przy nazwisku Andrzeja Dudy, podczas gdy aż ponad 9 proc. z nich zagłosowało na Rafała Trzaskowskiego.

Generalnie Trzaskowski uzbierał w pierwszej turze 5 917 340 głosów. To znacznie mniej niż Andrzej Duda, ale jednocześnie liczbowo więcej niż Bronisław Komorowski, którego pięć lat temu poparło w pierwszej turze 5 031 060 wyborców. Teraz Trzaskowski może jeszcze liczyć na przepływ głosów od innych kandydatów opozycji.

Tuż po ogłoszeniu wyników pierwszej tury Borys Budka cieszył się, że „58 proc. Polaków zagłosowało przeciwko Dudzie" i 12 lipca ich głos okaże się rozstrzygający. To nie do końca prawda, bo nie wszyscy z tych 58 proc. wspierają Trzaskowskiego. Wszystko będzie więc zależeć od tego, czy kandydat PO zdoła ich zmobilizować. W najbliższą niedzielę zwycięży bowiem nie ta część Polski, która jest liczniejsza lub mądrzejsza, ale ta, która pójdzie do urn.

Reklama | xxx

eprasa.pl 4d775d39be

eDO App i e-dowód rewolucjonizują rynek

Zawieranie umów wymagających potwierdzenia tożsamości właśnie stało się dziecinnie proste

Prawie wszystkie sprawy urzędowe wymagające potwierdzenia twojej tożsamości załatwisz o dowolnej porze, z domowego zacisza lub każdego zakątka na świecie. Marnowanie cennego czasu podczas stania w wielogodzinnych kolejkach to już przeszłość.

Jak to możliwe? Co musisz mieć? Nic prostszego! Wystarczy twój dowód osobisty z aktywną warstwą elektroniczną i smartfon z dostępem do internetu oraz NFC (near field communication). Jak to sprawdzić? W e-sklep Google Play lub App Store znajdź eDO App – aplikację stworzoną przez Polską Wytwórnię Papierów Wartościowych. Wystarczy ją zainstalować i już można działać.

Twój dowód musi mieć jednak warstwę elektroniczną. Posiadają ją wszystkie dowody osobiste, o które wniosek został złożony po 4 marca 2019 r. Jest ich już ponad 3 mln i z dnia na dzień przybywa.

Zalety posiadania warstwy elektronicznej w dowodzie osobistym i możliwości aplikacji są ogromne. Przekonała się o tym pani Ewa z Gdańska, która tydzień przed wyborami prezydenckimi postanowiła dopisać się do spisu wyborców. Pani Ewa obecnie przebywa z trójką dzieci u rodziny w małej wsi na Mazurach. Do urzędu gminy, w którym powinna złożyć wniosek o dopisanie do spisu wyborców, ma kilkanaście kilometrów. Małe dzieci i praca zdalna zajmują ją całkowicie. Po telefonie do urzędu dowiedziała się, że nawet jeśli przyjedzie, to w kolejce spędzi ponad godzinę.

Urzędnik podpowiedział jej, że może załatwić sprawę zdalnie, logując się do platformy ePUAP, używając do potwierdzenia swojej tożsamości e-dowodu i aplikacji eDO App. W ciągu zaledwie kilku minut wytłumaczył jej, jak to zrobić. Aplikacja jest na tyle intuicyjna i przejrzysta, że z tym zadaniem poradzi sobie nawet osoba niezbyt obeznana w świecie smartfonów i aplikacji. – Rzeczywiście, instalacja i uruchomienie aplikacji było dziecinnie proste i zajęło chwilę. Złożenie odpowiedniego wniosku w ePUAP to tylko kilka minut – mówi pani Ewa. – W ten sposób zaoszczędziłam czas i pieniądze. Nie musiałam nigdzie ruszać się z domu ani szukać opieki do dzieci – dodaje.

Fot. Shutterstock

Dzięki eDO App można załatwić również inne sprawy, nie tylko w urzędzie gminy, miasta czy dzielnicy. Aplikacja umożliwia osobom korzystającym z e-dowodów potwierdzanie tożsamości oraz kontakt z administracją publiczną w każdej sprawie. Dokonując weryfikacji za pomocą aplikacji, możesz załatwić np. sprawy w ZUS.

– Aplikacja eDO App to najnowszy produkt IT w portfolio PWPW, dostępny dla obywateli. Dotychczas by móc używać e-dowodu do potwierdzania tożsamości, trzeba było załatwiać sprawy w urzędzie lub za pomocą specjalnego czytnika. Teraz alternatywą jest aplikacja. Wszystko można załatwić w telefonie – mówi Jerzy Judycki, menedżer produktu eDO App w Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych.

Zdaniem Judyckiego aplikacja będzie miała wiele zastosowań, będzie mogła być używana wszędzie tam, gdzie wymagane jest potwierdzenie tożsamości. Już dzisiaj poza sprawami ściśle urzędowymi aplikacja daje nowe możliwości dla zawodowych kierowców. Od maja 2020 r. mogą oni za pomocą eDO App i dowodu osobistego z warstwą elektroniczną podpisać wniosek o wydanie karty do tachografu w serwisie info-car.

Wkrótce dzięki współpracy PWPW z sektorem bankowym możliwa będzie weryfikacja tożsamości klientów bez konieczności wizyty w oddziale banku. – Korzystanie z podpisu zawartego w e-dowodzie stało się dzięki aplikacji znacznie bardziej powszechne. Możemy złożyć swój podpis na każdym dokumencie elektronicznym, podpisać umowę – czy to zakup auta, czy ubezpieczenia – mówi Judycki. Jak dodaje, możliwości komercyjnego wykorzystania są prawie nieograniczone. – Tej metody można użyć we wszystkich procesach, w których weryfikuje się tożsamość klientów – dodaje menedżer produktu.

eDO App jest jednocześnie bardzo bezpieczna. Gwarantem są skomplikowane zabezpieczenia kryptograficzne i stuletnie doświadczenie w produkcji bezpiecznych dokumentów przez PWPW.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 12/0620/F

eprasa.pl 4d775d39be

Jak wygrać drugą turę

Nie warto tracić pewnego elektoratu na rzecz miraży, więc trzeba się skupić na jeszcze większej aktywizacji tych grup i regionów, w których się wygrało

STANISŁAW JANECKI

Po pierwszej turze wyborów prezydenckich w komentarzach, opiniach i dobrych radach dominują mity, złudzenia i pobożne życzenia. Przed drugą turą największym mitem i złudzeniem jednocześnie jest przekonanie, że wyborców należy przede wszystkim szukać tam, gdzie w pierwszej turze było ich najmniej. Z tym się wiąże postulat przekierowania kampanii na ten elektorat, do którego trafiło się w najmniejszym stopniu. To postulat kompromitująco niemądry. Równie niemądre jest przekonanie, że w drugiej turze powinno się adresować kampanię głównie do grup wyborców sprofilowanych ideologicznie, np. wolnościowców, liberałów, lewicowców, konserwatystów, centrystów, chadeków. Podobnie bezsensowne wydaje się dzielenie wyborców branżowo: na rolników, przedsiębiorców, budżetówkę, pracowników najemnych, wolne zawody, bezrobotnych czy uczących się. Wielkim mitem wydaje się przekonanie, że trzeba szukać zupełnie nowych wyborców, zamiast dbać o tych, których już się ma. Złudzeniem jest oczekiwanie, że da się pozyskać znaczące grupy wyborców kontrkandydatów z pierwszej tury, podlizując się im bądź próbując ich kupić. Oni albo nie będą głosować w drugiej turze, albo mają takie motywacje, których łatwo nie da się przerobić na potrzeby „kupujących" ich poparcie bądź żebrzących o nie.

Najbardziej oczywisty wniosek jest taki, że przede wszystkim trzeba robić swoje i skupić się na tym, co już dało pozytywne efekty. I na tych, na których można było liczyć. Wydaje się, że najskuteczniejsza jest strategia nastawiona na to samo, tylko więcej. Zasoby są przede wszystkim tam, gdzie już potwierdziła je pierwsza tura. Sens ma kontynuacja, a nie rewolucja, oczywiście z odpowiednimi korektami, bo nikt nie jest doskonały. Wymyślanie na nowo kampanii jest prostą drogą do porażki. Podobnie jak wymyślanie na nowo samego kandydata, czyli przerabianie go na kogoś, kim nigdy nie był i nie będzie w przyszłości.

WRÓŻENIE Z FAKTÓW

Przed drugą turą najważniejsze jest wyciągnięcie wniosków z faktów. A fakty są takie, że głosowało 64,51 proc. uprawnionych, czyli oddano 19 425 459 głosów ważnych (58 301 głosów, czyli 0,3 proc. było nieważnych). Żeby wygrać w pierwszej turze, potrzeba było 9 712 730 głosów. Andrzejowi Dudzie do wygranej w pierwszej turze zabrakło 1 262 217 głosów, Rafałowi

eprasa.pl 4d775d39be

Fot. Andrzej Wiktor

Trzaskowskiemu zaś 3 795 390 głosów, czyli urzędujący prezydent miał 2 533 173 głosy przewagi. To ogromna różnica. Duda wygrał w 13 województwach (dolnośląskim, kujawsko-pomorskim, lubelskim, łódzkim, małopolskim, mazowieckim, opolskim, podkarpackim, podlaskim, śląskim, świętokrzyskim, warmińsko-mazurskim, wielkopolskim), Trzaskowski w trzech (lubuskim, pomorskim i zachodniopomorskim). W pięciu województwach Duda uzyskał ponad 50 proc. głosów (podkarpackim, lubelskim, świętokrzyskim, małopolskim, podlaskim), Trzaskowski zaś w żadnym. Jest faktem, że kandydat KO wygrał w ośmiu największych miastach Polski (Warszawa, Kraków, Łódź, Wrocław, Poznań, Gdańsk, Szczecin, Bydgoszcz), kandydat Zjednoczonej Prawicy zaś w dwóch następnych co do wielkości (Lublin i Białystok). Na 16 miast liczących powyżej 200 tys. mieszkańców Trzaskowski wygrał w 12 (poza wcześniej wymienionymi jeszcze w Katowicach, Gdyni, Sosnowcu i Toruniu), Duda zaś w czterech (poza wcześniej wymienionymi jeszcze w Częstochowie i Radomiu). W miastach 100–200 tys. mieszkańców Trzaskowski wygrał w 12 (Gliwice, Olsztyn, Zielona Góra, Opole, Gorzów, Dąbrowa Górnicza, Elbląg, Wałbrzych, Włocławek, Chorzów, Koszalin, Kalisz), Duda zaś w 11 (Kielce, Rzeszów, Zabrze, Bielsko-Biała, Bytom, Rybnik, Ruda Śląska, Tychy, Płock, Tarnów, Legnica). Na 100 największych miast w Polsce Duda zwyciężył w 57, Trzaskowski zaś w 43 (gdyby zsumować liczbę ludności miast z tej setki, wygrałby Trzaskowski).

Dane Państwowej Komisji Wyborczej dowodzą, że Duda nie wygrywa tylko na wsi i w mniejszych miejscowościach. Co do rozkładu głosów wedle miejsca zamieszkania wyborców mamy tylko dane z sondażu late poll (Ipsosu). I wynika z nich, że na wsi Duda uzyskał 55,9 proc. głosów, Trzaskowski zaś 19,6 proc. W miastach do 50 tys. mieszkańców Duda zdobył 38,9 proc. głosów, a Trzaskowski 32,7 proc. W miastach liczących 51–200 tys. mieszkańców Duda uzyskał 39,3 proc. głosów, Trzaskowski zaś 33,7 proc. Od miast liczących 201–500 tys. mieszkańców tendencja się odwraca: tu Trzaskowski zdobył 37,8 proc. głosów, Duda zaś 33,1 proc. W największych miastach (powyżej 500 tys.) na Trzaskowskiego głosowało 47,3 proc. wyborców, na Dudę 25,2 proc.

Gdy spojrzeć na pierwszą turę wedle wieku wyborców (na podstawie danych z late poll), w grupie 18–29 lat Trzaskowski otrzymał 24,5 proc. głosów, Duda zaś 20,3 proc. W grupie wiekowej 30–39 wygrał Duda – 34,4 proc. głosów, na Trzaskowskiego zaś głosowało 30,2 proc. Wśród wyborców w wieku 40–49 lat Duda otrzymał 38,9 proc. głosów, Trzaskowski zaś 34,7 proc. W grupie 50–59 lat na Dudę głosowało 52,8 proc. wyborców, na Trzaskowskiego zaś 30,4 proc. Pośród wyborców mających powyżej 60 lat Duda dostał 59,8 proc. głosów, a Trzaskowski 30,7 proc. Zgodnie z danymi z sondażu late poll (Ipsosu) największa frekwencja była w grupie wiekowej 50–59 lat (72,8 proc.), następnie 40–49 lat (70,1 proc.), a dalej 30–39 lat (65,1 proc.), 18–29 (64,5 proc.), najniższa frekwencja była zaś w grupie powyżej 60 lat (55,9 proc.).

Z danych PKW wynika, że im mniejsza gmina, tym niższa frekwencja (z jednym wyjątkiem). Najniższą frekwencję w pierwszej turze odnotowano w gminach do 5 tys. mieszkańców (59,44 proc.), a najwyższą w gminach liczących ponad pół miliona mieszkańców (72 proc.). W gminach 5–10 tys. mieszkańców do urn poszło 61,21 proc. uprawnionych, w gminach 10–20 tys. – 63,57, w gminach 20–50 tys. – 65,42 proc., 50–100 tys. – 64,65 proc. (to ten wyjątek), 100–200 tys. – 67,16 proc., 200–500 tys. – 69,09 proc. Frekwencja na wsi wyniosła 61,76 proc., w miastach zaś 65,94 proc. Pośród największych miast najwyższa frekwencja była w Warszawie – 74,40 proc., potem w Poznaniu – 72,85 proc., Krakowie – 71,54 proc., Gdańsku – 71,11 proc., i we Wrocławiu – 70,81 proc. Najniższa zaś w Bydgoszczy – 66,67 proc., Białymstoku – 67,10 proc., Lublinie – 67,21 proc., Szczecinie – 67,34 proc., i Łodzi – 67,35 proc.

BANK REZERW

Prowadzące na manowce są opinie wygłaszane po pierwszej turze, jakoby Duda powinien się przestawić na młodego wyborcę, skoro w grupie najmłodszej uplasował się dopiero na czwartym miejscu (po Trzaskowskim, Bosaku i Hołowni). Oczywiście o młodego wyborcę trzeba zabiegać, ale nie na zasadzie przestawienia kampanii głównie na niego. Poza tym młodzi wyborcy Hołowni i Bosaka są mocno nieprzewidywalni, jeśli chodzi o głosowanie na kogoś innego, gdyż wybierali ich na zasadzie sprzeciwu wobec głównego podziału politycznego. Wtedy motywacje ideowe są bardzo silne i trudno przekonać takie osoby do zmiany preferencji.

Kompletnie niezrozumiałe są rady Jarosława Gowina, żeby Andrzej Duda w kampanii przed drugą turą odnosił się przede wszystkim do wolności i przedsiębiorczości. Gdyby zastosować taki wyróżnik, bardzo mało można zyskać, do wolności odwołują się bowiem wszyscy i nikt, i nie wiadomo, czy to jest jakikolwiek wyróżnik w wyborach prezydenckich. A co do przedsiębiorców, to zwykle głosują oni na ugrupowania wywodzące się z Kongresu

eprasa.pl 4d775d39be

Liberalno-Demokratycznego i Unii Wolności, choćby ich ideowi następcy kompletnie niczego dla nich nie zrobili. Rzadko przy urnach doceniają natomiast tych, którzy istotnie ułatwili im działalność. Poza tym wyborczo to jest grupa równie mityczna jak polityczne centrum: bardziej przypomina yeti niż jakiekolwiek znane zwierzę. Pozbawione realizmu są też nawoływania, żeby Duda skupił się na wielkich miastach. Można to robić wyłącznie punktowo, czyli starać się zmobilizować tych, którzy nie głosowali w pierwszej turze, ale w miastach, gdzie Duda wygrał, czyli przede wszystkim w Lublinie i Białymstoku. Albo tam, gdzie przegrana była niewielka, a potencjał do pozyskania istnieje, np. w Krakowie, Katowicach, Sosnowcu, Gliwicach, Dąbrowie Górniczej, Elblągu, Chorzowie, Kaliszu, Grudziądzu, Ostrowie Wielkopolskim, Gnieźnie, Stargardzie, Siemianowicach Śląskich, Świdnicy, Legionowie czy Wejherowie.

Sens ma dla Dudy staranie się o przychylność grup i osób najmniej zmobilizowanych, a mających poglądy konserwatywne i patriotyczne. Najmniej zmobilizowani okazali się w pierwszej turze wyborcy mający ponad 60 lat. Oczywiście część z tych osób może mieć trudności z wybraniem się na wybory, ale ta grupa liczy nieco ponad 9 mln i wciąż można zmobilizować co najmniej milion (do urn w pierwszej turze poszło ok. 5 mln), by głosowali. I z tego dodatkowego miliona Duda mógłby pozyskać 60–80 proc. głosów. Spory potencjał wyborców obecnego prezydenta znajduje się w najmniejszych gminach (do 50 tys. mieszkańców, a szczególnie do 20 tys.). Tam może istnieć realny problem dotarcia do lokali wyborczych, ale można go rozwiązać, apelując do pomocy rodzinnej i sąsiedzkiej. Rezerwy wyborców Dudy są przede wszystkim w Opolskiem (frekwencja 56,68 proc.), na Warmii i Mazurach (frekwencja 57,13 proc.), Podlasiu (60,35 proc.), w Kujawsko-Pomorskiem (61,03 proc.), w Świętokrzyskiem (62,09 proc.), w Lubelskiem (62,32), na Podkarpaciu (63,37 proc.), na Dolnym Śląsku (63,47 proc.) oraz na Śląsku (64,32 proc.). Jakieś rezerwy wyborców obecnego prezydenta są też jeszcze w Wielkopolsce i w Łódzkiem.

PEWNIKI KONTRA MIRAŻE

Nie warto tracić pewnego elektoratu na rzecz miraży, więc trzeba się skupić na jeszcze większej aktywizacji tych grup i regionów, w których są rezerwy, a gdzie Duda już uzyskał dobre wyniki. Nie warto też żebrać o głosy wyborców konkurentów. Przepływy są bardzo skomplikowanym procesem, a doświadczenia z przeszłości dowodzą, że najwięcej osób głosujących na kandydatów, którzy odpadli, po prostu zostaje w domach. Część ma od razu rezerwowego kandydata i wcale nie musi być on ideowo bliski temu pierwszemu. Głosującym na tych, którzy odpadli w pierwszej turze, warto zaproponować prawdziwe wybory, których dokonają, głosując na Dudę albo Trzaskowskiego. Te wybory to opowiedzenie się za prawicą albo lewicą, ze wszystkimi tego konsekwencjami, także w systemie edukacji, nauki, kultury, ale też prawa, obyczajów, moralności. Za ewolucją społeczną opartą na tradycji i rodzinie czy rewolucją mającą stworzyć całkiem nowego człowieka, docelowo bez żadnej tożsamości, nawet biologicznej. Za rozumną, zrównoważoną modernizacją całej Polski czy wyspami rozwoju i dostatku pośród morza stagnacji, biedy i beznadziei. Za Polską suwerenną, samodzielną i silną czy Polską roztopioną w europejskiej federacji albo zakładniczką Niemiec, wystawioną na ekspansję i agresję Rosji.

> Dla Andrzeja Dudy sens ma staranie się o przychylność osób najmniej zmobilizowanych, a mających poglądy konserwatywne i patriotyczne. Najmniej zmobilizowani okazali się w pierwszej turze wyborcy mający ponad 60 lat

Były szef MSW Bartłomiej Sienkiewicz chciał błysnąć i napisał po pierwszej turze, że wybór jest między Trzaskowskim a Kaczyńskim. Jeśli już trzymać się takiego podziału, to jest to raczej wybór między Kaczyńskim a Merkel (z ogonem w postaci Putina), choć powinno być między Dudą a Merkel. Chodzi o opowiedzenie się za strategicznym sojuszem obronnym i szerzej bezpieczeństwa ze Stanami Zjednoczonymi (także w ramach NATO), a mirażem zdolności obronnych Unii Europejskiej. Przed tymi wyborami staną przede wszystkim głosujący na Bosaka, ale też na Hołownię i Kosiniaka-Kamysza. To łącznie 4,47 mln głosów, ale tu o żadnych prostych przepływach nie może być mowy. Na Dudę nie czeka 1,32 mln głosów oddanych na Bosaka, tak jak na Trzaskowskiego nie czeka 2,69 mln głosów oddanych na Hołownię ani 432 tys. oddanych na Biedronia. Już w pierwszej turze Trzaskowski okazał się zresztą pierwszym wyborem co najmniej trzech czwartych lewicowych wyborców, co najlepiej rewiduje jego rzekomy umiarkowany konserwatyzm.

W drugiej turze zwykle przybywa głosujących, gdyż wybór staje się bardzo spolaryzowany. I często są to nowi wyborcy, stanowiący nawet 10 proc. wszystkich idących do urn. Ci nowi zwykle sprzyjają zwycięzcy pierwszej tury, szczególnie gdy różnica jest tak duża jak między Dudą a Trzaskowskim. I ci nowi mogą się wziąć m.in. z tych grup i regionów, o których była już mowa w kontekście rezerw Dudy. W istocie nie są to całkiem nowe grupy, o labilnych preferencjach, lecz wyborcy zdecydowani co do preferencji, ale zmobilizowani dopiero w drugiej turze. Podstawowa kwestia jest jednak taka, że na starcie Andrzej Duda ma ponad 2,5 mln głosów przewagi i w badaniu okazało się, że w drugiej turze zamierza ponownie na niego głosować 94 proc. wyborców z pierwszej tury, podczas gdy ten odsetek w wypadku Rafała Trzaskowskiego wynosi 76 proc.

eprasa.pl 4d775d39be

Gdy technologia ratuje życie

Gdy chodzi o ludzkie życie zagrożone w wyniku wypadku, cenna jest każda sekunda! Na szczęście są innowatorzy, którzy tworzą specjalistyczne rozwiązania właśnie po to, by osoba poszkodowana mogła jak najszybciej otrzymać pomoc!

Jednym z takich innowatorów jest PZU, który stworzył nowoczesny system ratunkowy PZU GO. System w ciągu sekundy alarmuje centrum operacyjne PZU o wypadku samochodowym i przekazuje informację o jego lokalizacji. Jeżeli konsultant PZU nie może się skontaktować z prowadzącym pojazd, to wzywane są na miejsce służby ratunkowe. PZU GO działa 24 godziny na dobę, na terenie całej Polski.

– W sytuacji zagrożenia liczy się każda minuta. PZU GO pozwala zyskać cenny czas, momentalnie alarmując o wypadku służby ratunkowe. Sprawdził się już w praktyce, wzywając pomoc do nieprzytomnych ofiar wypadków drogowych. Jest przykładem na to, jak rozwijane w PZU nowoczesne technologie służą ratowaniu ludzkiego zdrowia i życia – mówi Elżbieta Häuser-Schöneich, członek zarządu PZU.

A jak wygląda samo PZU GO? Jest to proste, niewielkie urządzenie elektroniczne przypominające naklejkę na przednią szybę samochodu. Poprzez Bluetooth łączy się z aplikacją PZU GO w smartfonie. Gdy wyczuje duże przeciążenie, które może świadczyć o wypadku, w ciągu sekundy alarmuje centrum operacyjne PZU, przekazując jednocześnie informację o lokalizacji auta. Co dzieje się potem?

– Konsultant PZU natychmiast telefonuje do klienta, by sprawdzić, czy potrzebna jest pomoc, a gdy ten nie odbiera i nie reaguje na wysyłane SMS-y, wzywa służby ratunkowe. Informacja o wykryciu wypadku trafia do PZU już kilka sekund po samym zdarzeniu. Eksperci podkreślają, że automatyczne powiadamianie o wypadku może skrócić czas reakcji nawet o 40 proc., gdy do zdarzenia dojdzie w terenie zabudowanym, i o 50 proc., gdy do zdarzenia dojdzie na obszarze wiejskim – wyjaśnia Paweł Lewandowski, dyrektor ds. analiz i wsparcia narzędziowego w PZU.

Tego typu technologia jest niezwykle istotna, na polskich drogach bowiem średnio co kwadrans dochodzi do wypadku. Co trzy godziny ktoś w wyniku kolizji ponosi śmierć.

– Każda inicjatywa, która może się przyczynić do uratowania ludzkiego życia, jest bez wątpienia cenna. Ma to istotne znaczenie przede wszystkim poza obszarem zabudowanym, gdzie bez wiedzy o zdarzeniu – z racji braku świadków i braku możliwości wezwania ratowników – pomoc lekarska może przybyć zbyt późno. Mimo że

takich wypadków jest zdecydowanie mniej niż na obszarze zabudowanym, ich skutki są znacznie poważniejsze. W nowo homologowanych samochodach tego rodzaju rozwiązania są już stosowane fabrycznie, a zgłoszenia takie wpływają do służb ratunkowych – wyjaśnia komisarz Robert Opas z Biura Ruchu Drogowego Komendy Głównej Policji.

Podobnego zdania jest Elżbieta Häuser-Schöneich, dodając, że system ratunkowy łączy nowatorską technologię ze społeczną misją PZU, jaką jest troska o bezpieczeństwo i zdrowie Polaków. – Miarą sukcesu jest dla PZU osiąganie nie tylko biznesowych, ale także społecznych celów – podsumowuje.

Co istotne, PZU GO przychodzi z pomocą nie tylko w razie wypadku. Opcja SOS pozwala na szybkie zlokalizowanie auta, które np. ulegnie awarii, a kierowca nie wie, gdzie się znajduje. Dzięki temu konsultant PZU może dużo szybciej wysłać na miejsce pomoc drogową.

Wariant PZU GO obejmuje również dodatkowe świadczenia. To m.in. przewóz ubezpieczonych do szpitala, umówienie konsultacji lekarskiej, wizyty pielęgniarskiej lub spotkania z psychologiem, dostarczenie leków we wskazane miejsce. PZU GO działa na terenie Polski. Usługa jest dostępna w ramach ubezpieczenia PZU Pomoc w Drodze w promocyjnej cenie 49 zł.

Arkady Saulski

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 4/0520/F

eprasa.pl 4d775d39be

Uwodzenie wroga

Andrzej Duda czy Rafał Trzaskowski? Jaka Polska stoi za tym wyborem? Kogo wskaże elektorat Konfederacji?

MARZENA NYKIEL

Pierwsza tura pokazała, że bój cywilizacyjny trwa. I choć kandydaci realizujący skrajny program ideologiczny zostali zdecydowanie odrzuceni, toczy się bezwzględna walka o sfinalizowanie rewolucji kulturowej. Zadaniem Rafała Trzaskowskiego jest jej domknięcie. Czy konserwatyści zdołają przełamać swoje partyjne niechęci i w drugiej turze połączyć siły w obronie silnej, suwerennej, dumnej, nowoczesnej, ale chrześcijańskiej i wolnej od ideologii Polski?

eprasa.pl 4d775d39be

OBIECAĆ WSZYSTKO

Nie ma granic w politycznych akrobacjach Koalicji Obywatelskiej, która gotowa jest obiecać absolutnie wszystko, byle tylko uzbierać brakujące miliony głosów dla Rafała Trzaskowskiego. Ci sami, którzy przez lata mówili z obrzydzeniem o „marszu faszystów", dziś zapraszają narodowców do współpracy. „Dziękuję Krzysztofowi Bosakowi i jego wyborcom. Jeśli chodzi o wolność gospodarczą, mamy w większości takie same poglądy" – napisał na Twitterze Rafał Trzaskowski, próbujący na rozmaite sposoby omamić elektorat Konfederacji. Widać uwierzył, że opinia Jacka Wilka może mieć szerszy zasięg. „Nie będzie innej opcji, innego wyjścia, tylko zagryźć zęby, przekreślić obecnego prezydenta i postawić krzyżyk przy Rafale Trzaskowskim" – stwierdził jeszcze przed pierwszą turą polityk Konfederacji.

Nadzieję wzmocniło pewnie stanowisko Krzysztofa Bosaka, który wyrażał mocną niechęć wobec prezydenta Andrzeja Dudy, twierdząc, że nie będzie „siadać do stołu z szulerami". Borys Budka zapomniał nagle o swojej skrajnej niechęci wobec narodowców i zaczął przekonywać, że „należy odróżnić środowiska skrajne", których bardzo małe grupy dopuszczały się 11 listopada czynów przestępczych, rzutujących później na cały Marsz Niepodległości. Zdumiewające, jak szybko można przejść od totalnego zwalczania Marszów do ich serdecznej afirmacji.

Festiwal kłamliwej kokieterii zakończył jednoznacznie szef Stowarzyszenia Marsz Niepodległości. „Mamy apel do naszych sympatyków, do patriotów w całej Polsce – nie dajcie się nabrać na te fałszywe umizgi. Przypominamy, jak w latach 2010–2015 policja nas gazowała, pałowała, przywożono »antifiarzy«, terrorystów z Niemiec, po to, żeby nas bić" – powiedział na konferencji prasowej Robert Bąkiewicz.

Dobrze, że w tym korowodzie manipulacji ktoś w gronie konfederatów zachowuje jeszcze zdrowy rozsądek. Również Unia Polityki Realnej poparła kandydaturę prezydenta Andrzeja Dudy, przekonując, że od właściwego wyboru w drugiej turze zależy to, jaka będzie Polska. „W tej sytuacji trudno byłoby, żeby jakiekolwiek ugrupowanie polityczne, szczególnie konserwatywne, stało z boku i nie podjęło decyzji ws. wizji Polski, którą miałby realizować przyszły prezydent RP. Unia Polityki Realnej ma wiele wspólnych elementów z polityką pana prezydenta Dudy. Rozważyliśmy te wspólne elementy związane z przywiązaniem do wartości wolnościowych, obywatelskich, do prawa związanego z elementarnymi uprawnieniami obywateli wynikającymi z konstytucji, ale także do wizji rozwoju Polski i jej miejsca w Europie. Rada Główna UPR jednogłośnie podjęła decyzję o tym, by poprzeć kandydaturę prezydenta Dudy w II turze wyborów prezydenckich. Stajemy po stronie prezydenta. Chcemy z nim współpracować" – podkreślił prezes UPR Bartosz Jóźwiak na konferencji prasowej sztabu prezydenta Dudy. „Apelujemy: Nie wolno w tej chwili stać obok. Trzeba podjąć decyzję i ona musi być wyborem Polski lepszego jutra. Polski, która jest zgodna z naszymi przekonaniami. Wspieramy pana prezydenta" – dodał.

WSPÓLNE WARTOŚCI

Niechęć części zwolenników Konfederacji wobec Prawa i Sprawiedliwości jest wyjątkowo silna, choć trzeba pamiętać, że nie jest to środowisko jednorodne. Mocne emocje i obawy gromadzą się wokół takich tematów jak amerykańska ustawa 447 dotycząca zwrotu mienia żydowskiego. Nie przebija się nawet jednoznaczne stanowisko Jarosława Kaczyńskiego, który stwierdził jasno: „Niczego płacić nie będziemy, bo nie ma ku temu ani podstaw prawnych, ani podstaw moralnych". Pojawia się za to wiele manipulacji medialnych, które łatwo przetwarzane są w antypisowską propagandę.

Jeśli więc wyborcy Konfederacji obawiają się kwestii restytucji mienia żydowskiego, powinni zadać sobie pytanie, z jakich powodów tak mocno wspierany jest przez Niemcy Rafał Trzaskowski. Nie chodzi tu jedynie o kwestie światopoglądowe i gospodarcze, lecz także historyczne. Korespondent dziennika „Die Welt" Philipp Fritz pisze wprost: „Trzaskowski mógłby zakłócić budowanie »IV Rzeczypospolitej« przez PiS. Jako prezydent mógłby też narzucić mniej konfrontacyjny ton w relacjach polskich władz z Niemcami, bo jest krytyczny w sprawie możliwych polskich żądań reparacyjnych wobec Niemiec".

Gdy jednak przyjrzeć się istocie spraw, o które walczy Konfederacja, trzeba stwierdzić, że ich przestrzeń ideowa jest wspólna z polityką historyczną czy społeczną Prawa i Sprawiedliwości. Dr Ewa Kurek, będąca silnym

Fot. Mateusz Grochock/East News

eprasa.pl 4d775d39be

autorytetem Konfederacji w tematach polsko-żydowskich, wyraźnie zwraca na to uwagę. – Uważam, że wyborcy Krzysztofa Bosaka powinni poprzeć Andrzeja Dudę. W przypadku zwycięstwa Rafała Trzaskowskiego Polska będzie miała poważny problem – podkreśla. Wskazuje jednocześnie, że choć sami liderzy Konfederacji są nieprzewidywalni, wokół ugrupowania skupiona jest jednak patriotyczna polska młodzież i bez względu na to, co ustalą liderzy, wyborcy wybiorą prezydenta zgodnie ze swoim sumieniem. – Ludzie odpowiedzialni za Polskę zagłosują na Andrzeja Dudę. Mam nadzieję, że większość wyborców Krzysztofa Bosaka nie zagłosuje na Rafała Trzaskowskiego. Są to polscy patrioci i nie będą patrzeć na wierchuszkę partyjną – mówi Ewa Kurek. – PiS to jedyna siła, która zapewni Polsce bezpieczeństwo i rozwój gospodarczy. Ale w Konfederacji znajdzie się wiele osób niezadowolonych i zbulwersowanych wybiórczą polityką historyczną PiS-u. Powinniśmy jednak te kwestie zostawić na boku. Gra idzie o większą stawkę. Jeżeli wybierzemy prezydenta Dudę, to będziemy dalej walczyć o te sprawy. W przypadku zwycięstwa Rafała Trzaskowskiego nie będzie szans na cokolwiek. Ani na rozwój gospodarczy, ani na politykę bezpieczeństwa, ani na politykę historyczną – dodaje dr Ewa Kurek.

POLSKA WOLNA OD IDEOLOGII

Walka toczy się też na fundamentalnym polu cywilizacyjnym. W ciągu ostatnich pięciu lat zdołaliśmy zapomnieć, pod jakim pręgierzem ideologicznym znajdowała się Polska przed zmianą władzy. Naciski ze strony Unii Europejskiej i organizacji pozarządowych były ekstremalnie silne, a koalicja PO-PSL we wszystkim ulegała. Gdyby nie wygrana prezydenta Dudy, a później Prawa i Sprawiedliwości, rewolucja kulturowa już dawno przejechałaby po Polsce walcem. Te wybory są dla tamtych środowisk absolutnie kluczowe. Postawią wszystko, by zablokować reelekcję obecnej głowy państwa i zastąpić ją uległym kandydatem. Rafał Trzaskowski w Warszawie pokazał, jakie siły za nim stoją.

Potężny atak wymierzony w prezydenta Andrzeja Dudę po ogłoszeniu przez niego Karty rodziny to sygnał ogromnie ważny. Dla rewolucjonistów kulturowych, których celem jest rozbicie rodziny, zateizowanie i zdemoralizowanie społeczeństwa oraz osłabienie państw narodowych przez odcięcie pamięci historycznej, to poważna przeszkoda w realizacji tych planów. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że zrobią wszystko, by zrealizować swoje cele. Pięcioletnia frustracja coraz mocniej zamienia się w ostre żądania. Stąd to poparcie dla Rafała Trzaskowskiego, który wyłonił się nagle jako kandydat ostatniej szansy. Doskonale realizował ich oczekiwania w warszawskim ratuszu, więc szczytem ich pragnień jest posiadanie marionetkowej głowy państwa, która zrealizuje wszystkie ich postulaty. Jako pierwszy prezydent miasta podpisał skrajnie dyskryminującą większość deklarację LGBT+, której skutki są nie tylko groźne dla dzieci i młodzieży poprzez szerzenie ideologii LGBT+ w szkole i wychowaniu, ale w sposób rażący uprzywilejowują mniejszości seksualne we wszystkich przestrzeniach życia. Każda firma i organizacja, która chce współpracować z urzędem miasta, musi przyjąć deklarację LGBT+.

> Czy konserwatyści zdołają przełamać swoje partyjne niechęci i w drugiej turze wyborów prezydenckich połączyć siły w obronie dumnej, suwerennej, nowoczesnej, ale chrześcijańskiej i wolnej od ideologii Polski?

Podpisana przez Trzaskowskiego deklaracja LGBT+ nadała skrajnie wybujałe przywileje mniejszościom seksualnym. Zostały nimi nasączone kwestie bezpieczeństwa, kultury, sportu, zatrudnienia, administracji, a co najważniejsze – edukacji. Szkoły zostały w niej zobowiązane do otwarcia się na inicjatywy trzeciego sektora w zakresie wychowania seksualnego, a placówki mają być objęte monitoringiem stołecznego „latarnika".

Tak oto spełniły się marzenia Nowej Lewicy! Polska ma wreszcie stolicę rządzoną przez tęczowego prezydenta entuzjastę i jego homoseksualnego zastępcę. Obaj dysponują agresywnym zapleczem i skrajnie lewicowym programem. Warszawa jako poligon doświadczalny wypracowuje metody, które pozwolą w przyszłości sprawnie przeprowadzić rewolucję seksualną w całym kraju. I teraz wreszcie jest na to szansa. Gdyby Rafał Trzaskowski został prezydentem Polski, nareszcie można by zrealizować rewolucyjne cele. Trzeba tylko wypromować go wszelkimi możliwymi kanałami, przebrać za konserwatystę, złowić nieświadome politycznie dusze na propagandowy lep, a potem ruszyć na Pałac Prezydencki z tabunem doradców.

Wojna cywilizacyjna naprawdę wkroczyła w etap rozstrzygający. Pod pozorem budowania wspólnoty, z wykorzystaniem antypisowskich nastrojów, otwarta zostanie szeroka brama dla programu Nowej Lewicy. Jaka byłaby „Polska dla wszystkich" pod wodzą Rafała Trzaskowskiego? Wystarczy spojrzeć na to, jaka jest Warszawa. Mielibyśmy „Tęczową Polskę dla wszystkich" – nagradzającą przywilejami mniejszości seksualne, kneblującą katolików, piętnującą ludzi pragnących zdrowej rodziny i społeczeństwa odpornego na ideologizację, Polskę Marszów Równości, antyklerykalnego szyderstwa i naginania prawdy historycznej. Na przejawy zdrowego rozsądku nie byłoby wiele miejsca. Już dziś każdy zdrowy odruch nazywany jest homofobią, a dewiacje seksualne stają się wyznacznikiem politycznej normalności.

Stąd ten potworny atak na prezydenta Dudę, który ośmielił się zadeklarować obronę polskich rodzin i ochronę dzieci przed ideologią LGBT+. Naciski międzynarodowe i lobbystyczne są wyjątkowo mocne. Tylko prezydent Andrzej Duda będzie w stanie się im oprzeć.

Reklama | 26/0620/F

eprasa.pl 4d775d39be

TankuJEMY HOT DOGI za 1 grosz!

Kupujesz min. 25 l paliwa oraz kawę i dostaJESZ HOT DOGA za 1 grosz! Twoje dzieci też!

Promocja trwa od 1.07 do 31.08.2020 lub do odwołania.
Zakup kwalifikowany musi nastąpić przy jednej transakcji.
Do jednej transakcji są wydawane maksymalnie 4 hot dogi (1 dla kierowcy i maks. 3 dla dzieci) w promocyjnej cenie 1 gr/szt.
Z promocji są wyłączone transakcje z użyciem kart flotowych.
Regulamin i lista stacji biorących udział w promocji na lotos.pl.

LOTOS

epaper.pl 4d7750a89be

Fot. Andrzej Wiktor, PAP/Radek Pietruszka

eprasa.pl 4d775d39be

Agata kontra Małgorzata

Agata Kornhauser-Duda albo Małgorzata Trzaskowska. Któraś z nich zostanie w najbliższą niedzielę (powtórnie lub po raz pierwszy) pierwszą damą

DOROTA ŁOSIEWICZ

CZYNY, A NIE SŁOWA

Agata Kornhauser-Duda przez całą kadencję urzędowania męża podkreślała, że to nie ona, a jej mąż jest politykiem, i to nie ona bierze udział w politycznej rywalizacji. Dlatego przez pięć lat konsekwentnie unikała politycznych sporów i trzymała się strategii, którą nakreśliła na początku kadencji męża, czyli „niech za mnie mówią moje czyny, a nie moje słowa". Pierwsza dama założyła też, że będzie godnie reprezentować Polskę i dzielnie stać u boku męża. I tego obranego kursu się trzyma, choć próby zaangażowania jej w spór polityczny są ponawiane. Wystarczy spojrzeć choćby na kilka aktywności z czerwca, by wiedzieć, które tematy są najważniejsze dla pierwszej damy. To na pewno edukacja (w tym polonijna), problemy dzieci (szczególnie słabszych, chorych, porzuconych), osób starszych i niepełnosprawnych. Agata Kornhauser-Duda nie unikała także działalności charytatywnej. „Wraz z prezydentem wsparła m.in. Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy oraz Choinki Jedynki na łączną kwotę ponad 500 tys. zł. W sumie pierwsza dama przekazała na aukcje charytatywne 765 przedmiotów, a wraz z organizacjami społecznymi na cele charytatywne przeznaczyła 881 576 zł. Objęła swoim patronatem 345 wydarzeń – z czego 20 patronatem długofalowym. Oprócz setek wizyt zagranicznych i odwiedzin u Polaków w całym kraju, brała udział w szeregu wydarzeń odbywających się w Pałacu Prezydenckim. Zainicjowała i uczestniczyła w 476 spotkaniach – w 325 indywidualnie, a w 142 wspólnie z prezydentem" – informowała Kancelaria Prezydenta, podsumowując pięć lat działalności Agaty Kornhauser-Dudy.

Plan pozostania w cieniu i pragnienie niebycia politykiem wyraźnie było widać podczas wieczoru wyborczego, gdy żona prezydenta okazała entuzjazm, pogratulowała mężowi zwycięstwa i zeszła ze sceny. Zupełnie inaczej niż Małgorzata Trzaskowska, która towarzyszyła mężowi podczas całego jego wystąpienia. Tuż przed pierwszą turą wyborów pojawiła się na Facebooku, niedługo potem na Instagramie i jasno pokazała, że polityki unikać nie planuje. Ustawiła się w kontrze do aktualnej pierwszej damy, próbując stworzyć kontrast: aktywna – bierna, mówiąca – milcząca, puszczając w ten sposób oko m.in. do środowisk feministycznych, które Agatę Kornhauser-Dudę określały takimi epitetami jak: „polska, katolicka odpowiedź na Barbie", „milcząca kukła, która stoi i ładnie się uśmiecha" czy „ładnie ubrana pani u boku uśmiechniętego pana z długopisem". Pierwsza dama mogła też usłyszeć, że to „taki stereotyp, że jak ktoś jest ładny, dobrze się ubiera, zna języki i ma fajnego i mądrego ojca sam musi być mądry i fajny".

ŻONA POLITYCZKA?

Fajna próbuje być żona kandydata KO na prezydenta. „Dzień dobry, cześć. Małgorzata Trzaskowska. Po raz pierwszy w mediach społecznościowych – to mój debiut" – przywitała internautów żona prezydenta stolicy. „(...) w ostatnich tygodniach wspólnie z mężem zdecydowaliśmy, że Rafał będzie kandydował na Prezydenta RP. Uznałam więc, że i ja powinnam dać się Wam poznać. Mówić o tym, co jest dla mnie ważne jako kobiety, matki, żony, zaangażowanej obywatelki. Witajcie! – zapowiedziała swoją przyszłą aktywność Trzaskowska. Na Instagramie zaś żona prezydenta stolicy pisze o sobie: „Dumna Ślązaczka, oddana warszawianka. Rodzinna, niezależna, aktywna. Zaangażowana społecznie, zwłaszcza w prawa kobiet, edukację i wyrównywanie szans".

Przez lata Trzaskowska wolała pozostawać w cieniu męża. W 2018 r. w rozmowie z „Vogue Polska" mówiła, że długo nie zabierała głosu publicznie, bo ceni swoją prywatność. Wszystko miało się zmienić po wyborach samorządowych. „Czasy są jednak wyjątkowe i dziś naszym obywatelskim obowiązkiem jest angażowanie się w sprawy zasadnicze,

eprasa.pl 4d775d39be

choćby poprzez udział w demonstracjach w obronie konstytucji czy praw kobiet" – deklarowała w rozmowie z magazynem. Za pośrednictwem mediów społecznościowych opublikowała właśnie swój manifest polityczny. „Wierzę w Polskę, w której kobiety są szanowane i doceniane, wierzę w Polskę, w której nie ma miejsca na hejt i przemoc, wierzę w Polskę, w której najważniejsza jest edukacja i dobro dzieci, wierzę w Polskę, która stanie się otwarta, nowoczesna i opiekuńcza" – stwierdziła Trzaskowska, nominując do podobnego wyznania znane celebrytki, m.in. Anję Rubik i Maję Ostaszewską.

– Żona Rafała Trzaskowskiego coraz aktywniej stara się włączyć w kampanię, ale źle się pozycjonuje. Stawia się pomiędzy celebrytkami TVN, nominując je do pytania, w jaką Polskę wierzą, a nie tego oczekuje się od pierwszej damy. Próbę wejścia w tę rolę uważam za przedwczesną. Sztab kandydata nie pozwoli pani Małgorzacie pokazywać się u boku męża zbyt często, aby nie utrudniać zadania, jakie mąż ma do wykonania, a tym jest wdzięczyć się i uwodzić kobiety, stwarzać im obietnicę, że jest dla nich wymarzonym mężczyzną. Wierzę, że polskie kobiety mają wobec prezydenta RP wyższe oczekiwania – komentuje aktywność Trzaskowskiej posłanka Dominika Chorosińska.

– Pojawienie się żony kandydata w mediach społecznościowych i jej wzmożona aktywność przed wyborami to zabieg piarowski, który ma sugerować, że druga tura wyborów prezydenckich jest już rozstrzygnięta – komentuje eurodeputowana Anna Zalewska, była szefowa MEN. – Brakuje trochę pokory i proszenia o głosy wyborców. Ale warto wsłuchać czy też wczytać się w wypowiedzi żony kandydata PO. Kiedy pani Trzaskowska mówi o otwartości i nowoczesności w edukacji, to każdy powinien mieć w pamięci Kartę LGBT+, podpisaną przez Rafała Trzaskowskiego. Kiedy mówi, że nie godzi się na hejt, to najpierw powinna usiąść z mężem i przeanalizować jego kampanię. Od wystąpień, w których pojawiają się bezpośrednie groźby wobec dziennikarzy, po agresję słowną sztabu i niereagowanie na obraźliwe słowa, gdzie „wypad" należy do tych łagodniejszych. Nie wspomnę już o zorganizowanej akcji niszczenia banerów kontrkandydatów. Powinna także zapytać męża, jak do jej deklaracji o nieakceptowaniu hejtu ma się to, że jednym ze współpracowników Trzaskowskiego w ratuszu jest współtwórca hejterskiego SokuzBuraka. Może powinna poprosić męża, by zrezygnował z takiego zaplecza politycznego, skoro jest tak wrażliwa na mowę nienawiści. Inaczej nie będzie brzmiała wiarygodnie, ale ma jeszcze kilka dni, by wpłynąć na kampanię wyborczą męża – podsumowuje Zalewska.

W kontekście sprzeczności, o których mówi Anna Zalewska, warto zwrócić uwagę na wypowiedź Trzaskowskiej na temat ONR. „PiS próbuje z pomocą Kościoła zmienić szkołę tak, żeby kształtować konkretnie sformatowanych wyborców, a nie niezależnych, zdolnych do samodzielnej refleksji obywateli. Musimy to zatrzymać, bo inaczej efekt tych działań będzie niszczący dla polskiej przyszłości. To muszą być różnorodne działania, od długofalowych, po tak konkretne jak obowiązkowe wycieczki do Oświęcimia, żeby takie dzieci po dorośnięciu kilka razy się zastanowiły, zanim wezmą udział w marszu organizowanym przez ONR lub organizacje o podobnym profilu" – mówiła Trzaskowska w 2018 r. dla „Vogue Polska". Ta wypowiedź z żadnej strony nie pasuje do dzisiejszych umizgów jej męża pod adresem wyborców Krzysztofa Bosaka.

CO Z TĄ WIARĄ?

Wielu obserwatorów zaskoczyło też wspólne wyznanie wiary Rafała i Małgorzaty dokonane na łamach „Newsweeka". „Jestem osobą wierzącą" – oświadczyła pani Trzaskowska. „Ja też jestem osobą wierzącą" – uzupełnił prezydent stolicy. Pewnie nikt o wiarę by nie pytał, gdyby nie to, że ten temat rozpoczęła sama pani Małgorzata, mówiąc w „Vogue Polska" o swoim żalu do Kościoła: „Na pewno mam duży żal do Kościoła jako potężnej instytucji wpływającej na opinię części społeczeństwa. Uznaję otwarte powiązanie polskiego Kościoła z władzą za zaprzeczenie wartościom, których miał być wzorem: skromności, empatii, pomocy słabszym. Kościół nie zdał egzaminu, gdy PiS atakowało sądy czy prawa kobiet, gdy protestowali niepełnosprawni czy mamy dzieci ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi. Dlatego nie wysłałam Stasia na komunię i nasze dzieci nie chodzą już na religię. Widzę też, że wielu znajomych wokół nas zerwało relacje z Kościołem. A ci, którzy je utrzymują, robią to często tylko z powodu presji starszego pokolenia".

REKLAMA

SPÓŁDZIELCZY INSTYTUT NAUKOWY poleca

w numerze m.in.:

Romuald Piekarski, **Polska „Solidarność", czyli „nieopisany moment w dziejach powszechnych"**

Eryk Łon, **Polityka pieniężna banków centralnych w dobie koronawirusa**

Joanna Ossowska, **Kilka uwag na temat istoty coachingu**

Patryk Łukasiak, **Przestępczość w spółdzielczości Polski Ludowej**

w numerze m.in.:

Andrzej Bałaban, **Więzi konstytucyjne w polskich ustawach zasadniczych**

Mirosław Pawełczyk, **Interes prawny a interes faktyczny prezesa zarządu instytucji finansowej w toku postępowania przed Komisją Nadzoru Finansowego**

Damian Szeleszczuk, **Ochrona jednostek i grup przed dyskryminacją z powodów religijnych lub światopoglądowych w Kodeksie karnym z 1997 r.**

Jan Kluza, **Problematyka informowania o dostępie do aborcji a pomocnictwo do przestępstwa przerwania ciąży (art. 152 § 2 k.k.)**

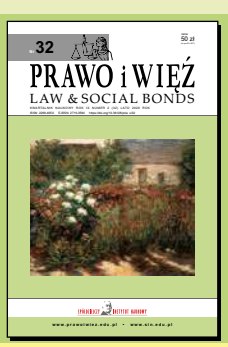

www.prawoiwiez.edu.pl www.sin.edu.pl

41/0220/F

eprasa.pl 4d775d39be

O te słowa zapytałam ks. Bogusława Wolańskiego, proboszcza w parafii św. Józefa Oblubieńca NMP w Olszynie. – Tu warto coś wyjaśnić. Ku zrozumieniu. Być może przeczyta to pani Trzaskowska i da jej to do myślenia. Zawsze boli mnie serce, gdy ktoś stawia się poza Kościołem. Warto więc wyjaśnić jedną rzecz. Kościół to my, wszyscy ludzie ochrzczeni. Kościół stanowi też hierarchia, czyli ludzie duchowni z papieżem na czele. Kościół stanowią osoby konsekrowane i osoby świeckie. Wszyscy, którzy jesteśmy ochrzczeni, a przez to wszczepieni w Chrystusa. 99 proc. społeczności Kościoła to ludzie świeccy. To my tworzymy tę wspólnotę. Instytucja Kościoła to nie jest abstrakcyjny twór ulokowany poza człowiekiem. Wszyscy jesteśmy za ten Kościół odpowiedzialni – podkreśla ks. Wolański. – Ludzie grzeszą. Wiadomo. Nie grzeszyła tylko Najświętsza Maryja Panna. Dlatego w Kościele są rany i błędy. Indywidualny człowiek wstydzi się swoich grzechów i spowiada się z nich. My w Kościele, jako całości, popełniając grzechy, ranimy Kościół, dlatego zadaniem nas wszystkich ochrzczonych jest leczyć rany Kościoła, a najlepiej robić to świętością własnego życia. Ucieczka z Kościoła nie jest receptą. Dlatego chciałbym zaprosić panią Trzaskowską, by posłała Stasia do Pierwszej Komunii Świętej. I jeszcze jedno. Rafał Trzaskowski ubiega się o najwyższy urząd w państwie. Nie ucieka z tego państwa, tylko chce je zmienić według własnej koncepcji. Można z tą koncepcją dyskutować, ale istotny jest zamysł zmiany. Podobnie jest z Kościołem, nie można uciekać, obrażać się, ale widząc błędy, starajmy się je naprawić przez świętość własnego życia.

> Tuż przed pierwszą turą wyborów Trzaskowska pojawiła się na Facebooku oraz Instagramie. Jasno pokazała, że polityki unikać nie planuje. Ustawiła się w kontrze do aktualnej pierwszej damy, próbując stworzyć kontrast: aktywna – bierna, mówiąca – milcząca

KADRY Z ŻYCIA

Małgorzata Trzaskowska ma 42 lata i pochodzi z Rybnika. Studiowała na Akademii Ekonomicznej w Katowicach, ale dyplom broniła na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie. Pracowała w agencji reklamowej, później w stołecznym ratuszu przy promocji miasta, a następnie zasiadała tam w biurze rozwoju gospodarczego. Jednak, gdy jej mąż został prezydentem stolicy, zrezygnowała z pracy w samorządzie. We wspominanym tu wywiadzie dla „Vogue Polska" Trzaskowska opowiadała, że przyszłego męża poznała, kiedy miała 19 lat. Miała to być miłość od pierwszego wejrzenia. „Przyjechałam do brata na zakończenie roku Kolegium Europejskiego w Natolinie. Zobaczyłam z daleka Rafała i w mojej głowie pojawiła się, zupełnie nie wiem skąd, myśl: »To będzie mój mąż«. Sama się wtedy śmiałam z tego dziwnego przeczucia" – opowiadała. Para pobrała się w 2002 r. Mają dwójkę dzieci: 16-letnią Aleksandrę i 11-letniego Stanisława, oraz psa Bąbla, który także ma ostatnio swoje pięć minut w mediach społecznościowych.

W tej rodzinnej historii moją uwagę zwróciło to, że jako żona czynnego polityka Małgorzata Trzaskowska musiała wielu wydarzeniom stawiać czoła samotnie: „Gdy urodziłam Olę, on właśnie zaczynał pracę w Brukseli, a gdy rodziłam Stasia, trwał wieczór wyborczy do europarlamentu. Dlatego w trakcie porodu po prostu wisieliśmy na telefonach. Rozmawiałam z nim i z moją siostrą bliźniaczką. Denerwowaliśmy się, i porodem, i wyborami, ale wszystko się udało. Całkiem miło wspominamy ten wieczór. Potem ta Bruksela sprawiła, że musiałam z dwójką małych dzieci dość samodzielnie organizować nasze życie. Myślałam nawet przez chwilę o przeprowadzce do Brukseli na te kilka lat, ale Rafał nie wyobrażał sobie spędzania tam wolnego czasu. Zwyczajnie tęsknił za Warszawą i naszymi przyjaciółmi. Postanowiliśmy zorganizować wszystko tak, żeby nie musieć wyjeżdżać" – wspominała Trzaskowska. Ale i dziś małżeństwo nie ma dla siebie zbyt dużo czasu: „Od kilku tygodni Rafała widzę częściej na ekranie niż osobiście. Ale nawet na odległość trzymam mocno kciuki – bo wiem, że warto. Bo wiem, że jeszcze będzie przepięknie" – napisała na Instagramie.

Rafał Trzaskowski swoją żonę chętnie promuje: „Żonę bardzo trudno powstrzymać przed mówieniem tego, co myśli, dlatego mielibyśmy pierwszą damę, która często wyrażałaby swoją opinię. Ale nie brak jej też empatii i wdzięku osobistego, w czym przypomina Marię Kaczyńską, która była znana z uśmiechu i z tego, że pochylała się nad słabszymi" – mówił w rozmowie z „Newsweekiem" prezydent stolicy. To w kampanii Trzaskowskiego charakterystyczne, ale dla wielu zaskakujące, że prezydent stolicy często powołuje się na Lecha Kaczyńskiego. Z niedowierzaniem słuchałam peanu na cześć śp. prezydenta w związku z jego wyprawą do Gruzji w 2008 r. w celu powstrzymania rosyjskiej inwazji. Nie mogłam uwierzyć w słowa o wywołanej wówczas w Trzaskowskim dumie. Zaskakująco brzmiała też w ustach urzędującego prezydenta stolicy deklaracja nadania jednej z warszawskich ulic imienia Lecha Kaczyńskiego. Bo przecież to środowisko polityczne Trzaskowskiego stworzyło przemysł pogardy, który systematycznie niszczył Lecha Kaczyńskiego, a później dobrą pamięć o nim. Gdy jeszcze do tego czytam, że Małgorzata Trzaskowska podobna jest do Marii Kaczyńskiej, to myślę, że jej mąż bardzo boi się porażki, a pierwszą damą pozostanie Agata Kornhauser-Duda.

eprasa.pl 4d775d39be

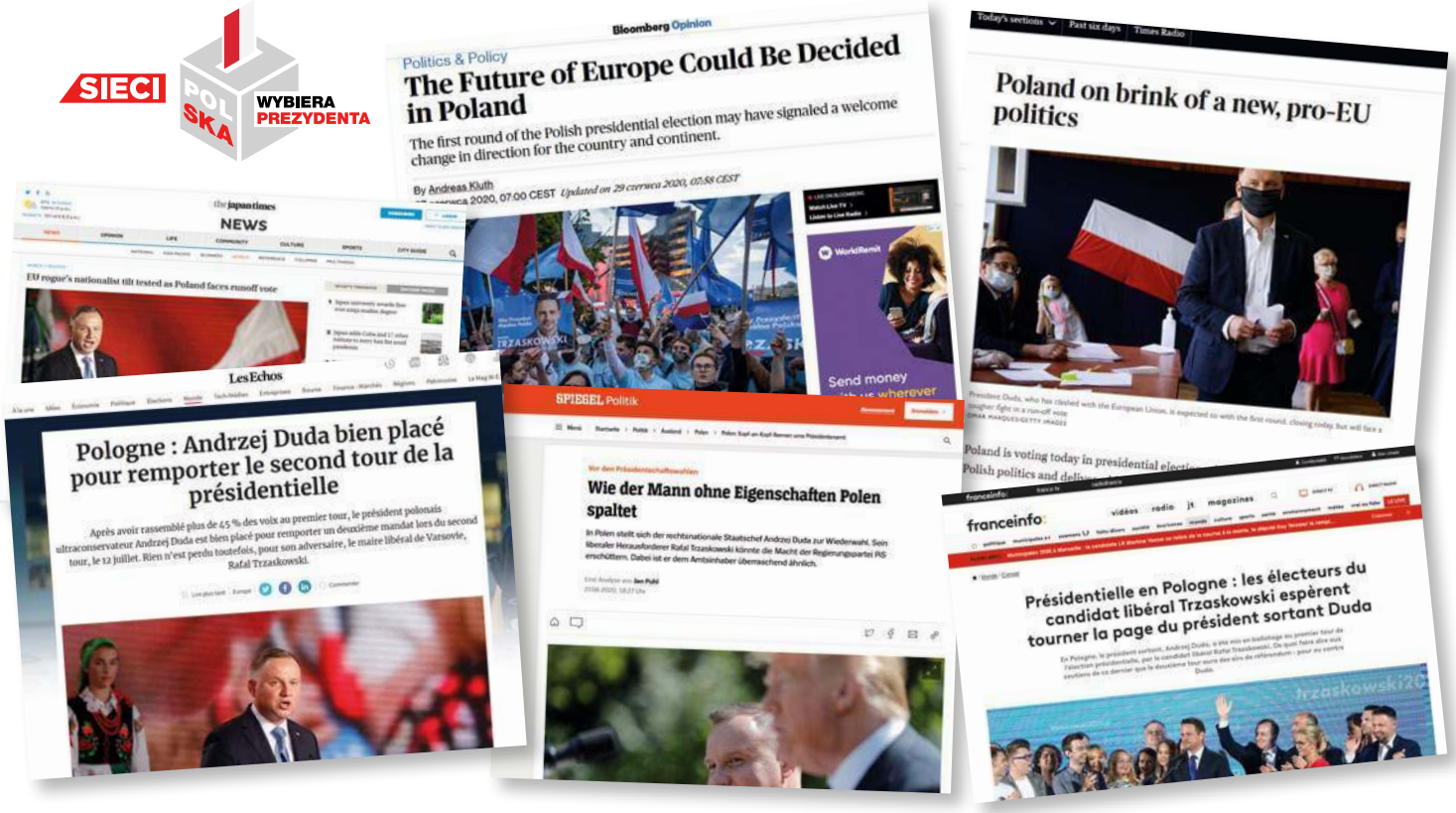

Europa patrzy i ocenia

Czytając niemieckie media, można dojść do wniosku, że gdyby wybory na prezydenta Polski odbywały się za Odrą, wygrałby bezapelacyjnie Rafał Trzaskowski. Niestety zauważają, że wygrana obecnego prezydenta Warszawy w drugiej turze wcale nie jest pewna, bo szanse obu kandydatów „są dość wyrównane", a urzędującemu prezydentowi łatwiej będzie zdobyć brakujące do zwycięstwa głosy

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Według monachijskiego dziennika „Süddeutsche Zeitung" Andrzej Duda wprawdzie zdecydowanie wygrał pierwszą turę wyborów prezydenckich, ale „dopiero w dogrywce za dwa tygodnie okaże się, ile naprawdę warta jest przewaga 12 punktów procentowych, jaką właśnie uzyskał, a raczej która mu pozostała". W ocenie gazety „wielu Polaków pragnie zmiany", bo w minionych latach doświadczyli „ostro konserwatywnej polityki, która kawałek po kawałku ogranicza wolność prasy i pluralizm". Jeśli więc Trzaskowski wykorzysta tę szansę i zapunktuje poza wielkimi miastami i wykształconym mieszczaństwem, „kraj czeka zmiana".

„Frankfurter Allgemeine Zeitung" zastanawia się, czy realistyczne jest oczekiwanie, że wyborcy opozycji zjednoczą się za kandydaturą Trzaskowskiego. Komentator „FAZ" Reinhard Veser ocenia na stronie internetowej gazety, że wynik drugiej tury jest otwarty, ale Andrzej Duda ma łatwiejsze zadanie, bo wystarczy, że pozyska głosy wyborców, którzy głosowali na „nacjonalistę" Krzysztofa Bosaka. „Sytuacja Trzaskowskiego jest bardziej skomplikowana. Wprawdzie wejście do drugiej tury z 30-procentowym poparciem to sukces, ale do zwycięstwa potrzebuje głosów wyborców, którzy w pierwszej turze głosowali na bardzo różnych kandydatów" – przekonuje Veser. Według niego Trzaskowski nie jest bez szans, bo „polaryzująca i często pełna nienawiści retoryka" przysporzyła PiS i Dudzie wielu przeciwników. Decydujące będzie zatem to, „który kandydat potrafi lepiej mobilizować".

Korespondent „Die Welt" Philipp Fritz natomiast podkreśla, że są to „do głębi europejskie wybory", bo „wraz z każdym zwycięstwem wyborczym PiS postępowała rozbiórka państwa prawa w Polsce, a europejski porządek prawny doznawał kolejnych szkód". „Głosując na prezydenta Dudę, Polacy głosują też za kontynuacją konfliktu z UE, popierając zaś jego rywala, są przeciwko tym praktykom". „Te wybory decydują o przyszłości europejskiej wspólnoty prawa. Europa powinna się przyglądać" – konkluduje Fritz w znanym nam

eprasa.pl 4d775d39be

z niemieckich mediów protekcjonalnym tonie. Europa na was patrzy, Polacy, i was ocenia. Was i wasze wybory. Ponadto – dodaje korespondent „Die Welt" – Trzaskowski byłby lepszym prezydentem z punktu widzenia relacji polsko-niemieckich, bowiem „jest krytyczny w sprawie możliwych polskich żądań reparacyjnych wobec Niemiec". Tygodnik „Die Zeit" także woli Trzaskowskiego od Dudy. Tego ostatniego zresztą określa jako „kaznodzieję nienawiści". Zdaniem pisma „Trzaskowski chce jednać Polaków, a urzędujący prezydent polaryzuje, szerząc nienawiść do mniejszości seksualnych".

WYKOPAĆ DUDĘ Z PAŁACU

Jeszcze większe nadzieje na zmianę gospodarza Pałacu Prezydenckiego w Polsce zdają się mieć liberalne amerykańskie media. Na stronach internetowych agencji Bloomberg ukazał się artykuł publicysty Andreasa Klutha, który przekonuje czytelników, że Duda musi odejść, by Polska była normalna. „Duda i PiS zastosowali Orbanowski model kampanii, czyli stygmatyzację mniejszości, strategię »my przeciwko nim«, aby zmobilizować wiejską, katolicką bazę wyborczą" – twierdzi Kluth. Według niego TVP szkalowało Trzaskowskiego, a materiały o nim miały „antysemicki podtekst". Ale na tym nie koniec, kampania Dudy bowiem „sięgnęła nowego dna", gdy zaczęła atakować gejów, lesbijki i osoby transpłciowe. „Duda zasługuje na wykopanie z Pałacu tylko za tę bigoterię" – dodaje publicysta. Jego zdaniem urzędujący prezydent musi odejść, by Unia Europejska miała szansę zrobić choćby jeden krok do przodu. „Pod rządami PiS Polska – często z pomocą Orbána – odgrywała czysto negatywną rolę w Unii, utrudniając reformę polityki migracyjnej, osiągnięcie zeroemisyjności dwutlenku węgla i ogólne blokowała postęp" – czytamy na łamach Bloomberga.

Pismo „Foreign Policy" natomiast przedstawia wyścig wyborczy w Polsce jako konfrontację zubożałych i religijnych regionów Polski z bogatymi i liberalnymi ośrodkami miejskimi. „Okrutna kampania wyborcza w Polsce nie jest jedynie wynikiem starć światopoglądowych; stała się emocjonalną bitwą charakteryzującą się czasami ekstremalną wrogością. Ta eskalacja jest głęboko zakorzeniona w prawdziwej nienawiści między Jarosławem Kaczyńskim a Donaldem Tuskiem, współzałożycielem PO, a następnie wieloletnim premierem i przewodniczącym Rady Europejskiej. Ta wrogość rozprzestrzeniła się na całe społeczeństwo polskie, często dzieląc rodziny" – przekonuje pismo.

Brytyjska prasa starcie między Dudą i Trzaskowskim również rozpatruje jako starcie populizmu reprezentowanego przez Dudę z liberalizmem Trzaskowskiego. „Do czasu epidemii koronawirusa Duda miał wyraźną przewagę w sondażach i chociaż działania polskich władz zostały pochwalone przez Światową Organizację Zdrowia, odbiło się to na gospodarce, a w konsekwencji prezydent nie mógł już się odwoływać do polityki socjalnej, która pomogła PiS wygrać październikowe wybory parlamentarne. W związku z tym Duda zmienił przesłanie swojej kampanii na wojnę kulturową" – pisze „The Times", wyraźnie opowiadając się za Trzaskowskim. „Polska, leżąca między Niemcami a Włochami, była ofiarą obu okropnych ideologii totalitarnych XX w., komunizmu i faszyzmu. Jej eksperyment z demokracją został ciężko zdobyty i pozostaje młody i kruchy. Nie może sobie pozwolić na prezydenta, który porównał równość dla gejów do komunizmu" – przekonuje gazeta. Także „The Guardian" skupił się na eurosceptycznym i „homofobicznym" przekazie urzędującego prezydenta, twierdząc, że druga tura wyborów będzie starciem między dwiema wizjami Polski. „Od zdobycia władzy w 2015 r. PiS wprowadza Polskę na kurs kolizyjny z Brukselą w związku z niszczeniem demokracji i rządów prawa. Po zwycięstwie w zeszłorocznych wyborach parlamentarnych wygrana Dudy zapewni jego partii wolną rękę na najbliższe lata" – ostrzega „The Guardian".

KOLEJNE LATA Z KACZYŃSKIM

„Polska po niedzielnych wyborach zmierza do tego, by przez co najmniej trzy kolejne lata znajdować się pod pełną kontrolą coraz bardziej antyeuropejskiej partii Prawo i Sprawiedliwość" –pisze w poniedziałek na łamach europejskiego portalu EUobserver wyraźnie rozczarowany Andrew Rettman. Jego zdaniem to najbardziej prawdopodobny wynik po wygranej Dudy w pierwszej turze. „Obecny prezydent ma przewagę co najmniej 10 punktów procentowych nad Trzaskowskim i wątpię, by kandydatowi PO udało się go w ciągu dwóch tygodni doścignąć" – czytamy na EUobserver. Polska oraz Europa są więc skazane na „kolejne lata z Kaczyńskim".

Francuskie media tradycyjnie poświęcają wyborom w Polsce znacznie mniej uwagi niż niemieckie. Portal Atlantico.fr zachęca francuski rząd do tego, by „bez względu na to, kto odniesie w Polsce sukces przy urnach, zacieśnić współpracę z władzami w Warszawie". „Niezależnie od wyniku, Francja powinna skorzystać z legitymacji wybranego lub ponownie wybranego prezydenta w celu zacieśnienia współpracy. Francuska dyplomacja ma interes w uczynieniu z Warszawy sojusznika na scenie europejskiej. W tym celu musi się wykazać pragmatyzmem" – przekonuje portal. „Zwycięstwo Rafała Trzaskowskiego, miłośnika Europy, który odbył część studiów we Francji, ułatwiłoby współpracę. Jeśli jednak to Andrzej Duda zostanie ponownie wybrany, musimy zaakceptować wolę Polaków, aby ich społeczeństwo było bardziej konserwatywne, niż odpowiada to naszym francuskim standardom, i opracować model współpracy oparty na przywiązaniu do Europy" – czytamy na Atlantico.fr.

Dziennik „Le Figaro" natomiast przekonuje, że walczący o reelekcję Andrzej Duda ma „niewielką rezerwę głosów, z której może czerpać". Została ona wyczerpana już w pierwszej turze. A żaden z kandydatów, którzy odpadli w pierwszej turze, „nie będzie apelował do swoich wyborców, by na niego głosowali". Tu zdania są jednak najwyraźniej podzielone, tygodnik gospodarczy „Les Echos" bowiem zaznacza, że Duda „drugą turę ma praktycznie w kieszeni", podobnie jak pismo „Marianne", które – mimo sceptycyzmu wobec PiS – przyznaje, że Trzaskowski pochodzi z „neoliberalnej partii, która nie pozostawiła w umysłach Polaków zbyt dobrych wspomnień". Rozgłośnia France Info zaś określa wybory prezydenckie w Polsce mianem „referendum". Za lub przeciw obecnym władzom i podkreśla, że mimo rosnącej frustracji w Polsce z powodu rządów PiS Trzaskowskiemu będzie trudno pokonać Dudę, a wynik wyborów będzie zapewne „ciasny".

eprasa.pl 4d775d39be

Uratujmy wszystko, co Polskę stanowi!

Jesteśmy świadkami wielkiego ataku sił lewackich na Polskę. Tym bardziej trzeba przypomnieć o Polsce, która broni świata wartości tradycyjnych i podstawowych. Stąd nasze wołanie do Polaków: wróćcie do Polski, uratujmy wszystko, co Polskę stanowi – mówi w rozmowie z Arturem Ceyrowskim *ks. inf. Ireneusz Skubiś*, honorowy redaktor Tygodnika Katolickiego „Niedziela", moderator Ruchu „Europa Christi – Mundus Christi"

Pandemia spowodowała, że uczymy się funkcjonowania w nowych warunkach. Zmieniło się także nasze życie religijne, bo przez długi czas nie mogliśmy uczestniczyć w nabożeństwach w świątyniach. Za chwilę będziemy świętować stulecie Bitwy Warszawskiej, a do tego przeżywamy – choć w zupełnie innych okolicznościach niż wszyscy by chcieli – stulecie urodzin św. Jana Pawła II. Jak ważny to rok dla Kościoła w Polsce?

Ireneusz Skubiś: To rok setnej rocznicy urodzin św. Jana Pawła II. Po tej rocznicy spodziewaliśmy się bardzo dużo, bo to dla Kościoła Powszechnego, całego Kościoła na świecie, a dla nas, Polaków, w szczególności, człowiek niezwykłej wagi i klasy. To zarówno Ojciec chrześcijaństwa, jak i uosobienie wielkiej świętości, którą Jan Paweł II całą duszą okazywał Bogu. To człowiek wielkiej mistyki, kontemplacji i ktoś, kto wszedł na wyżyny wielkości człowieka, pozostając jednocześnie osobą niezwykle skromną, oddaną Bogu i bliźnim.

To właśnie dlatego cały świat był w Niego zapatrzony. On wszak ten cały świat przemierzył osobiście, w 104 pielgrzymkach. Jego życie zbudowane było nie tylko na teorii patrzenia na świat z zewnątrz, z Watykanu. Wynikało także z osobistego spojrzenia w każdy zakątek świata. Święty Jan Paweł II miał taką niezwykłą umiejętność – gdy patrzył w oczy milionów, każdy mógł odnieść wrażenie, że spojrzał właśnie w jego oczy.

To był Wielki Papież. Jego setnej rocznicy urodzin oczekiwaliśmy wszyscy. Nie tylko my, ludzie Kościoła, ale wszyscy ci, dla których kultura w ogóle coś znaczy. To oczekiwanie był wielkie zarówno w Polsce, jak i na świecie, bo znaczenie postaci św. Jana Pawła II ma wymiar globalny.

Setne urodziny św. Jana Pawła II splatają się z drugą wielką pieczęcią tego roku, rocznicą Cudu nad Wisłą. Jaki jest współcześnie duchowy wymiar tego zdarzenia?

Dla Polski to był rzeczywiście cud. Zatrzymaliśmy ogromną nawałę, potęgę bolszewicką, która zdobyć miała nie tylko Warszawę, ale całą Europę, bo taki był plan Lenina. Celem było przestawienie na bolszewicki, komunistyczny sposób życia i myślenia całej Europy. Dlatego ta bitwa miała znaczenie nie tylko dla Polski, lecz dla całego Starego Kontynentu. Te dwie wielkie daty,

eprasa.pl 4d775d39be

Fot. Bożena Sztajner

których przeżywanie jest trudne z powodu pandemii, mają ogromne znaczenie dla naszej historii i tożsamości naszego narodu. Gdy zbliżała się setna rocznica urodzin Jana Pawła II, w Europie trwała – i trwa – pandemia. To ogromne nieszczęście i zagrożenie, ale warto powiedzieć, jakie jest jego źródło.

Pandemia wyszła z komunistycznych Chin i dotknęła cały świat. Trzeba tu powiedzieć, że bardzo niejasne są początki wirusa, który dotyka nas wszystkich. Wokół tego, co obserwujemy aktualnie na świecie, narosło mnóstwo pytań i wątpliwości. Jednocześnie obserwujemy zmowę milczenia wobec zjawiska, które dotknęło milionów ludzi, spowodowało globalne załamanie gospodarki. Wstrząs, jakiego pewnie nie pamięta historia, swoisty reset w dziejach świata.

Polski Kościół ma piękną kartę walki z komunizmem, ale dziś staje często wobec równie trudnych wyzwań. Jednym z nich jest walka z niezwykle agresywnym i zajadłym atakiem sił lewicowo-liberalnych na Kościół. Jak, w ocenie księdza infułata, należy walczyć z tym przeciwnikiem?

W czasie pandemii mamy wszyscy dużo okazji do wspominania wielu spraw. Przypominam sobie słowa kardynała Wyszyńskiego, który mówił o „wszystkim, co Polskę stanowi" i stał na straży cnoty patriotyzmu. Dziś z bólem zauważam, że ta cnota staje się niemal nieobecna w naszej przestrzeni politycznej. A przecież to jest właśnie ta przestrzeń, w której patriotyzm powinien być najbardziej widoczny i obecny. Polska, ze swoimi bardzo trudnymi dziejami zasługującymi na cześć i szacunek, to także pamięć o wielkich bohaterach, którzy oddawali swoje życie za Ojczyznę, którą nazywali Matką. Tak ją nazywał św. Jan Paweł II, papież Polak. Trzeba przypominać, że Polska to naród wychowany na Ewangelii. Nazywana była Antemurale christianitatis, „Przedmurzem chrześcijaństwa". Może dzisiaj także, gdy Europa odeszła od wiary, tym bardziej to przedmurze jest ważne.

Może dlatego jesteśmy świadkami tak wielkiego ataku sił lewackich na Polskę. Tym bardziej trzeba przypomnieć o Polsce, która broni świata wartości tradycyjnych i podstawowych. Stąd nasze wołanie do Polaków „wróćcie do Polski i uratujmy wszystko, co Polskę stanowi". Ksiądz Prymas Wyszyński powiedział kiedyś, że po Bogu najbardziej kocha Polskę. On wiedział, co w polskiej tożsamości jest najważniejsze. Ważna zawsze była rodzina, ważni byli wielcy Polacy, bohaterowie, bardzo ważna była cześć dla Matki Najświętszej. Jej zawierzył Polskę, jej trudne sprawy. Ważna była też wolność narodu znieważana przez komunistów. Często ukazywał te problemy na przykładzie innych narodów. Pamiętam, jak pewnego razu powiedział w jasnogórskim wystąpieniu, że w afrykańskim Dahomeju jest więcej demokracji niż w położonej w Europie Polsce. Oczywiście była to wtedy Polska Ludowa. Prymas Wyszyński w rozmowach z komunistami podejmował tematy dotyczące życia Polaków. Oczywiście podejmował także sprawy Kościoła. Ale stałym tematem było „wszystko to, co Polskę stanowi".

O jakiej Polsce marzył Sługa Boży kard. Stefan Wyszyński?

Widzieliśmy to marzenie w programach duszpasterskich, szczególnie w Ślubach Jasnogórskich czy w poparciu Społecznej Krucjaty Miłości. Dziś czekamy na nowy termin beatyfikacji Wielkiego Polaka. Pandemia przeszkodziła, by ta beatyfikacja mogła się odbyć 7 czerwca tego roku. Ale przecież ciągle możemy nawiązywać do idei, które były obecne w tym wielkim przepowiadaniu. Jedno jest pewne – czasy, w których żył i pracował ksiądz prymas Wyszyński, były czytelne. Każdy wiedział, co to jest komunizm i komunistyczne rządy. Wiedzieliśmy, gdzie jest wróg i to, że media kłamią. Wiedzieliśmy też, że nie ma wolności. Dzisiaj znaleźliśmy się w jakiejś ciemnej chmurze.

Obraz telewizyjny ukazujący miliony litrów brudnej wody wrzucanej do Wisły za czasów prezydenta Trzaskowskiego jest doskonałym znakiem tego, co się dzieje w Polsce. Kampania oszczerstw, pomówień i nieuczciwości w mediach. Tak wielkie ścieki fałszu i obłudy. Cynizm widoczny w wypowiedziach marszałka Senatu. Nasza Polska jest świętością. O takiej Polsce myślał Sługa Boży kard. Stefan Wyszyński. O takiej Polsce jako Misjonarz Europy myślał Jan Paweł II. Dziś myślimy o prezydencie, który będzie godny urzędu głowy państwa polskiego. To powinien być kandydat godny, który jest dobrym chrześcijaninem z uporządkowanym życiem małżeńskim i rodzinnym, uznający władztwo Królowej Polski.

Częścią tej wielkiej lewicowej ofensywy są niepokoje społeczne, które obserwujemy w Stanach Zjednoczonych i wielu innych miejscach na świecie. Z czego one wynikają?

Obok koronawirusa obserwujemy też od jakiegoś czasu inny wirus. Ksiądz Tischner mówił o zjawisku „homo

eprasa.pl 4d775d39be

sovieticus". Idąc tropem tych słów, mówię, że obserwujemy często działanie swoistego wirusa bolszewizmu, który na sztandarach niesie nienawiść. Pamiętamy słowa „Marszu Gwardii Ludowej": „więc zarepetuj broń i w serce wroga mierz". Istotą bolszewizmu jest idea wroga. Nawet jeśli go nie ma, to trzeba go stworzyć. To jest w istocie antyteza Ewangelii, która uczy słowami Chrystusa, że drugi człowiek to bliźni, który nas potrzebuje. Tymczasem dla bolszewików drugi człowiek to wróg, którego pewnym można być tylko wówczas, gdy jest już w grobie. Wrogość do człowieka jest wpisana w istotę bolszewizmu, a za nią idą nienawiść, strach, bałagan i krzywda. Te cechy przynosi wirus bolszewizmu.

Ten wirus nie dotyczy oczywiście tylko Rosji. Bolszewicki duch, oparty na ateizmie i nienawiści do religii, przenika wszystkie narody. Tak jak pandemia koronawirusa, wspólnie z nim występuje pandemia nienawiści i neobolszewizmu. To bardzo znaczące zjawisko w kontekście politycznym. Ten duch bolszewizmu przenika nie tylko Polskę i Europę, lecz także Stany Zjednoczone. Zginął czarnoskóry mężczyzna.To była rzecz brutalna i okrutna, ale wywołała zamęt i nieszczęście, a także niepokoje w wielu państwach świata. W odpowiedzi na to wydarzenie mamy do czynienia z ogromną dysproporcją agresji, która prowadzi m.in. do niszczenia wielu pomników, w tym pomnika Tadeusza Kościuszki.

Wiemy dziś, że zatrzymany czarnoskóry mężczyzna był wielokrotnym przestępcą, recydywistą. Gdy zginął, był pod wpływem narkotyków. Dziś pomija się w opisie zdarzeń niektóre fakty. Ten nowy wspaniały świat będzie zbudowany na kłamstwie?

Zwichnięcie następuje już na etapie słownika, gdy słowo zostaje naruszone. Dziś w całej przestrzeni politycznej naruszono pojęcia i znaczenia. To widać także na polskiej scenie politycznej, gdzie została naruszona prawda. Część społeczeństwa zaczęła żyć fałszem, który jest metodologicznie świetnie przygotowany. Widzimy programy telewizyjne, gdzie bez mrugnięcia okiem wypowiadane są zdania, które nie mają nic wspólnego z prawdą. Dziennikarze, którzy mówią prawdę, są obrzucani błotem, a ci, którzy kłamią i manipulują, są nagradzani.

Dlatego też stawką wyborów prezydenckich nie jest wybór między prezydentem Dudą czy innym kandydatem. Obserwuję, co się dzieje, i mam wrażenie, że stawką tych wyborów jest walka o określony świat wartości. Prezydent Duda mówi rzeczy prawdziwe, podaje fakty i mówi jasno, czego broni. To np. bardzo ważna propozycja Karty rodziny, która mówi o tym, żeby życie człowieka było normalne, zwyczajne, zgodne z naturalnym porządkiem świata. Przecież gdyby konstytucja dopuściła zgodę na nazywanie małżeństwem związku dwóch mężczyzn lub dwóch kobiet, to byłaby ona sprzeczna nie tylko z naturą, bo wiemy, że celem małżeństwa i związku mężczyzny z kobietą jest prokreacja. Byłaby sprzeczna także z rozumem, jak cały tzw. genderyzm. Cała ta ideologia jest działaniem przeciwko naturze.

Opozycja zbudowała wspólny front ideologiczny, bo wielu z tych kandydatów proponuje Polskę, która nie jest chrześcijańska i nie jest oparta na wartościach, którymi większość z nas kieruje się w życiu. Ten front przeciwko Dudzie wpisuje się w walkę z chrześcijaństwem. Zmagamy się z pandemią koronawirusa i pandemią neobolszewizmu, wirusa nienawiści do Boga, Kościoła i wszystkiego, co wyrasta z chrześcijaństwa. Ten wirus burzy wszystko, a jego destrukcyjne działanie powinni szczególnie rozumieć właśnie Polacy. Prezydent Duda reprezentuje świat konkretnych wartości.

Znów podniosą się głosy oburzenia, że głosem księdza infułata Kościół wtrąca się w politykę. Nie obawia się ksiądz?

Jestem zwykłym kapłanem, 29 czerwca świętowałem 59 lat święceń kapłańskich. Mój głos nie jest głosem prymasa ani żadnego hierarchy, ale miałem szczęście współpracować z wielkimi mężami Kościoła. To wzajemna znajomość i także często współpraca z ks. kard. Stefanem Wyszyńskim, kard. Karolem Wojtyłą, kard. Bolesławem Kominkiem, abp. Ignacym Tokarczukiem, abp. Bronisławem Dąbrowskim, kard. Stanisławem Nagym i innymi ważnymi osobistościami. Gdzie albo czy byłaby Polska, gdyby kazania ks. prymasa Wyszyńskiego były grzeczne i gdyby ksiądz kardynał czekał na pogłaskanie przez komunistów? Takiego Kościoła, Kościoła niemego, pragną jego wrogowie. A Jezus nam powiedział: „Idąc na cały świat, nauczajcie wszystkie narody". Przecież Kościół zawsze musi strzec tego, co Boże i w razie potrzeby krzyczeć: „Non possumus!".

Niestety oprócz walki z oczywistym złem jest to też walka, której celem jest niszczenie autorytetu Kościoła. Ostatecznym celem jest pozostawienie ludzi samym sobie, sam na sam z kłamstwem, bez możliwości pomocy ze strony osób duchownych. Na takim tle mówi się później, że Kościół nie może się mieszać do polityki. A przecież polityka jest dobrem, dobrem wspólnym. Oczywiście Kościół nie może być partyjny, ale musi mówić o rzeczach dobrych w przestrzeni publicznej.

Obowiązkiem Kościoła jest nazywanie rzeczy po imieniu. Nazywanie dobra dobrem i grzechu złem. Dziś mamy do czynienia z ogromnym pomieszaniem pojęć, m.in. dlatego, że wirus bolszewii wszedł do środowiska dziennikarskiego. Nienawiść, złość i przewrotność wobec Kościoła są o tyle groźne, że niszcząc autorytet osób duchownych, doprowadza się do sytuacji, w której mnóstwo ludzi zostaje pozbawionych oparcia. Bez Kościoła są samotni, nie mają dokąd pójść, a w chwilach trudnych, w których potrzebują wsparcia, są pozostawieni sami sobie.

A tego głosu Kościoła i osób duchownych zabraknąć nie może, dlatego też przypominam naszym rodakom, że prezydent Rzeczypospolitej będzie reprezentował Polskę na beatyfikacji kard. Wyszyńskiego i w trakcie setnej rocznicy Cudu nad Wisłą. Majestat Rzeczypospolitej może uosabiać tylko mąż stanu, który wie, „co Polskę stanowi". Nie uczyni tego nikt, kto prawdziwie jest mierny, a chciałby jedynie zaistnieć w roli orła.

eprasa.pl 4d775d39be

Nowoczesne lokomotywy Griffin wjeżdżają na tory

PKP Intercity nie zwalnia tempa, jeśli chodzi o inwestycje w tabor. Do floty przewoźnika dołączyło 20 nowoczesnych lokomotyw elektrycznych EU160 Griffin, wyprodukowanych przez firmę NEWAG. Oznacza to realizację podstawowej, wartej ponad 367 mln zł brutto, części umowy

NAJWIĘKSZE INWESTYCJE W HISTORII

Zakup łącznie 30 nowoczesnych lokomotyw to element konsekwentnie realizowanego największego programu inwestycyjnego w historii spółki. Program „PKP Intercity – Kolej Dużych Inwestycji" przewiduje, że na modernizację i zakup nowego taboru oraz dalsze podnoszenie komfortu podróży do 2023 r. spółka przeznaczy ponad 7 mld zł.

Pierwsze lokomotywy elektryczne serii EU160 Griffin przewoźnik odebrał na początku br. Obecnie flota PKP Intercity została wzmocniona już 20 nowymi pojazdami. Tym samym ich producent – firma NEWAG z Nowego Sącza – zrealizował podstawową część podpisanej w maju 2018 r. umowy, która we wrześniu ub.r. została rozszerzona o 10 dodatkowych pojazdów w tzw. prawie opcji. Wartość kontraktu obejmującego dostawę łącznie 30 lokomotyw wzrosła wówczas z 367,6 mln zł brutto do 551,4 mln zł brutto. Zgodnie z umową pozostałych 10 Griffinów trafi do PKP Intercity jeszcze w tym roku.

REALIZACJA UNIJNYCH PROJEKTÓW

Producent w ramach kontraktu przeprowadza szkolenia dla pracowników wskazanych przez PKP Intercity w zakresie obsługi pojazdów, świadczenia usług ich utrzymania na drugim, trzecim i czwartym poziomie oraz świadczenia usług gwarancyjnych na naprawę lokomotyw na czwartym poziomie utrzymania. Zakup 20 pojazdów w ramach zamówienia podstawowego jest elementem projektu „Przyspieszamy komfortowo – unowocześnienie wagonów i zakup lokomotyw dla PKP Intercity SA" i jest współfinansowany ze środków unijnych w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko, projekt „Przyspieszamy komfortowo – unowocześnianie wagonów i zakup lokomotyw dla PKP Intercity SA" [POIS.05.01.00-00-0023/17-00]. Wartość przyznanego dofinansowania dla zadania zakupu nowych elektrowozów wyniosła 79 132 679,97 zł. Łącznie ze środków unijnych w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014–2020 PKP Intercity pozyskało 653 730 052,05 zł dotacji.

BEZPIECZNE I SZYBKIE PODRÓŻE PO CAŁEJ POLSCE

Lokomotywy obsługują połączenia w całej Polsce, m.in. na trasach: Przemyśl – Lublin – Warszawa – Bydgoszcz – Gdynia/Piła – Kołobrzeg/(Gorzów Wielkopolski) oraz Suwałki – Białystok/Lublin – Warszawa – Poznań – Szczecin/Gorzów Wielkopolski/Zielona Góra. Nowe pojazdy rozwijają prędkość do 160 km/h. Pozwolą więc efektywnie wykorzystywać zmodernizowane linie kolejowe. Pojazdy serii EU160 Griffin to także najnowocześniejsze lokomotywy elektryczne w Polsce, które spełniają wymagania rygorystycznych, europejskich przepisów TSI. Są wyposażone w europejski system sterowania pociągiem ETCS poziomu pierwszego i drugiego, który znacząco wpływa na podniesienie standardów bezpieczeństwa na torach. Spełnia on także wymagania IV pakietu kolejowego Agencji Kolejowej Unii Europejskiej, którego przepisy zaczną obowiązywać od 31 października 2020 r. Lokomotywy posiadają również system zdalnej diagnostyki, który pozwala na monitorowanie pracy lokomotyw w czasie rzeczywistym, co przełoży się na ich efektywną eksploatację.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 3/0720/F

eprasa.pl 4d775d39be

Nie mamy dla pana profesury i co pan nam zrobisz?

Nawet kiedy się zdarza, że Centralna Komisja ds. Stopni i Tytułów odmawia komuś awansu naukowego, media nie uznają tego za newsa. W przypadku Andrzeja Zybertowicza solennie zadbano, by odmowa przyznania mu belwederskiej profesury była okazją do szyderstw. Tymczasem sprawa ma drugie dno

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

„Dr hab. Andrzej Zybertowicz, doradca prezydenta Andrzeja Dudy, nie uzyska profesorskiego tytułu – dowiedział się portal Gazeta.pl" – triumfowali dziennikarze z Czerskiej we wtorek 30 czerwca. Paweł Wroński polecał „przeczytanie recenzji dorobku naukowego autorstwa znanych naukowców. Są bardzo wyczerpujące", a także – dodajmy – krytyczne wobec dorobku Andrzeja Zybertowicza.

Komisja zatem nie tylko odmówiła profesorowi Uniwersytetu Mikołaja Kopernika najwyższego tytułu naukowego w Polsce, ale także jej członkowie szybko przekazali tę informację „Wyborczej". Co ciekawe, portal Gazeta.pl, chwaląc się, że dotarł do krytycznych opinii superrecenzentów, zacytował ich drugorzędne i niewiele znaczące fragmenty. I tak oto z 13-stronicowej recenzji prof. Rafała Drozdowskiego mainstreamowym mediom wystarczyło 13 słów za dowód, że badania Zybertowicza niewiele znaczą i na profesurę nie zasługuje. Tymczasem, gdy przyjrzeć się całemu procesowi nadawania profesury temu znanemu socjologowi, można mieć wiele wątpliwości co do bezstronności i rzetelności tej procedury.

USZCZYPLIWOŚCI W TORUNIU

Już dwa lata temu, jeszcze na etapie postępowania Rady Wydziału Humanistycznego UMK w Toruniu, niektórzy uczeni pozwalali sobie na uwagi, nazwijmy to, mało eleganckie. Z jednej strony prof. Szymon Wróbel pozytywnie zaopiniował wniosek, ale jednocześnie próbował upokorzyć socjologa: „Osobiście uważam, że raz wyzwolona wola stania się profesorem jest nie do zatrzymania. Jeśli Andrzej Zybertowicz uznał, że są powody, aby przyznać mu profesurę, to zapewne tak jest" – pisał. Równie sarkastycznie brzmiał komentarz prof. Marcina Króla: „Opinia moja jest wyjątkowo krótka, ponieważ przedstawione do oceny prace naukowe są nieliczne, a ich konkluzje na tyle niedopracowane, że trudno o polemikę". Jeszcze w czerwcu 2019 r. prof. Andrzej Nowak skomentował powyższe recenzje jako „kompromitujące". Historyk przypomniał ponadto, że prof. Wróbel „publikuje ideologiczne manifesty w gdańskim »Przeglądzie Politycznym« (ideowej kuźni PO)". O drugim recenzencie – prof. Królu – prof. Nowak pisał, że wzywał Donalda Tuska i Bronisława Komorowskiego do rozprawienia się z PiS, nawet „niezgodnie z prawem". Jako że ludzie, którzy wpływają na decyzję o przyznaniu tytułu profesorskiego, nie powinni być w konflikcie interesu z recenzowanym naukowcem, a Zybertowicz jest przecież aktywnym medialnie doradcą prezydenta Andrzeja Dudy oraz szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego, trudno nie zadać sobie pytania, czy aby stanowisko opiniujących nie zostało skażone ich poglądami politycznymi?

Dr hab. Andrzej Zybertowicz

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 4d775d39be

KOMU WOLNO MIEĆ POGLĄDY?

Troje superrecenzentów, wybranych przez centralną komisję, wyraziło swoje negatywne stanowisko w sprawie przyznania Zybertowiczowi profesury. Prof. Mirosława Marody, sama należąca do nurtu krytyków władzy jako zagrażającej „podstawowym wolnościom jednostki", w swej opinii wbrew regułom wzięła pod uwagę tylko jedną książkę kandydata („Samobójstwo Oświecenia? Jak neuronauka i nowe technologie pustoszą ludzki świat", Kraków 2015). Nie poświęciła choćby słowa innym pracom socjologa, który ma w swoim dorobku 61 pozycji naukowych.

Drugi superrecenzent, prof. Krzysztof Gorlach, także nie poparł wniosku o nadanie tytułu. Gorlach także jest przeciwnikiem obecnej władzy, zwłaszcza reformy sądownictwa. Jeszcze w 2007 r. chwalił rząd Donalda Tuska, pisząc o koalicji PO-PSL jako polskiej „protochadecji". Rzecz jasna naukowcom wolno mieć swoje poglądy polityczne, ale pojawia się pytanie, czy ta oczywistość dotyczy też naukowców o konserwatywnym rodowodzie? Przeczytawszy wszystkie trzy recenzje, można odnieść wrażenie, że każda z nich dotyczy innego naukowca, nie zaś jednego Andrzeja Zybertowicza. Bo jak inaczej wytłumaczyć, że prof. Marody omawia tylko „Samobójstwo Oświecenia?" jako rzecz najważniejszą, prof. Gorlach wzmiankuje zaś o tej pracy niczym o pisarskim epizodzie?

CISZEJ O TYCH TAJNYCH SŁUŻBACH

Jeszcze „innego Zybertowicza" omawia prof. Rafał Drozdowski, bliżej rozważając pracę napisaną wraz z prof. Marią Łoś „Privatizing the Police-State. The Case of Poland", której poprzedni superrecenzenci nie omówili. Spomiędzy pozornie stonowanych opinii Drozdowskiego przebija jednak nie tyle krytyka wobec socjologa, ile dystans wobec jego tez. Superrecenzenta drażni, że antropologia chrześcijańska mogłaby być odpowiedzią na zwiększającą się kontrolę technologii nad człowiekiem albo że Zybertowicz widzi w tajnych służbach PRL sprawcę wielu zjawisk w III RP. Ten ostatni zarzut byłby usprawiedliwiony 20 lat temu, gdy powstała książka „Privatizing the Police-State", ale w 2020 r., po likwidacji WSI, po dwóch dekadach pracy dziesiątków historyków, po setkach publikacji IPN oraz również setkach wydawnictw źródłowych, ujawnieniu sprawy „szafy Lesiaka" czy agenturalności Lecha Wałęsy, minimalizowanie znaczenia wpływu tajnych służb PRL na wydarzenia po 1989 r. może budzić jedynie zdziwienie.

KTO KOGO OCENIA?

Jednym z najbardziej interesujących wątków odrzucenia profesury dla Andrzeja Zybertowicza jest to, że recenzowany ma wyższy wskaźnik cytowalności niż większość z ośmiu recenzentów jego dorobku. Słowem: to toruński socjolog mógłby się wypowiadać o wadze ich osiągnięć naukowych. W przypadku Drozdowskiego Zybertowicz bije profesora w stosunku 8:5 w zakresie cytowalności w Polsce (dane z Google Scholar), a za granicą – w odróżnieniu od Zybertowicza – prof. Drozdowski nie istnieje (np. baza Web of Science).

> Rzecz jasna naukowcom wolno mieć swoje poglądy polityczne, ale pojawia się pytanie, czy ta oczywistość dotyczy też naukowców o konserwatywnym rodowodzie?

NIE I JUŻ!

O dobór superrecenzentów należy pytać prof. Marka Szczepańskiego, szefa Sekcji I Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów. Niestety w obecnym terminie nie mógł udzielić odpowiedzi i zarekomendował dr. Jerzego Denekę do pozyskania szerszych informacji. Sekretariat Deneki odsyła do Artura Woźniaka i tutaj, po intensywnych próbach, udaje się zdobyć stanowisko kogoś z komisji. Czy osoba z niższym dorobkiem powinna oceniać kogoś bardziej aktywnego naukowo? – pytamy. – Procedury w żadnym zakresie nie zastrzegają, że na tę funkcję może być powołana wyłącznie osoba, która ma wyższe współczynniki naukometryczne – mówi tygodnikowi „Sieci" Woźniak. Jego zdaniem „nie daje to podstaw do twierdzenia, że recenzent będzie uprzedzony do osoby, którą ocenia". Trudno tu jednak pominąć powszechne przekonanie, że środowisko naukowe aż kipi od personalnych uraz i prób deprecjonowania osiągnięć innych badaczy. Czy w komisji nie budzi wątpliwości to, że niektórzy recenzujący aktywnie krytykują poglądy polityczne, jakie prezentuje Zybertowicz? Zdaniem Woźniaka „treść zawarta w tych recenzjach nie dawała podstawy do uznania, że zawarta w niej ocena jest pozamerytoryczna i że ta ocena nie znajduje odzwierciedlenia w dokumentacji przedstawionej przez kandydata".

Wicepremier, minister kultury, prof. Piotr Gliński wyraził oburzenie takim postępowaniem centralnej komisji. „To w takim razie ja się zrzekam swojego tytułu (...). Bo uważam, że Andrzejowi Zybertowiczowi się bardziej należy" – napisał na Twitterze. Dla tygodnika „Sieci" wicepremier Gliński wypowiada się jeszcze dosadniej: – Odmowa nadania tytułu profesora Andrzejowi Zybertowiczowi ma w mojej ocenie charakter swoistej represji politycznej i jest skandaliczna. Uważam, że granica przyzwoitości została w tym przypadku przekroczona. Co najmniej kilka osób, które uczestniczyły w procesie oceny dorobku Andrzeja Zybertowicza, jest powszechnie znanych z ponadstandardowego zaangażowania w krytykę rządów Zjednoczonej Prawicy.

– Gdyby Zybertowicz nazywał się Kowalski, zostałby profesorem, a ponieważ nazywa się Zybertowicz i jest wyraziście zaangażowany po stronie PiS, do czego ma prawo, to został zdekapitowany przez środowisko, które ma inne poglądy – mówi tygodnikowi „Sieci" prof. Antoni Dudek, którego o sympatię dla prawicy trudno dziś podejrzewać.

Ten głos z wnętrza świata nauki mówi więcej niż słyszany oficjalnie naukowo-biurokratyczny żargon, próbujący skrywać prawdziwe intencje i stosunek do recenzowanego socjologa.

eprasa.pl 4d775d39be

To była mordownia, a nie schronisko

W latach 2018–2019 zakład utylizacyjny odebrał z prywatnego schroniska w Radysach 18 ton martwych zwierząt – psów, kotów, a tylko w ciągu czterech miesięcy tego roku 4 tony!

Z Katarzyną Śliwą-Łobacz, prezes Fundacji na rzecz Ochrony Praw Zwierząt Mondo Cane, rozmawiała Aleksandra Jakubowska

GOŚĆ JAKUBOWSKIEJ

Jak się robi biznes na cierpieniu i śmierci psów?

Katarzyna Śliwa-Łobacz: Trzeba założyć działalność gospodarczą, mieć własny teren, trochę pieniędzy, wybudować dużo boksów, można też wykorzystać starą świniarnię, tak jak to jest w Kotliskach pod Kutnem, no i biznes gotowy.

Trzeba zdać jakieś egzaminy, mieć jakieś uprawnienia, żeby zajmować się zwierzętami?

Nie, chyba tylko brak empatii do zwierząt, bo z góry wiadomo, że takie miejsca przeznaczone są do zarabiania i tym zwierzętom zawsze tam będzie źle. Powiatowy lekarz przychodzi na kontrolę, mówi, co jest źle, teren nieutwardzony, nie ma wody bieżącej i wydaje zalecenia. Jeżeli zalecenia są permanentnie niewykonywane, może wydać zakaz przyjmowania zwierząt do schroniska. Tyle że to jest decyzja administracyjna i podlega zaskarżeniu. Rekordzista z Białogardu odwoływał się dwa lata, WSA potwierdził, że weterynaria miała rację, po czym następnego dnia on już zarejestrował sobie następne schronisko i dostał nowy numer, bo nie można odmówić. I dlatego takie miejsca powstają.

Co taki właściciel prywatnego schroniska robi, żeby maksymalizować zyski i jak to się odbija na zwierzętach?

Przede wszystkim jak najwięcej tych zwierząt trzeba upchnąć na jak najmniejszej powierzchni. Nie leczy się ich, bo leczenie jest bardzo drogie, szczepi tyle, ile wymagają przepisy i, tak jak w Radysach, zwierząt się nie czipuje. Pies kosztuje tyle, że trzeba po niego pojechać, wsadzić do betonowej klatki i dawać mu do jedzenia odpady rzeźne trzeciej kategorii, co też jest dopuszczone przez prawo, świeże wnętrzności zwierząt, niekrojone, nieprzetwarzane, rzucane po prostu na beton. Jest to tanie, dlatego że interesem dla rzeźni jest pozbycie się tych mięsnych odpadów, bo inaczej musieliby je utylizować.

Schronisko dla bezdomnych zwierząt w Radysach to chyba największy taki obiekt w Polsce, tam w szczycie przebywało ok. 3 tys. zwierząt. Jak to było możliwe, że przy tylu skargach, wysyłanych do różnego rodzaju organizacji, władz, ta działalność była przez prawie 20 lat bezkarna, a zwierzęta padały jak muchy?

W latach 2018–2019 zakład utylizacyjny odebrał z Radys 18 ton martwych zwierząt, a tylko w ciągu czterech miesięcy tego roku 4 tony! Jest to własność prywatna i żadna kontrola społeczna nad takimi miejscami odbywać się nie może, w przeciwieństwie do schronisk gminnych czy miejskich i tych prowadzonych przez organizacje pozarządowe. Biznesmeni prowadzący tę działalność nikogo na swój teren nie wpuszczają, bo w ich interesie nie leży, żeby ktoś zobaczył, co się tam dzieje.

Rozumiem, że nie może wejść organizacja społeczna, ale policja, nadzór weterynaryjny, urzędnicy gminni, którzy powinni nadzorować tego typu obiekty?

Na przykładzie Radys można zobaczyć, jak wyglądały kontrole inspekcji weterynaryjnej. Powiatowy weterynarz prawdopodobnie nawet nie wchodził na teren schroniska, tylko pił kawę w biurze i sprawdzał dokumenty i jak w papierach mu się zgadzało, to było świetnie. Co do gmin, które płaciły za zwierzęta, nie było żadnej kontroli, bo

eprasa.pl 4d775d39be

przyjeżdżała np. jakaś pani urzędniczka, która w gminie zajmuje się dowodami osobistymi, właściciel prowadził ją do dwóch ładnych, „pokazowych" boksów, mówił: „A to są wasze psy", a pani na to: „Jakie ładne". Winą za to, że istnieją takie mordownie jak w Radysach, obarczam właścicieli tych psów, tzn. samorządy, i niekompetentną służbę weterynaryjną.

Ile pieniędzy można „wyciągnąć" z jednego psa?

Właściciel Radys proponował 1 tys. zł jednorazowo za odebranie psa i umieszczenie go w swoim schronisku, i to było dla urzędników gminnych stawką doskonałą i nie budziło zupełnie ich zastrzeżeń. Druga forma stosowana przez sprytniejszych, to stawki dobowe, czyli do gminy przesyła się raz w miesiącu fakturę z wyszczególnieniem zwierząt, których gmina jest właścicielem, i ta faktura zapewnia stały dochód. Gminy płacą, pozbywają się bezdomnych zwierząt, ale rzadko kontrolują, co się potem z nimi dzieje i czy samorządowe pieniądze są rzeczywiście racjonalnie wydawane.

Jeżeli jednorazowo od gminy dostaje się 1 tys. zł, to takiemu wyrachowanemu właścicielowi schroniska opłaca się, żeby ten pies żył jak najkrócej. W przypadku tych zwierząt, na które dostaje dobową stawkę – odwrotnie. Stara się zapewnić im minimum bytowania, czyli jedzenie i wodę.

Pies to nie człowiek. Można utrzymywać go przy życiu i dziesięć lat, dając mu to minimum. Będzie chory, nieszczęśliwy, poraniony, rany się zagoją, będzie cały w bliznach i będzie siedział w tym betonowym boksie karmiony odpadami.

Jak to się stało, że wczesnym czerwcowym rankiem udało się wejść na teren schroniska w Radysach ponad stu wolontariuszom z organizacji prozwierzęcych, żeby wreszcie skończyć działanie tej mordowni, zwanej schroniskiem?

Znalazł się prokurator, najlepszy chyba prokurator w Polsce, nazywa się Michał Choromański z Olsztyna, młody człowiek, który zresztą tam u siebie jest znany jako pogromca handlarzy dopalaczami, człowiek bardzo zasadniczy i konsekwentny w tym, co robi. Miesiącami docierały do niego e-mailowe informacje o tragicznym losie zwierząt w Radysach. W którymś momencie nawiązał kontakt z nami. Sami nie mieliśmy takiej siły, żeby wejść do Radys, musielibyśmy wezwać lokalną policję i prokuraturę z okolic Piszu, a to oznaczało, że nic się na nie uda, bo tam organy ścigania w ogóle w tej kwestii nie chciały działać.

Z tego co wiem, wszystkie postępowania, które wszczynano w sprawie Radys, były umarzane.

Używanie tutaj słowa „układ" jest nadużyciem, ale faktem jest, że ani lokalna inspekcja weterynaryjna, ani lokalne organy ścigania nigdy nie chciały nam pomóc. Prokuratura rejonowa z Olsztyna dwa tygodnie przed tą interwencją zaprosiła na spotkanie kilka organizacji, mieli już gotowy plan.

Fot. Archiwum prywatne

I co pani zobaczyła po przekroczeniu bramy schroniska?

Na kilku hektarach betonowe boksy, schronisko jest w stanie przyjąć 3–4 tys. zwierząt. Psy żyją na tym betonie, nie widzą kawałka trawy, nawet nie mają piasku. I potworny smród, bo na tym betonie leżą ochłapy psujące się w upale. Zwierzęta nie dostają nic innego, a przecież jeść muszą, więc jedzą i wymiotują. Umieszczone w boksie duże samce zaczynają o to jedzenie walczyć i często się zagryzają. Wszystkie psy boją się ludzi. W innych schroniskach przychodzi człowiek, piesek leci do kratek i daje się pogłaskać, bo przecież te zwierzęta skądś się tam wzięły, miały kiedyś dom, znają ludzi. Natomiast w Radysach się boją. One nam w sądzie nie zeznają, ale przecież taki strach i przerażenie są czymś spowodowane.

Niektóre zwierzęta były podobno w agonalnym stanie.

Dwa psy były w stanie agonalnym po udarze cieplnym, udało nam się je uratować. Były psy z otwartymi ranami, pierwszy, którego wyciągnęłam z boksu, miał odgryziony, prawdopodobnie przez drugiego psa, ogon, krwawiący, ropiejący kikut. Takich przypadków tam było bardzo dużo, znaleźliśmy też zwłoki psów, w tym szczeniaków, jeden z nich leżał wśród żywych, robaki już zaczynały go zjadać. Mają tam tzw. szpitalik, tam się wrzuca chore zwierzęta i szczeniaki. Szczenięta w Radysach przeżywały kilka dni, może dwa tygodnie. To była umieralnia. Temperatura w środku wynosiła 45 stopni. Weterynarz zatrudniony na etacie w schronisku próbował nam przeszkadzać w tej interwencji, zdawał sobie sprawę, ile odpowiedzialności spadnie na niego za stan tych zwierząt. Kompletnie się nie

eprasa.pl 4d775d39be

orientował, co tam się działo. I ten człowiek jest zastępcą rzecznika odpowiedzialności zawodowej w Śląskiej Izbie Lekarsko-Weterynaryjnej. Zawodowo zajmuje się ocenianiem etyki innych lekarzy weterynarii i nakładaniem na nich kar.

W pierwszej dobie interwencji udało się wywieźć z Radys 70 najbardziej chorych psów i umieścić w okolicznych klinikach. Jak teraz wygląda sytuacja?

Udało się w końcu je policzyć, wszystkich razem było 1060. Dane inspekcji weterynaryjnej sprzed trzech miesięcy mówiły o 2 tys. psów, więc gdzie jest ta różnica? Schronisko nie ma 40 proc. stanu, który powinno mieć.

Jakieś zwierzęta w tym obozie śmierci zostały?

Zostały wszystkie, sukcesywnie je czipujemy, możemy już psy wydawać do adopcji, zostały zabezpieczone jako dowód w sprawie i przekazane nam pod opiekę. Chcemy, żeby akt oskarżenia szybko trafił do sądu, dlatego skontaktowałam się z wiceministrem Michałem Wójcikiem, który ma takie serce do zwierząt, że wszyscy powinni mu zazdrościć, z prośbą o pomoc, żeby prokuratura i policja w Olsztynie dostały wsparcie. Dokumentacja, którą trzeba przeanalizować, waży 400 kg.

Właściciel i jego syn zostali aresztowani na trzy miesiące, zatem kto zarządza tym schroniskiem i czy dalej trafiają tam zwierzęta?

Większość umów z gminami jest aktualna i zwierzęta będą tam nadal umieszczane. Gminy zachowują się dwojako, większość na szczęście zrozumiała, jaki bestialski proceder prowadzili przez te lata panowie D. i próbuje znaleźć jakieś inne opcje, niektórzy chcą zerwać umowy, ale są gminy bardzo zadowolone, które twierdzą, że my wszyscy jesteśmy nienormalni.

> Psy żyją na tym betonie, nie widzą kawałka trawy, nawet nie mają piasku. I potworny smród, bo na tym betonie leżą ochłapy psujące się w upale. Zwierzęta nie dostają nic innego, a przecież jeść muszą, więc jedzą i wymiotują

Przecież to schronisko powinno być natychmiast zamknięte albo oddane w zarząd komuś, kto zapewni tym zwierzętom bezpieczeństwo.

Nie można wejść do człowieka i zabrać mu tego, co do niego należy, bez wyroku sądowego. Od lat walczymy o to, żeby zakazać komercyjnych schronisk, przecież one nie muszą przynosić zysku. To ma być miejsce schronienia, a nie mordownia.

Ile takich komercyjnych maszynek do zarabiania pieniędzy na krzywdzie zwierząt jest w Polsce?

Schronisk w Polsce jest ok. 200, wiele z nich jest zarządzanych przez organizacje społeczne. Samorządy budują infrastrukturę, wyposażają schronisko i oddają w zarządzanie organizacjom lub prowadzą je same. Takich schronisk mordowni do natychmiastowego zamknięcia jest 20–30.

Jakie przepisy powinny być wprowadzone, żeby ten haniebny proceder zakończyć?

Zakaz prowadzenia schronisk dla zysku i zobligowanie gmin do kontrolowania własnych pieniędzy. Gminy wydają rocznie ok. 250 mln zł na to zadanie własne. I spora część tej kwoty trafia właśnie do takich panów D. Od sześciu lat walczymy o nowelizację ustawy o ochronie zwierząt. Ostatnia jej wersja, wspólna praca PiS i PO, zakłada zakaz prowadzenia komercyjnych schronisk oraz bardzo rozszerza obowiązki kontrolne gmin. Jest także przepis o obowiązkowym czipowaniu, z centralną bazą danych, gdzie weterynarz czipujacy ma obowiązek wpisywania zwierzęcia do tej bazy, czyli nie udałoby się właścicielowi uniknąć odpowiedzialności za porzucenie zwierzęcia.

Długo ta nowelizacja leżała w Sejmie?

Całą poprzednią kadencję. Mamy nadzieję, że ponownie złożona, szybko trafi pod obrady.

eprasa.pl 4d775d39be

RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE

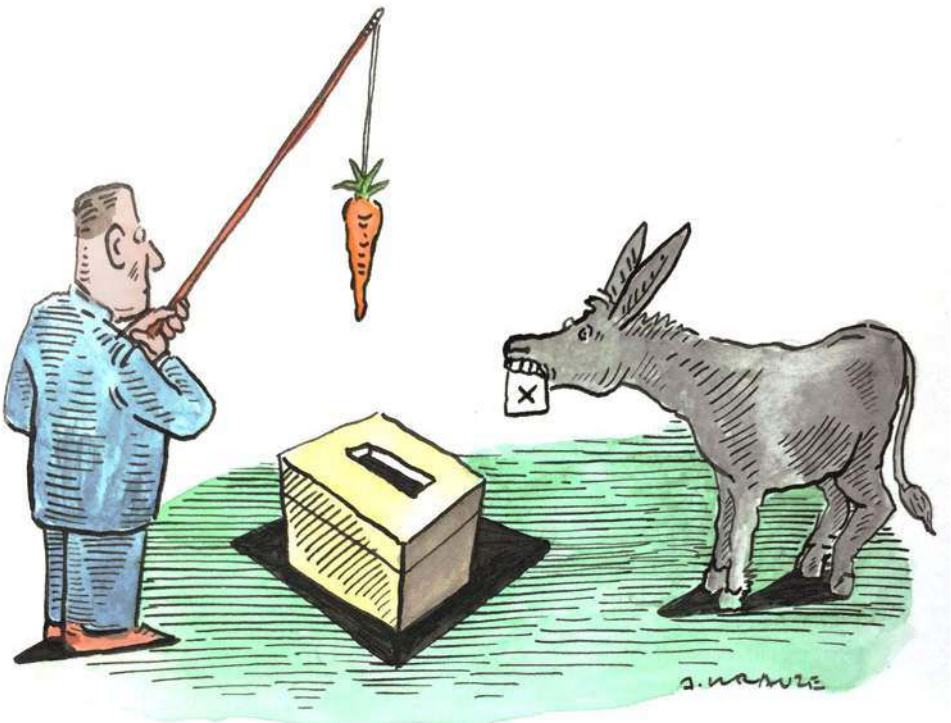

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL
TEL. (22) 616 36 00
UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, KRYSTYNA GRZYBOWSKA, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, JACEK KARNOWSKI, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ ŁYSIAK, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, MAREK PYZA, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, MARCIN WIKŁO, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

FRATRIA grupa mediaria

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: JOANNA MAZUR, JOANNA.MAZUR@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA, ZBIGNIEW MALICKI
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL, BARTŁOMIEJ SZYPERSKI, BARTLOMIEJ.SZYPERSKI@FRATRIA.PL
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 15 70, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ WIKTOR, JULITA SZEWCZYK, OFICJALNY PROFIL KW KANDYDATA NA PREZYDENTA RP ANDRZEJA DUDY, ADAM GLIZ/REPORTER, ARTUR SZCZEPAŃSKI/REPORTER, PIOTR MOLECKI/EASTNEWS

nasz sondaż

pracownia Social Changes dla wPolityce.pl

Na którą z poniższych osób oddałaby Pani/oddałby Pan głos w drugiej turze wyborów prezydenckich?

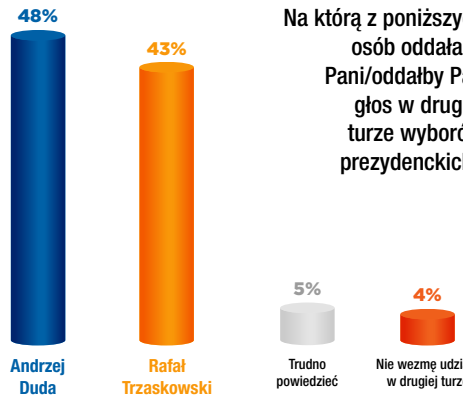

Kto według Pani/Pana wygra wybory i zostanie prezydentem Polski?
(badani deklarują chęć głosowania w wyborach)

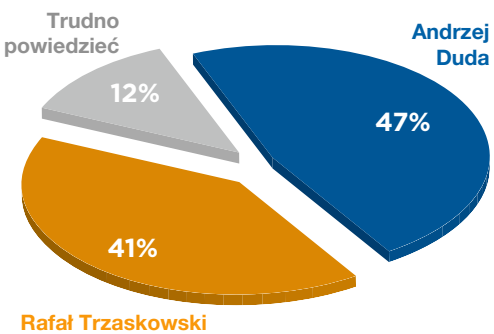

Wyobraź sobie, że Szymon Hołownia zakłada własną partię (ugrupowanie polityczne). Na które ugrupowanie oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

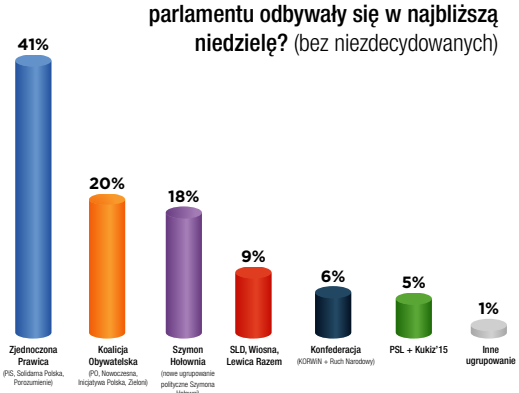

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1045.

Zakres czasowy badania 26–27 czerwca 2020 r.

eprasa.pl 4d775d39be

Biało na czarnym

KRZYSZTOF FEUSETTE

Piszę to czarno na białym, ale odwrotnie. Bo dość już wciskania ludziom ciemnoty. Przepraszam, chodzi, rzecz jasna, tzn. ciemna, o jasnotę. Chcę po prostu wyrazić nieograniczone poparcie dla nowej, ogólnoświatowej akcji białych ludzi pod hasłem #MeToo, która wzięła się stąd, że „my tu", w białym ciemnogrodzie, przepraszam, jasnogrodzie, jesteśmy rasą rasistów, a inne rasy rasistów w ogóle nie mają. A nawet jeśli mają, są to zawsze jednostki skrzyknięte, skrzywione i skrzywdzone przez białą cywilizację, białą supremację, białą mentalność.

Czarne, przepraszam, ciemne, przepraszam, burzowe chmury zawisły już nad filmem „Przeminęło z wiatrem", dzięki któremu pierwsza czarnoskóra aktorka otrzymała Oscara. Także nad serialem „Hotel Zacisze", Miguelem de Cervantesem, Jerzym Waszyngtonem, Charlesem de Gaulle'em, nazwą miasta San Francisco, ryżem Uncle Ben's, kremami rozjaśniającymi skórę (ciekawe, że „pobrązowić" wciąż można) i wieloma innymi przejawami nienawiści białych do niebiałych. Wkrótce zaś zawisną nad każdym, kto nazwie Afrykę Czarnym Lądem. Bo wybiła czarna godzina. Biali muszą wywiesić białą flagę.

Wyliczanka powyżej to dopiero początek czarnej listy, przepraszam, listy wykluczonych, a nawet, można przyjąć w ciemno, przepraszam, przyjąć za pewnik, że na tym nowa międzynarodówka nie poprzestanie. W Polsce, w ramach lewicowej tolerancji wykluczeni zostali na razie Murzynek Bambo z wierszyka dla dzieci oraz Kali z pustyni i puszczy. A skoro lewi ludzie podnieśli już nie tylko rękę, ale i kopyto na wielkiego noblistę (nie mylić z małym noblystą), trzeba mieć się na baczności. Jeśli lewicowym aktywistom udało się wprowadzić do języka wielkomiejskich (j)elit żeńskie końcówki płciowe, i to tam, gdzie ich nigdy nie było, my, ludzie, nieco wolniej łapiący wymogi europejskiej nowoczesności na kółkach, powinniśmy zmienić swój język w trybie natychmiastowym. Nikt nie może pracować na czarno, czytaj: na lewo. Niech ściemniacze, przepraszam, zjaśniacze – robią na biało, czytaj: na prawo. Dość trzymania pieniędzy na „czarną godzinę". Dlaczego czarne prawie zawsze znaczy gorsze? Czemu czarny koń nigdy nie jest faworytem, a kot przynosi pecha? Z czyjej winy nawet w Kosmosie najgorsza dziura, i to taka, w której wszystko znika, nie może być biała? Dość wybielania białej rasy, a oczerniania czarnej! Koniec z „ciemnogrodem", „wciskaniem ciemnoty", „ciemniakami", od dziś będą to „jasnogród", „jasnota" i „jaśniaki". Ciemni jak tabaka w rogu. To znaczy jaśni. Że ta wizja to czarnowidztwo? A ja państwu mówię: to tylko kwestia czasu, skoro sprawą zajęło się już, i to z właściwym sobie przytupem, jaśnie, przepraszam, ciemnie państwo z Parlamentu Europejskiego.

Jak łatwo się domyślić, przez kilkadziesiąt punktów swego manifestu w sprzeciwie, w obronie i w sprawie europosłowie trzymali się dzielnie, udając, że chodzi o równość ras, szacunek każdego do każdego, np. białego policjanta do czarnego bandziora, np. czarnego policjanta do białej kobiety. Ale potem nagle wszystko się rozjaśniło, tzn. ściemniło, bo wyszło z worka coś brzydkiego. Oto w jednym z punktów swej odezwy Parlament Europejski sprzeciwia się głośno i wyraźnie, uwaga, „wszelkim formom białej supremacji". Powtórzmy: nie każdej, np. żółtej czy czarnej, ale właśnie białej.

Trudno posądzać o nienawiść do białej rasy białych w większości europosłów, cóż więc może stać za tą smutno pachnącą niechęcią do samego siebie? Kompleksy? Może wyrzuty sumienia? Ostatecznie to w takich właśnie kręgach lubił bawić Radek Sikorski, gdy drwił z „murzyńskości". I to dla tych właśnie ludzi koncert inaugurujący polską prezydencję w Unii Europejskiej tworzył Kuba Wojewódzki, nazywający osoby o ciemnym kolorze skóry „buszmenami". A reporter „Gazety Wyborczej" Jacek Hugo-Bader na Marszu Niepodległości „udawał Murzyna", co dziś ściągnęłoby na niego gniew oświeconej Brukseli (oczywiście, gdyby nie był z „Wyborczej"). Niezależnie jednak od tego, z jakiej kosmicznej dziury czerpią i która rasa jako jedyna jest przez antyrasistów „całych na biało" mieszana z błotem, czas na korekty językowe. Dość np. mówienia o „czarnej owcy w rodzinie", że nieprzystająca do reszty. Czy najgorszy bandzior to musi być charakter akurat czarny? I czy taki typ spod ciemnej (tak, tak...) gwiazdy swoje ciemne (tak, tak...) sprawki musi załatwiać na czarnym (tak, tak...) rynku? Nawet ciemna strona mocy jest zła, a jasna – dobra. No, przecież to jest czarna rozpacz.

To nic, to tylko mój czarny, przepraszam, biały humor. Ale poważniej rzecz ujmując, trzeba zauważyć, że ci europosłowie, którzy jedynie „białej supremacji" mówią „no pasaran", nie dostrzegają najwyraźniej, iż w przypływie wyrzutów sumienia za nie swoje grzechy dokonują podziału ludzi na rasy właśnie lepsze i gorsze. Te nigdy nieoskarżane o rasizm i te zawsze o niego oskarżane. Możemy się śmiać albo płakać, ale sprawa jest ciemna jak Słońce. Nie powinniśmy pozwolić tym (białym, czarnym, żółtym czy czerwonym) brukselskim dzikusom (tylko czekam, aż ktoś stwierdzi, że to rasizm) zarządzać czymś więcej niż kioskiem z pamiątkami po Leninie. Inaczej od tej kolorowej rewolucji wkrótce tak nam w oczach pojaśnieje, że pozostanie tylko wołać: „Ciemność widzę, ciemność!".

eprasa.pl 4d775d39be

Skowyt zawodu

Im bardziej toczy pianę tzw. elita, tym bardziej ułatwia zwycięstwo Andrzejowi Dudzie. A więc nie żałujcie sobie! Bluzgajcie, ile wlezie!

Ordynarne pisowskie „ryje" i „mordy", „ten biedny, otumaniony 500+, tanio kupiony pseudodumą rodem z paska »Wiadomości TVP«, 40-procentowy naród", któremu niektórzy życzą, by się „rozpłynął i przepadł", bo jest „zakałą świata!", ci „potomkowie chłopów folwarcznych", którzy mszczą się na elitach za wielowiekowe ciemiężenie, a szczególnie na tych elitach, które miały polewę, a konkretnie „tu polew" podczas występu Macieja Stuhra na gali Orłów, cała ta pisowska szarańcza, która obsiadła zdrowe drzewo, i niedorżnięta wataha musi mieć dziś niezły ubaw, gdy widzi i czyta, że po raz kolejny poważnie wkurzyła nadęte elity. Pewnie jeden z drugim, który cierpi na przerost lub niedorozwój ciałka migdałowatego oraz na złe okablowanie mózgu, mruczy pod nosem: „Ale jaja, ale jaja", niczym Elżbieta Bieńkowska podczas rozmowy z Pawłem Wojtunikiem, gdy szef CBA opowiadał jej m.in. o sprawie podpalenia rosyjskiej budki w trakcie Marszu Niepodległości.

Jak sieć długa i szeroka słychać wśród tzw. elit i artystów skowyt zawodu z powodu zwycięstwa w pierwszej turze Andrzeja Dudy. Choć jeszcze wynik nie jest przesądzony, piłka jest w grze i wszystko może się wydarzyć, wyborcy urzędującego prezydenta dowiedzieli się m.in. (co pewnie dopiszą sobie do listy epitetów nad łóżkiem), że „zastygli w g***wnie jak w bursztynie". Tym razem błysnęła pisarka Manuela Gretkowska, która wybory porównała do oczekiwania na wyniki badań osób chorych na raka. „Czuję się, jakbym czekała na wyniki biopsji, a nie drugiej tury prezydenckich wyborów. Czy złośliwy, czy nie... Raz nadzieja, raz mdli w przeczuciu, że jednak będzie źle. 43% przewidywań fatalnego końca i 30% plus – szansy przeżycia. Druga tura to walka na śmierć i życie demokracji" – oznajmiła pisarka. I dodała: „Lud nadwiślański nie zmienił się od 200 lat. Zastygł w g***wnie jak w bursztynie. Zryw powstańczy o wolność dobije swoimi głosami. Może butów nie ściągnie zabitym, ale ograbi z nadziei".

Od Zbigniewa Bońka wyborcy Andrzeja Dudy dowiedzieli się, że „prezydent Polski dzisiaj może być wybrany głosami ludzi środowiska wiejskiego, głosami emerytów i ludzi z podstawowym wykształceniem. To chyba trochę dziwne w tak pięknym i rozwijającym się kraju, jak nasza Polska".

I tak z wyborów na wybory rośnie w tych wrażliwych artystycznych duszach, które powinny być obdarzone wyższym, a nie niższym współczynnikiem empatii, niechęć, pogarda i nienawiść do współobywateli mieszkających pod tym samym wspólnym polskim dachem. I tak ci, którzy wciąż nawołują do pojednania, szacunku i tolerancji, strzykają jadem i oblewają wiadrami pomyj Polaków, których nie rozumieją. I coś wam powiem, droga elito. Im większy i bardziej rwący będzie potok fekaliów wylewany na wyborców, im mocniej chluśniecie w nich wiadrami bluzgów, im bardziej oplujecie znienawidzone „mordy", tym bardziej ci ludzie zrobią swoje, a wy pozostaniecie z rozdziawionymi paszczami, ni w ząb nie kumając, co się dzieje.

Otóż tej „zakale świata" nikt nie będzie mówił, co ma robić i jak ma myśleć. A im bardziej będą ich obrażać kolejne Środy, Nurowskie, Jandy, Gretkowskie, Poniedziałki, Stuhry, tym bardziej oni zrobią swoje, czyli wybiorą bliższą im wizję Polski. Wizję, w której najważniejsza jest rodzina, w której wielodzietność to nie obciach, i nie brak „pieniędzy" na wsparcie dla dzieci. Polskę, w której władza próbuje ograniczyć wszechwładzę kasty sędziowskiej, nie dlatego, że ma takie widzimisię, tylko dlatego, że są setki tysięcy ludzi poszkodowanych przez niesprawiedliwe wyroki. Polskę, która przestała być wyłącznie krajem dla elit, a jest krajem dla wszystkich, gdzie wreszcie zauważono tych, którzy latami spychani byli na margines. Polskę, w której polskość, to normalność. Serio tak trudno to pojąć?

Słowa Marii Nurowskiej o mordach i ryjach poruszyły lawinę zdjęć pięknych Polek przyznających się do wyborczych preferencji. Być może słowa Bońka o wykształceniu powinny wywołać falę wrzucanych do mediów społecznościowych zdjęć dyplomów i fakultetów przez wyborców popierających Andrzeja Dudę.

A im częściej i chętniej „znani i lubiani", „wykształceni, z dużych miast" ubliżać będą wyborcom, których po prostu nie rozumieją, tym bardziej zachęcą ich do pójścia do urn i pokazania reszcie, w tym Zbigniewowi Bońkowi, tzw. gestu Kozakiewicza. Im bardziej toczy pianę tzw. elita, tym bardziej ułatwia zwycięstwo Andrzejowi Dudzie. A więc nie żałujcie sobie! Bluzgajcie, ile wlezie!

Dorota Łosiewicz

BRONISŁAW WILDSTEIN

Tresowanie lemingów

Sukces, jaki w Warszawie odniósł w pierwszej turze wyborów prezydenckich Rafał Trzaskowski (47,58 proc.), wskazuje, jak dalece można manipulować obywatelami. Dwa lata rządów kandydata PO w stolicy powinny spowodować gruntowne rozczarowanie się nim jej mieszkańców. Tymczasem pozostaje on ich politycznym faworytem.

Trzaskowski oświadczył, że zobowiązania wobec warszawiaków traktuje poważnie i dlatego nie wystartuje na prezydenta kraju. Zapomniał o tym, jak i o trzech latach spędzonych w Sejmie – pisałem o tym w poprzednim felietonie – i głosowaniach w najważniejszych dla społeczeństwa sprawach. Nazywając rzeczy po imieniu: Trzaskowski publicznie łże jak najęty i łamie wszelkie obietnice. Pewnie dlatego nawołuje o „Polskę bez kłamstw". Czy oznacza to, że chce zrezygnować z polityki? W każdym razie decyzję taką powinni podjąć jego wyborcy.

Jeśli jednak nie interesują ich nawet najbardziej ostentacyjne kłamstwa – a powinny, gdyż inaczej nie mogą być pewni żadnej jego deklaracji ani obietnicy – to wypadałoby, aby zainteresowali się bilansem jego dokonań jako polityka, zwłaszcza jeśli, jak w wypadku Warszawy, dotyczy ich to osobiście. Akurat w momencie, kiedy to piszę, ulewa odsłoniła niesprawność warszawskiego systemu kanalizacyjnego. Z nieczystościami Trzaskowski nie radzi sobie zupełnie. Awarie oczyszczalni miejskich z tą najpoważniejszą, która zatruła Wisłę i kawał Polski, zdarzyły się za jego prezydentury.

Wygląda na to, że brud nie przeszkadza potencjalnemu prezydentowi, o czym świadczy zatrudnienie w ratuszu twórcy i szefa SokuzBuraka, internetowej strony, której celem jest szkalowanie i zohydzanie PiS. Tak jak wszyscy bliscy współpracownicy prezydenta stolicy zarabia on świetnie, natomiast miasto z funduszami ma ciągłe kłopoty. Chyba że sprawy dotyczą akcji LGBT czy pokrewnych równie postępowych przedsięwzięć.

Jako prezydent miasta Trzaskowski się nie przemęcza i niełatwo znaleźć go w gabinecie. Czy wiąże się to z tym, że nie dotrzymał prawie żadnej z obietnic wyborczych złożonych w samorządowej kampanii?

Natomiast ratusz pod jego władzą dba o interesy oszustów, którzy przejmowali mienie w trakcie „afery prywatyzacyjnej". Zaskarża decyzje komisji weryfikacyjnej, która odbierała im kamienice. Znając „bezstronność" wielu polskich sędziów, którzy wydadzą każdy wyrok, aby zaszkodzić PiS nie powinno dziwić, że domy wracają do naciągaczy. Trudno znaleźć bardziej ostentacyjne działanie przeciwko interesowi mieszkańców Warszawy. Dlaczego ludzie głosują na kogoś, kto za to odpowiada?

Wyróżnić można trzy podstawowe techniki, dzięki którym establishment III RP osiąga takie efekty. Pierwsza polega na tym, aby ich przeciwnik uznany został za wroga publicznego. Strategię diabolizowania Kaczyńskich i ich partii należałoby uznać za modelową dla współczesnego marketingu politycznego. Opisał ją Ryszard Legutko w eseju „Antykaczyzm". Tej ponad 30 lat uprawianej kampanii służy to, że ma ona za sobą przewagę ośrodków opiniotwórczych i mediów, która do niedawna była przytłaczająca. Efektem jest wyrobienie u znacznej liczby Polaków efektu warunkowego – nazwisko Kaczyński i nazwa PiS wywołują złość i agresję. Fobia taka wyłącza jakiekolwiek racjonalne podejście i o to jej kreatorom chodzi. W dobie walki z wszelkimi, głównie urojonymi, fobiami należałoby wpisać kaczo(piso) fobię na ich listę, tyle że nadzorują ją ci, którzy na co dzień zajmują się polowaniem na PiS.

Druga technika ma charakter aspiracyjny. To również konsekwentnie wyrabiany mechanizm intelektualny, który polega na pragnieniu przynależności do „elity". Głosując jak ona, wyobrażamy sobie, że się nią stajemy. A „elitą" są dziś celebryci, postacie z ekranów, portali, stron ilustrowanych gazetek. Ponieważ są to osoby bez reszty zależne od realnego establishmentu, reprezentować będą jego interesy.

Trzecia technika łączy się z drugą. Jesteśmy lepsi i dlatego głosujemy w przeciwieństwie do tych gorszych, tych ze wsi i małych miasteczek, starszych i gorzej wykształconych. W wartościowaniu tym mieszane są rozmaite sfery: kulturowa (wykształcenie), socjologiczna (miejsce zamieszkania) czy biologiczna (wiek), ale jak zawsze w tego typu kampaniach nie o siłę argumentu chodzi, ale argument siły, czyli mnożenie pseudouzasadnień tak, aby nadać im wyobrażenie przemożności. Młodość czy wielkie miasto kojarzy się dziś dobrze, chociaż tę pierwszą trudno połączyć z niezbędną w polityce roztropnością, a to drugie generuje rozmaite przypadłości naszych czasów. Ważne są jednak skojarzenia, które zastąpić mają najbardziej elementarne rozumowanie.

I o to chodzi.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 4d775d39be

Testament Lecha Kaczyńskiego

Marta Kaczyńska-Zielińska

W marcu br. PGNiG wygrało w międzynarodowym sądzie arbitrażowym w Sztokholmie spór z Gazpromem o ceny gazu w kontrakcie jamalskim. Na mocy orzeczenia trybunału nowa cena ma być naliczana od 1 listopada 2014 r. 1 lipca br. na rachunek polskiej spółki gazowej wpłynął przelew z Gazpromu w wysokości ponad 1,6 mld dol. tytułem zwrotu nadpłaty za przesyłane Polsce paliwo. Wyrok został zatem wykonany, a rozpoczęte w 2016 r. starania o odzyskanie należności zostały zakończone sukcesem.

1 lipca br. prezydent Andrzej Duda poinformował, że z początkiem bieżącego miesiąca ceny gazu będą niższe o 10,5 proc. Biorąc pod uwagę wszystkie obniżki cen błękitnego paliwa, począwszy od 2015 r., w sumie cena gazu została zmniejszona o 18 proc. Zmiana stawek opłat będzie odczuwalna przez wszystkie gospodarstwa domowe, które używają gazu. Polityka dywersyfikacji źródeł energii i stanowcza obrona polskich interesów z punktu widzenia przeciętnego obywatela stają się realnymi narzędziami wpływu na domowe budżety.

Odpowiednie zaopatrzenie kraju w energię był jednym z priorytetów polityki prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Powtarzał, że stanowi to warunek suwerenności i ugruntowania niepodległości Polski. Przez cały okres swojej tragicznie przerwanej kadencji prezydent dążył do dywersyfikacji źródeł i kierunków dostaw ropy naftowej oraz gazu ziemnego. Już w pierwszym roku swojego urzędowania przedstawił koncepcję budowy gazoportu do odbioru LNG. Ta inicjatywa została podjęta przez rząd PiS jako strategiczna dla interesów naszego kraju. Ustalono warunki inwestycji, jej lokalizację w Świnoujściu, a także podjęto działania zmierzające do zawarcia kontraktów na dostawy, które miały się rozpocząć od czerwca 2011 r. Za rządów PO budowa gazoportu została spowolniona.

W listopadzie 2009 r. wicepremier Waldemar Pawlak przedstawił w Sejmie informację na temat przebiegu negocjacji w sprawie dostaw do Polski rosyjskiego gazu. 13 listopada 2009 r. zaniepokojony stanem polsko-rosyjskich rozmów prezydent Lech Kaczyński skierował do premiera Donalda Tuska list w sprawie terminu obowiązywania kontraktu jamalskiego, wolumenu oraz cen gazu, a także statusu prawnego spółki EuRoPol Gaz odpowiadającej za infrastrukturę przesyłową. List prezydenta pozostał bez odpowiedzi.

Przed zakończeniem rządowych negocjacji z Gazpromem członkowie prezydenckiego zespołu ds. bezpieczeństwa energetycznego opracowali plan alternatywnej strategii, którego celem miało być zawarcie porozumienia „pomostowego" obowiązującego do chwili oddania do użytku gazoportu w Świnoujściu i uruchomienia dostaw gazu z innych państw. Prezydent ostatnie posiedzenie zespołu w sprawie negocjacji z Gazpromem zwołał na 26 marca 2010 r. Kilkanaście dni później zginął w katastrofie lotniczej. W listopadzie 2010 r. wicepremier Pawlak podpisał z porozumienie, na mocy którego umowa pomiędzy spółką Gazprom a PGNiG SA została przedłużona do 2022 r. Ceny wynegocjowane przez członków gabinetu Tuska były znacznie wyższe niż obowiązujące w państwach Europy Zachodniej.

Dopiero w 2016 r. rząd PiS doprowadził do otwarcia gazoportu, któremu nadano imię Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Obecnie ma on najwyższy poziom wykorzystania spośród 22 lądowych terminali regazyfikacyjnych w Europie. Wiosną 2020 r. ogłoszono, że terminal gazowy zostanie rozbudowany. Na realizację inwestycji udało się pozyskać granty europejskie, które pokryją 60 proc. kosztów. W listopadzie 2019 r. w obecności prezydenta Andrzeja Dudy i amerykańskiego sekretarza stanu ds. energii Ricka Perry'ego, prezes polskiego koncernu PGNiG Piotr Woźniak i przedstawiciele amerykańskiej spółki Cheniere Marketing International podpisali 24-letni kontrakt na dostawy gazu skroplonego do Polski. W ramach tej umowy docelowo amerykański surowiec ma zaspokajać 10 proc. zużycia gazu w naszym kraju.

W 2022 r. planowane jest uruchomienie gazociągu Baltic Pipe do transportu błękitnego paliwa z Norwegii przez Danię do Polski. W planach rządu jest także budowa pływającego gazoportu w Gdańsku.

REKLAMA

55/0620/F

eprasa.pl 4d775d39be

OGNIEM NA WPROST

Elektorat „walnięty po rogach”

W armii brytyjskiej służą Murzyni. Nie od dziś. Ale jeszcze nie było takiego, jak pochodzący z Ghany 36-letni Michael Asiamah. Wykorzystując falę choroby, która drąży Zachód, pod nazwą „walki z rasizmem” pozwał ministerstwo obrony na sumę 150 tys. funtów, przekonując, że resortowi nie udało się ochronić go przed zimnem. Wniósł roszczenie, ponieważ cierpiał podczas zimowych ćwiczeń na równinie Salisbury w marcu 2016 r. Według jego prawników Murzynowi „drętwiały stopy oraz dłonie” po tym, jak w czasie codziennych, 18-godzinnych manewrów dokuczały mu niska temperatura, a także przenikliwy wiatr. Asiamah powiedział sądowi, że jego przełożeni nie doradzili mu przed udaniem się na poligon, by zabrał ze sobą zestaw ciepłej odzieży. Czyli zdaniem jego prawników zrobili to celowo, gdyż wiadomo, że Afrykanie są bardziej podatni na warunki związane z chłodem. W 1812 r. podczas kampanii rosyjskiej trębaczem w elitarnej kompanii francuskiego 20 Pułku Strzelców Konnych był czarnoskóry kawalerzysta. Słynął ze świetnych umiejętności jazdy konnej i fechtunku. Jeździł na pięknym siwym arabie i jakoś przetrwał odwrót wielkiej armii, który pod koniec odbywał się prawie w 40-stopniowym mrozie. Koń mu padł, ale Murzyn dowlókł się do słodkiej Francji na piechotę. Dlaczego? Bo nie był takim kretynem, jak żołnierz z Ghany i wiedział, że kiedy idzie mróz, należy zaopatrzyć się w ciepłą odzież.

Federalny Urząd Ochrony Konstytucji (BfV) w Niemczech ostrzega, że istnieją dowody na to, iż lewicowi ekstremiści próbują radykalizować bardziej umiarkowane grupy zajmujące się kwestiami klimatycznymi. Jednym z takich ruchów jest Fridays for Future, znany też jako Młodzieżowy Strajk Klimatyczny – międzynarodowy ruch uczniów i studentów, którzy w czasie zajęć szkolnych protestują przeciw bierności polityków wobec globalnego ocieplenia i wywołanych rzekomo przez człowieka zmian klimatu. Został on zainspirowany strajkami Grety Thunberg w Szwecji w 2018 r. W październiku ub.r. BfV wpisało na listę ugrupowań ekstremistycznych grupę Ende Gelände (ruch nieposłuszeństwa obywatelskiego okupujący kopalnie węgla „w celu zwiększenia świadomości na temat sprawiedliwości klimatycznej”). Szef BfV Michael Fischer argumentował, że Ende Gelände „agituje przeciwko naszemu systemowi politycznemu w Republice Federalnej”. Według raportu BfV dotychczas w miarę spokojni „obrońcy klimatu” radykalizują się i stają się coraz bardziej agresywni. Zresztą w lipcu ub.r. sama Greta Thunberg pokazała się w koszulce Antify. Widać, że hasło „Nie ma wroga na lewicy” działa skutecznie, przez co możemy być spokojni, że na Zachodzie będzie coraz weselej.

Pod jednym z biur fundacji George'a Sorosa Open Society Foundations w USA zebrał się całkiem spory tłumek ubranych na czarno ludzi z emblematami Antify. Wszyscy zgodnie krzyczeli „Where is my Money!”, czyli po naszemu głośno domagali się od nich zapłaty za swoje „usługi”. W ramach wykonanej „pracy” zniszczono i obrabowano setki sklepów, zabito dziesiątki ludzi, zdemolowano kilka dzielnic miast, w tym część Minneapolis. Neobolszewicka bandyterka robotę wykonała, a do wypłaty nie doszło. Stąd frustracja i demonstracja. Teraz już raczej nikt nie powinien mieć wątpliwości, kto finansuje „szlachetną” walkę z rasizmem w Stanach Zjednoczonych i na świecie.

A u nas kandydat pomocniczy – Szymon Hołownia, wspierający kandydata głównego Rafała Trzaskowskiego – z walki o prezydenturę przerzucił się na recykling, czyli robienie z wyborczych banerów toreb o tęczowych uszach. „Zobaczcie, jakie super torby robią się z naszych banerów w naszej łódzkiej #EkipaSzymona” – chwali się na Twitterze. I tak po przeszło dwóch miesiącach walki o prezydenturę Hołownia – na początku katolik objeżdżający parafie, potem wygłaszający herezje, jakie trudno znoszą świat i Ewangelia Święta, a na końcu afirmator ideologii LGBT – zatoczył swoiste koło. By jeszcze bardziej zdezorientować swój elektorat, przez cały czas podkreślał, jaki z niego „kandydat niezależny”, a na końcu oddał wszystkie głosy swojemu rywalowi, który przeszedł do drugiej tury, popisując się zarówno w mediach, jak i na różnych wiecokonferencjach. Trzeba przyznać, że żadna ekipa wyborcza nie „walnęła po rogach” własnego elektoratu, robiąc z nich skończonych frajerów, jak właśnie „ekipa Szymona”. Niebawem zapewne powstanie książka, remake „Sztukmistrza z Lublina” Izaaka Singera – „Sztukmistrz z Białegostoku”. Hołownia jeszcze na tym wszystkim zarobi, ale skoro elektoratowi z tym dobrze, to czemu nie?

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 4d775d39be

Nieczysta gra

Tomasz Łysiak

Każdy brydżysta wie, że aby wygrać rozdanie, po dobrej licytacji należy sprawnie przeprowadzić rozgrywkę (dla tych, którzy brydża znają z daleka – rozgrywa ten gracz, który gra kartami ze swojej ręki i z „dziadka" na stole). Aby wygrać, trzeba wziąć zadeklarowaną liczbę lew. Część z nich jest pewna z góry, ale zazwyczaj trzeba się namęczyć, aby wypracować te dodatkowe, brakujące lewy, np. zakładając impasy, dedukując, u kogo z przeciwników mogą być pewne karty, a czasem oddając specjalnie coś tylko po to, by za chwilę uzyskać inicjatywę i nie wypuścić jej do końca.

Brydżową rozgrywkę przypominać mi zaczęła w ostatnich dniach kampania prezydencka – każdy z kandydatów zaczął bowiem szukać dodatkowych „lew", czyli dodatkowej puli głosów. To normalne. Jednak szybko „szukanie lew" okazało się tak naprawdę sięganiem po znaczone karty.

Umizgi Trzaskowskiego do narodowców, którzy nagle z „faszystów" stali się w oczach kandydata PO sojusznikami, oraz jego zblatowanie się z Hołownią (który bardzo szybko, krok po kroku, odszedł od swej „antysystemowości"), to już takie piruety, że można by je pokazywać w cyrku zamiast woltyżerki, połykania ogni i popisów na trapezie. Także ze strony Hołowni.

Brydż, królewska gra dżentelmenów (w Wielkiej Brytanii toczone są zwyczajowe mecze między Izbą Gmin a Izbą Lordów) się skończył. Zaczęła się jakaś inna rozgrywka, i to w najgorszym wydaniu. Oto nagle zaatakowano prezydenta, obrzucając go pomówieniami typu „obrońca pedofilów". Tymczasem każdy, kto choć pobieżnie zapoznał się ze sprawą ułaskawienia, dowiedział się, że nie chodzi o karę, lecz o zgodę na prośbę wystosowaną przez niegdysiejsze ofiary, co więcej – że sprawa była pozytywnie opiniowana przez wszystkie kolejne sędziowskie gremia. Taki chamski, wyborczy numer połączenia słów „pedofil" i „prezydent Duda". I tu już skojarzenia z brydżem odpłynęły gdzieś bardzo, bardzo daleko. Zostały jakieś brudne karty na stole. Nóż wbity w blat. I rewolwer obok talii.

Dnem do góry

Piotr Cywiński

„Czasem trzeba stanąć na głowie, by kopnąć kogoś na górze", pisał aforysta Lec. Właściwie Stanisław Jerzy de Tusch-Letz – niby baron, a komuch sprzedajny. Nie zmienia to faktu, że przelewane na papier myśli potrafił formułować tak błyskotliwie, zwięźle i trafnie, że aż dziw bierze, co sam wyprawiał ze swym życiem ten z własnej woli, już po napaści Sowietów na Polskę, członek Związku Radzieckich Pisarzy Ukrainy. Cóż, jak sam sentencjonował, „Dno jest dnem, nawet jeśli odwrócone do góry". Ja jednak nie o nim zamierzam tu i teraz, lecz o innym stającym na głowie – nazywa się Rafał Kazimierz Trzaskowski. A ten na górze to urzędujący prezydent Andrzej Duda.

Początkowo ten na dole nie był pewien, czy chciał wystąpić w roli dublera i ewentualnie zastąpić tego na górze. Ba, tuż przed ogłoszeniem decyzji, że jednak chce, zapewniał, że nie chciał, podobnie jak premier Donald Tusk przed ucieczką do Brukseli, jakoby nigdzie się nie wybierał, bo w Polsce miał niby wiele do zrobienia. Z tą różnicą, że Trzaskowski miał niby wiele do zrobienia w Warszawie – ale to już sprawa nieaktualna. A skoro nieaktualna, to po co te wsioki zadają mu pytania o jakieś niespełnione obietnice i zaniedbania w stolicy? Jego pamiętliwy rywal z wyborów samorządowych Patryk Jaki wytyka, że „na 77 obietnic, które złożył, które da się policzyć, które da się zakreślić w czasie, nie dotrzymał aż 72. To absolutny rekord świata"...

Ot, złośliwcy! Właśnie „o tym są te wybory, żeby nie było takich pytań", to cytat wciąż jeszcze niby prezydenta Warszawy, i kandydata na prezydenta Polski Rafała Trzaskowskiego, który w ramach walki z dociekliwymi zapowiedział m.in. likwidację TVP Info. I słusznie, czego oczy nie widzą i uszy nie słyszą, dusza nie boli! Od zadawania pytań to jest dziś on sam. „Co pan zrobił dla dzieci, które były zaszczuwane, padały ofiarą nienawiści? Dlaczego pozwolił na likwidację programu in vitro i na chaos w edukacji? Co pan zrobił dla tych, którzy dzieci stracili, co pan zrobił dla ludzi samotnych?", sypnął w prezydenta Andrzeja Dudę. „Dzisiaj w Polsce prawie milion osób straciło pracę. I też pytam pana prezydenta, dlaczego nie stoi pan przy tych wszystkich, których rząd pozostawił samym sobie? Co pan zrobił dla tych wszystkich, którzy tracą dziś pracę?", zahaczył, przy czym mówiąc „dzisiaj" nie myślał o „dziś", tylko ogólnie, patrząc w przyszłość, co potwierdził sąd, że „dzisiaj", znaczy może kiedyś, ale nie „dziś"...

Zaiste, „czasem trzeba stanąć na głowie, by kopnąć kogoś na górze", a „dno jest dnem, nawet jeśli odwrócone do góry".

eprasa.pl 4d775d39be

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Dubler Kidawy, wice-Budka, pupil Tuska

Jan Pietrzak

Po zdobyciu drugiej pozycji w rankingu prezydenckich pretendentów p. Trzaskowski przede wszystkim podziękował p. Kidawie, Senatowi i „swoim" samorządom za uzyskany rezultat. W tej chytrej operacji Kidawa posłużyła do rozpoznania terenu (razwiedka), Senat do blokady konstytucyjnego terminu za pomocą fałszywych argumentów (maskirowka), a prezydenci kilku „separatystycznych" miast do atakowania władzy z powodu koronawirusa (demolka).

Akcja platfusów nie miała nic wspólnego z demokracją, z konstytucją, z troską o zdrowie rodaków w czasie epidemii, lecz okazała się skuteczna z ich punktu widzenia. Pokazali swoim mentorom w Niemczech i gdzie indziej też, że liczą się w Polsce bardziej od Biedronia i że to nie były źle zainwestowane pieniądze.

Jak wiadomo, Niemcy potrzebują posłusznej Polski i chcą tu mieć oswojonego prezydenta, który będzie umacniał przyjaźń obojga sąsiadów w duchu pojednania dupy z batem. Upss... może niezbyt grzecznie to zabrzmiało. Poetyckie metafory niosą pewne ryzyko. Red. Piotr Cywiński w poprzednim numerze „Sieci" relacjonował niemiecką prasę z okazji pierwszej tury polskich wyborów, podsumowując zdaniem: „Goebbels by się nie powstydził". Należy panu Cywińskiemu wierzyć!

Jak widać gołym okiem, Niemcy coraz bardziej kochają Rosję, coraz gorzej traktują Stany Zjednoczone. Sądząc po niemieckich sympatiach i interesach, powinni oni należeć do Związku Białorusi i Rosji, w skrócie ZBiR. Pomniki Lenina i Marksa już stawiają. W tej sytuacji nie dziwi agresywny udział niemieckich mediów w naszej kampanii prezydenckiej. Panoszą się i rozpychają ponad wszelką miarę ze swoją propagandą. To jest ostentacyjne nadużywanie polskiej dobrej woli i tolerancji! Z powodów historycznych i moralnych Niemcy nie powinni wybierać nam prezydenta! Szlus i kropka!

Czasami losowe wypadki pokazują nieznane tło ważnych wydarzeń. Wypadek autobusu ujawnił, że podobno niemiecka firma wozi warszawiaków po mieście. Po oberwaniu chmury poszły słuchy o niemieckiej firmie związanej z kanalizacją. Skąd te firmy tu się znalazły? To wie tylko prezydent Warszawy. Dubler Kidawy. Wice-Budka. Pupil Tuska.

Zakręcić kołem fortuny

Z prezenterką Izabellą Krzan rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Fortuna, jak wiadomo, kołem się toczy. Czy w pani przypadku pomyślnie?

Izabella Krzan: Nie mogę narzekać, dostałam bardzo dużo i, jak na swój wiek – bo mam dopiero 25 lat – osiągnęłam sporo. Mam możliwość stawania przed telewizyjnymi kamerami prawie codziennie, ale myślę, że to dopiero początek. Nie chciałabym na nim poprzestawać. Chciałabym się rozwijać i mam nadzieję, że jeszcze sporo przede mną.

Od momentu, kiedy pierwszy raz zakręciła pani „Kołem fortuny", życie trochę przyspieszyło?

Zdecydowanie. Wcześniej był konkurs Miss Polonia, który pozwolił mi oswoić się z obiektywami aparatów i kamer, ze światłami i wywiadami, ale to „Koło fortuny" dało mi medialny rozmach.

Jak wyglądał powrót na plan?

Z powodów obostrzeń epidemicznych nie ma teraz nagrań z publicznością, która dopingowała uczestników. Sposób realizacji stał się bardziej kameralny, ale słyszałam opinie, że to niektórym z uczestników pomaga, mniej się stresują. A ja w nowej formule mam trochę więcej zadań na planie, z czego oczywiście bardzo się cieszę.

Na koniec spytam: scrabble czy krzyżówka?

Przyznam, że – chcąc nie chcąc – wyrobiłam się trochę w odgadywaniu haseł (śmiech). Wiem, że rozwiązywanie krzyżówek może być przyjemne, ale na spotkanie z przyjaciółmi i towarzyską rozrywkę wybrałabym jednak scrabble.

Fot. TVP

Reklama | 2/0720/F

Chronimy **miejsca pracy**
Chronimy **polskie rodziny**

W ramach Tarczy ponad

105 mld zł

trafiło do pracowników i przedsiębiorców

to wsparcie dla ochrony ponad

5 mln miejsc pracy

Firma **HMH Hadrek Mąka Hardek Sp. j.** to firma rodzinna działająca od 2007 r. Firma jest producentem słynnych „kremówek wadowickich".

Swoje produkty spółka sprzedaje w lokalach firmowych w Wadowicach i Krakowie oraz do sieci handlowych, jak i dużej grupy kawiarni, cukierni, restauracji i hoteli.

Nasza firma jest średnia. Zatrudniamy ok. 120 osób. Działamy w trzech województwach. Podczas pierwszych dwóch miesięcy pandemii musieliśmy zamknąć kawiarnie. Nasi klienci: sale konferencyjne, domy weselne, hotele też zostały zamknięte i zostaliśmy bez przypływu gotówki na dwa miesiące. Dlatego pomoc, najpierw z Polskiego Funduszu Rozwoju (PFR), była dla nas niczym kroplówka. To był najtrudniejszy okres. Następny etap jest teraz. Możemy już otworzyć nasze punkty. Działalność wznawia też część naszych klientów, ale na to, żebyśmy wrócili do poziomu sprzed pandemii, będziemy potrzebowali lat.

Program pomocy na wynagrodzenia z Ministerstwa Rodziny Pracy i Polityki Społecznej, włącznie ze składkami na ZUS, to było wsparcie na poziomie 70 proc. Złożyliśmy też wniosek o pożyczkę obrotową do Agencji Rozwoju Przemysłu S.A. Mam nadzieję, że wszystkie te rodzaje pomocy pomogą nam dotrwać do końca roku, a następnie odbudować rynek – **mówi Maciej Mąka**, współwłaściciel firmy.

Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej

ZUS ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH

PFR Polski Fundusz Rozwoju

BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

eprasa.pl 4d775d39be

ZDJĘCIA Z PODRÓŻY *Włodka Pawlika* PRZED KORONAWIRUSEM

Fot. GettyImages/Pawlik Relations

Los Angeles, 2014

Choć minęło sześć lat, ten moment jest cały czas żywy w moim sercu. Otrzymanie nagrody Grammy za „Night in Calisia" jest bez wątpienia najważniejszym wydarzeniem medialnym w moim życiu. Przeżyłem coś niebywałego z perspektywy polskiego muzyka jazzowego, w jaskini lwa dostałem bowiem nagrodę od Amerykańskiej Akademii Fonograficznej za płytę jazzową. To się zdarzyło pierwszy raz w historii polskiego jazzu. To było także wielkie zaskoczenie dla publiczności gali i nominowanych. Kiedy usłyszeli, że jestem z Polski, dostałem grad braw i owacji. Nagroda wpłynęła na moją szerszą rozpoznawalność w Polsce i za granicą. Do wybuchu pandemii byłem praktycznie non stop w trasie koncertowej z niewielką ilością czasu spędzonego w domu. Każdego roku jestem też w Stanach, gdzie tytuł zdobywcy nagrody Grammy jest kluczem, który otwiera wszystkie drzwi.

Los Angeles, 2016

Wizyta w Hollywood w celu spotkania z kilkoma osobami z branży filmowej. Tworzenie muzyki do filmu jest ciekawym doświadczeniem. Te, do których komponowałem, m.in. „Rewers" czy „Pora umierać", należą do kategorii obrazów autorskich, to kino artystyczne. Ingerencja osobowości reżyserów w materię muzyczną ma zasadnicze znaczenie dla brzmienia i roli ścieżki dźwiękowej. Rozmowy z twórcami filmowymi są podstawą do konkretnej pracy związanej z komponowaniem muzyki. W takiej formule dochodzi zazwyczaj do artystycznych kompromisów, które ostatecznie przetwarzam na muzyczne motywy.

Wilno, 2018

Razem z kontrabasistą Pawłem Pańtą i perkusistą Cezarym Konradem (Włodek Pawlik Trio) oraz żoną Jolantą – menedżerem i producentką moich płyt, stoimy przed wileńskim Pałacem Władców, w którym tego dnia odbędzie się nasz koncert „Jazz na stulecie" w ramach Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego „Letni Festiwal św. Krzysztofa". Zorganizowany został przy współpracy z Instytutem Polskim z okazji stulecia odzyskania niepodległości Polski i Litwy. W programie pojawiły się kompozycje z płyt: „Anhelli" inspirowanej poematem Juliusza Słowackiego, „America" oraz „Night in Calisia". Uwielbiam Wilno, to magiczne miasto...

Nowy Jork, 2018

Blue Note Jazz Club to legendarny klub założony w 1981 r., który jest nierozerwalnie związany z historią i dziedzictwem amerykańskiego jazzu. Grały i grają tutaj legendy z USA i bardzo rzadko muzycy z innych krajów. Dwa lata temu miałem zaszczyt wystąpić tam z moim trio wraz z gościem specjalnym Randym Breckerem na rozpoczęcie Blue Note New York Jazz Festival. Dwa koncerty na jednej z najważniejszych scen jazzowych na świecie uważam za kluczowe wydarzenie w mojej karierze.

Zdjęcia użyte w materiale pochodzą ze zbiorów Włodka Pawlika

eprasa.pl 4d775d39be

Piła, 2019

Fotografia z ubiegłorocznego koncertu w ramach Piła Festival & Academy. Zaproszenie naszego jazzowego trio na ten międzynarodowy festiwal muzyki poważnej było precedensem, ale to, że zagraliśmy repertuar z bestsellerowej płyty „Pawlik/Moniuszko Polish Jazz", może wiele tłumaczyć.

Chicago, 2019

26 października, z żoną przed Copernicus Concert Hall, w którym odbyły się dwa moje koncerty. Na zamówienie Barbary Bilszty, dyrektor Paderewski Symphony Orchestra and Academy of Music of Chicago, zaaranżowałem na orkiestrę repertuar z płyty „Pawlik/Moniuszko Polish Jazz", co pozwoliło na płynne połączenie Moniuszki, jazzu z symfoniką. Do sekcji rytmicznej zaprosiłem znakomitych amerykańskich jazzmanów. Na perkusji w trio zagrał Paul Wertico (Pat Metheny Group), na kontrabasie Tom Knific (Western Jazz Quartet).

Radom, 2019

Zdjęcie wykonane w dniu występu Włodek Pawlik Trio z moniuszkowsko-jazzowym repertuarem w Amfiteatrze Muzeum Wsi Radomskiej. Tam jest niesamowity skansen, gdzie jest zachowana struktura architektoniczna pokazująca, jak kiedyś wyglądała wieś radomska. Można podziwiać chałupy, dwory, kościół, kuźnie, wiatraki i młyny wodne, a także kolekcje pojazdów i maszyn rolniczych. Cudowne miejsce... W czasach ograniczenia zagranicznych wyjazdów turystycznych szczególnie polecam.

Spisał ***Michał Korsun***

Bohaterem materiału jest polski kompozytor i pianista jazzowy

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Nie płacz, Szymku

Dominik Zdort

Pożalił się Szymon Hołownia, że udział w kampanii zdemolował mu życie i odebrał szansę na pracę w dziennikarstwie. – Czy ktoś zechce, żebym znowu gdzieś pisał, czy jakieś stacje mnie z powrotem przygarną? – pojękiwał, najpewniej ze łzami w oczach, bo to przecież płacz stał się znakiem firmowym „żółtego" kandydata. To takie teatralne histerie, bo Hołownia bez problemu się wyżywi. Jeśli nie ze składek członkowskich organizacji, którą zakłada, to z hojnych wpłat sponsorów, którzy ufundowali mu kampanię.

Ale nie o operetce Szymona chcę tu pisać, ale bardziej o tym, czy możliwe i wskazane jest przejście z polityki do dziennikarstwa. Bo w drugą stronę – jak wiadomo – to dla niektórych żurnalistów naturalna droga życiowa. Często prowadzi przez stanowisko rzecznika prasowego jakiegoś ministerstwa, urzędu czy instytucji państwowej, a ostatecznym celem jest poselski fotel. Czasem bardziej bezpośrednio do gremiów partyjnych. I trudno się dziwić – dziennikarze polityczni zazwyczaj fascynują się światem, który opisują.

Mnie zawsze takie transfery martwiły. No bo jak uwierzyć, że ktoś kiedyś uczciwie opisywał sytuację w partii A, skoro potem został jej politykiem? Po pierwsze – skoro chciał do niej wstąpić, to znaczy, że z nią sympatyzował. Po drugie – jeśli go do stronnictwa przyjęto, to chyba jego pisanie musiało się szefom partii podobać.

Ale dawniej znacznie więcej wątpliwości budziła we mnie droga w kierunku przeciwnym. Bo jeśli ktoś był w partii, to zawsze będzie z nią kojarzony.

Na szczęście ekspolitycy nie wracają do „frontowego" dziennikarstwa. Raczej zostają publicystami. Czasem takimi, którzy w nowej roli nadal uważani są za reprezentantów swojej byłej formacji (przypadek sekretarza generalnego UW Mirosława Czecha, który swoją działalność kontynuował na łamach pewnego dziennika). Czasem potrafią się od niej oderwać, zachowując swoje poglądy (casus Rafała Ziemkiewicza, byłego rzecznika UPR). Czasem zaś swojemu politycznemu zaangażowaniu potem zaprzeczają (jak kandydatka SLD na prezydenta Magdalena Ogórek, dziś publicystyczna lwica prawicy).

Tak więc, nie płacz, Szymku, na pewno ktoś się Tobą zaopiekuje.

Na koniec mój coming out: w czasach studenckich jako stażysta w „Życiu Warszawy" ok. 1990 r. przystąpiłem do pewnej partii. To był krótki romans, rozstaliśmy się bez żalu.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 4d775d39be

Odpolitycznić Jasną Górę?

DARIUSZ KOWALCZYK SJ

Słowo wyważone, które nie miało nic z partyjnej agitacji. Wręcz przeciwnie! Pani minister przygotowała jak najbardziej adekwatne do miejsca i okoliczności przemówienie. Podkreśliła m.in., że przedsiębiorczość jest kategorią moralną, a odwołując się do Jana Pawła II, wskazała na pierwszeństwo pracy przed kapitałem i osoby przed rzeczą. No ale wraże siły przystąpiły do ataku, że skandal. Prawdopodobnie chodziło o to, że mądra i miła minister, pokazana w telewizji, mogła kogoś pośrednio zachęcić do „niewłaściwego" głosowania. Liturgiczni puryści Kościoła „otwartego" rozdarli szaty, że świecki gadał z ambony. No dobrze! To następnym razem świecki mógłby wziąć mikrofon do ręki i przemówić, stojąc metr od ambony. Ale wedle nowego regulaminu raczej nie przemówi.

JAKIEKOLWIEK POGLĄDY POLITYCZNE

W regulaminie czytamy, że „wydarzenia organizowane w sanktuarium nie mogą stanowić okazji do manifestowania jakichkolwiek poglądów politycznych". Nasuwa się jednak pytanie, kto i na jakiej podstawie ma ocenić, że jakieś stwierdzenie wyczerpuje znamiona „jakiegokolwiek poglądu politycznego". TVN? Portal Onet? A tak w ogóle, to dlaczego polityka, rozumiana jako troska o dobro wspólne, ma być w przestrzeni sakralnej na cenzurowanym? Tym bardziej że dziś prawie wszystko może być podciągnięte pod „pogląd polityczny". Krytyka Karty LGBT+ to polityka czy ewangeliczna troska o kondycję narodu? Albo jeśli mówca stwierdziłby np., że rząd powinien zgodzić się na kwoty migrantów z Afryki, to byłaby to niedopuszczalna manifestacja „poglądu politycznego" czy też odważne głoszenie ewangelicznej gościnności?

Przepowiadanie Słowa Bożego w sanktuarium „nie może – czytamy w regulaminie – zawierać prywatnych poglądów głoszącego, szczególnie zaś odniesień politycznych".

No cóż! Gdyby ów zakaz „odniesień politycznych" wziąć na poważnie, to trzeba by milczeć na ambonie o wielu istotnych dla Kościoła i społeczeństwa sprawach. Co do „prywatnych poglądów", to oczywiście ksiądz na ambonie ma głosić Słowo Boże, a nie to, co mu ślina na język przyniesie. Z drugiej jednak strony przepowiadanie Słowa polega na jego aktualizacji, która odnosi się do obecnej rzeczywistości, w tym także społeczno-politycznej. W wielu sprawach, również dotyczących konkretnych fragmentów Biblii, nie ma jedynie słusznych, jednoznacznych interpretacji, które wystarczy powtarzać, stąd aktualizowanie Słowa Bożego wiąże się w pewnej mierze z prezentowaniem „prywatnych poglądów". Dlatego ważne jest nie to, by „prywatne poglądy" skrzętnie skrywać, ale by mieściły się one w szeroko rozumianym nauczaniu Kościoła.

eprasa.pl 4d775d39be

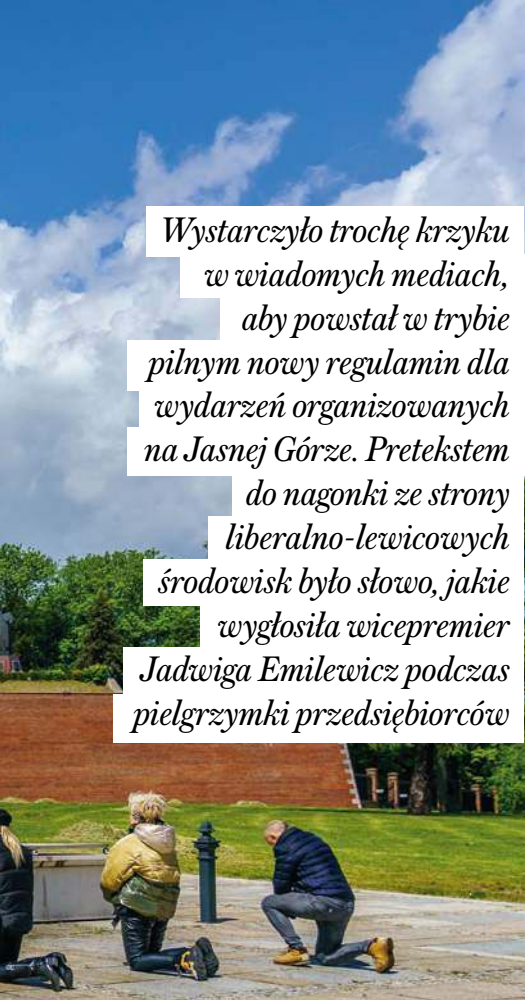

Wystarczyło trochę krzyku w wiadomych mediach, aby powstał w trybie pilnym nowy regulamin dla wydarzeń organizowanych na Jasnej Górze. Pretekstem do nagonki ze strony liberalno-lewicowych środowisk było słowo, jakie wygłosiła wicepremier Jadwiga Emilewicz podczas pielgrzymki przedsiębiorców

Fot. Andrzej Skwarczyński

MODLITWA, ŚWIADECTWA I ZAWIERZENIA

W regulaminie czytamy, że w Kaplicy Cudownego Obrazu „wypowiedzi osób świeckich dopuszczalne są tylko w wypadku modlitwy, składania świadectwa, aktów zawierzenia lub konferencji ewangelizacyjnych". Ale tu też może być problem. Wszak modlitwy i ewangelizacja nie oznaczają bujania w obłokach bez związku z tym, co tu i teraz dzieje się w życiu społecznym. Wyobraźmy sobie świadectwo kanadyjskiej działaczki pro-life Mary Wagner, którą władze w Kanadzie regularnie wsadzają do więzienia za „zakłócanie spokoju klientek klinik aborcyjnych". Przecież takie świadectwo byłoby pośrednio oskarżeniem liberalno-lewicowej wizji życia społecznego. Odrzucenie partyjniactwa i politykierstwa w kościołach nie oznacza ześlizgnięcia się w jakąś neutralność polityczną, jak gdyby wszystkie programy i postawy polityczne były dla Kościoła tyle samo warte.

W Jasnogórskich Ślubach Narodu mamy taki np. fragment: „Przyrzekamy uczynić wszystko, aby Polska była rzeczywistym królestwem Twoim i Twojego Syna, poddanym całkowicie pod Twoje panowanie, w życiu naszym osobistym, rodzinnym, narodowym i społecznym". Jezus i Maryja nie należą do żadnej partii, ale publicznie wyrażane pragnienie, by Polska w życiu narodowym i społecznym była im poddana, ma wymiar polityczny, bo dotyczy dobra wspólnego i prowadzi do konkretnych postaw w różnych sprawach publicznych. Nie da się na serio zawierzać Polski Maryi, siląc się jednocześnie na polityczną poprawność i pseudoapolityczność. Chyba że chcemy pozostać na poziomie modlitw typu „Boże spraw, aby wszystkim żyło się lepiej".

ZABRANIA SIĘ RASIZMU I KSENOFOBII…

„Zabrania się propagowania na Jasnej Górze niechrześcijańskich postaw i ideologii, a w szczególności podziałów narodowych, wrogości, pogardy, rasizmu, ksenofobii, egoizmów, nacjonalizmów i fundamentalizmów" – to kolejny punkt nowego regulaminu jasnogórskiego sanktuarium. Pomijając to, że nie mieszałbym nacjonalizmu z szowinizmem, warto zauważyć, iż użyte tutaj pojęcia są przedmiotem globalnych manipulacji służących ideologiom lewicowo-liberalnym. Widzimy, do jakich absurdów dochodzi w tropieniu przejawów rzekomego rasizmu.

A krytyka rzeczywistego zła jakże często nazywana jest propagowaniem wrogości i pogardy.

Jeśli chcemy szczegółowo wymieniać niechrześcijańskie ideologie, to dlaczego nie powiedzieć, że zabrania się też propagowania ojkofobii, neomarksistowskiego feminizmu, antychrześcijańskiego multikulturalizmu, idei masońskich, ideologii gender itd. Są one w Polsce większym zagrożeniem, niż np. rasizm. W książce „Pamięć i tożsamość" Jan Paweł II opisuje dwie ideologie zła: nazizm i komunizm, a potem pisze „o silnych naciskach Parlamentu Europejskiego, aby związki homoseksualne zostały uznane za inną postać rodziny". Po czym zauważa, że „można, a nawet trzeba się zapytać, czy tu nie działa również jakaś inna jeszcze »ideologia zła«, w pewnym sensie głębsza i ukryta". A Benedykt XVI w książce „Światłość świata" stwierdza: „Prawdziwym zagrożeniem, przed jakim stoimy, jest usuwanie tolerancji w imię tolerancji. [...] Istnieją ustalone normy myślenia, które mają być narzucone wszystkim".

Jasna Góra jest symbolem obrony Polski i Kościoła przed różnego rodzaju najeźdźcami. Oby potrafiła bronić nas także dzisiaj...

ODDZIAŁYWAĆ SWOJĄ WIARĄ NA POLITYKĘ

We wspomnianej książce Benedykt XVI zauważa: „Często pojawia się pytanie, jak to możliwe, że chrześcijanie, którzy osobiście są wierzącymi ludźmi, nie mają siły, aby mocniej oddziaływać swoją wiarą na politykę". Czy Jasna Góra nie powinna być miejscem takiego roztropnego i odważnego oddziaływania? Przemówienie minister Emilewicz odebrałem właśnie jako przykład oddziaływania wiary na politykę, a szczególnie gospodarkę. Jan Paweł II w „Pamięci i tożsamości" wyraża myśl podobną, stwierdzając, że „budzi obawy pewna bierność, jaką można dostrzec w zachowaniu wierzących obywateli. [...] Niegdyś było bardziej żywe ich przekonanie o prawach w dziedzinie religii, a co za tym idzie, większa gotowość do ich obrony". I nie chodzi tu tylko o działalność partyjną, ale również o to, by wyznawać, także w świątyniach, katolickie inspiracje i aspiracje publicznej działalności: „My chcemy Boga w książce, w szkole, / W godzinach wytchnień, w pracy dniach".

W Kodeksie prawa kanonicznego czytamy, że „duchowni nie mogą brać udziału w partiach politycznych", ale nawet to stwierdzenie jest opatrzone klauzulą: „chyba że – zdaniem kompetentnej władzy kościelnej – będzie wymagała tego obrona praw Kościoła lub rozwój dobra wspólnego". Mowa jest tutaj o działalności w partiach, a cóż dopiero, kiedy chodzi jedynie o katolickie stanowisko w kwestiach dotyczących dobra wspólnego.

Czy dzisiaj, kiedy chrześcijaństwo jest systematycznie rugowane z różnych obszarów życia społecznego, z Jasnej Góry nie powinien popłynąć od czasu do czasu głos świeckich katolików, przedsiębiorców, polityków, ludzi kultury, nauczycieli? Mamy im odbierać mikrofon, bo „Wyborcza" i TVN sobie tego życzą?

eprasa.pl 4d775d39be

Jesteśmy blisko Ciebie

Dbamy o bezpieczeństwo energetyczne Polaków

Zapewniamy niskie ceny gazu dla gospodarstw domowych

PGNiG | DOBRA ENERGIA TANI GAZ

reprasta.pl 4d775d39be

Prawdziwy Włoch

Jak z przeboju Toto Cutugno. Uwielbiają go kobiety, szanują mężczyźni, kocha kamera. Ale najważniejsze jest to, że coraz częściej Pierfrancesca Favina doceniają reżyserzy. Świadczą o tym role w tak wybitnych filmach jak „Zdrajca" czy „Hammamet"

Fot. Shutterstock

Reklama | 1/0720/F

eprasa.pl 4d775d39be

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Dzięki rolom w dwóch najnowszych filmach – „Zdrajca" oraz „Hammamet" – Pierfrancesco Favino znalazł się wśród 819 nowych członków Amerykańskiej Akademii Filmowej. Listę ogłoszono 1 lipca (jest na niej również pięcioro Polaków, m.in. reżyser Jan Komasa).

Wybór do Akademii Favino skomentował na Instagramie krótko: „Wielka satysfakcja". Jego fani – a we Włoszech jest uwielbiany także jako showman dwóch ostatnich festiwali w San Remo – nie szczędzili mu gratulacji, sugerując, że w przyszłym roku powinien powalczyć o Oscara filmem „Hammamet", w którym wcielił się w autentyczną postać ściganego za korupcję włoskiego premiera Bettina Craxiego.

WBREW MAFII

Być może nie byłoby kreacji w „Hammamecie" Gianniego Amelia, gdyby nie rok wcześniejszy, oparty również na faktach „Zdrajca" w reżyserii Marca Bellocchia. Jako ekranowy Tommaso Buscetta – boss, który złamał omertę, czyli mafijną zmowę milczenia – Pierfrancesco Favino podbił serca widzów, krytyków i jurorów. Na festiwalu w Cannes startujący w konkursie film nagrodzono kilkunastominutową owacją. Głównemu aktorowi tytułowa rola przyniosła wiele pochlebnych międzynarodowych recenzji i nominację do Europejskiej Nagrody Filmowej 2019, a także statuetki: Nastro D'argento (przyznawaną przez włoskich dziennikarzy filmowych) i przede wszystkim David di Donatello (Włoskiej Akademii Filmowej) dla najlepszego aktora pierwszoplanowego.

Rodzime środowisko już wcześniej doceniało jego pracę. Począwszy od 2003 r., do nagrody Davida był nominowany sześciokrotnie, z czego pięć razy za role drugoplanowe. Trzykrotnie ją wywalczył. Ale dopiero „Zdrajca" okazał się zawodowym sukcesem w tak wielkim stylu, a do tego w pierwszym planie. Był to też spektakularny prezent na 50. urodziny (świętowane 24 sierpnia w rodzinnym Rzymie).

BYĆ JAK BETTINO

Idąc za ciosem, Favino przyjął kolejną pierwszoplanową rolę w filmie opartym na faktach. I tak, wciąż niezwykle podobający się kobietom, kochany przez obiektywy kamer i aparatów fotograficznych (o czym świadczy nie tak dawna okładkowa sesja i główny materiał w „Vanity Fair") zagrał postać zupełnie od niego fizycznie inną, na dodatek trzy dekady starszą.

Premiera filmu „Hammamet" odbyła się 9 stycznia br., krótko przed 20. rocznicą śmierci Bettina Craxiego. W tytule pojawia się nazwa tunezyjskiego miasta, w którym w 1994 r. schronił się były włoski premier, by uniknąć kary 27 lat więzienia.

Film opowiada o ostatnich latach życia polityka, człowieka starego i schorowanego, rozliczającego się z przeszłością. Przeobrażony przez charakteryzację Favino zagrał tę postać rewelacyjnie. Wielowymiarowo. Nie zawodząc widzów, zachwyconych jego wcześniejszą o rok kreacją w „Zdrajcy".

Wydaje się, że włoski aktor nie mógł lepiej zamknąć wcześniejszego i rozpocząć nowego życiowego półwiecza. W klimacie podsumowań, ale nieco lżejszych, zrealizowana została również najnowsza produkcja z jego udziałem. Obyczajowy film „Gli anni più belli" Gabriele Muccina przywraca na ekranie postać przystojnego Favina, w rozpisanej na lata opowieści o czwórce przyjaciół.

Ciekawe, że jedną z pierwszych ról aktor zagrał w serialu „Amico mio". Pojawił się na ekranie dekadę po tym, jak cały świat nucił przebój „L'Italiano". 24-letni Favino przypominał wtedy Tota Cutugna z nakręconego w Rzymie teledysku „Lasciatemi cantare... un italiano vero".

W bardzo włoskim filmie „Zdrajca" jest scena, w której Tommaso Buscetta, już jako człowiek w latach, śpiewa. I jego „piano, piano" jest tu bardzo głośne i emocjonalnie.

WEJŚĆ W ROLĘ

Do ról takich jak w „Zdrajcy" Pierfrancesco Favino dojrzewał długo, wcielając się w bardzo różne postaci. Głównie w drugim czy nawet trzecim planie. Dziś ma na koncie około 50 filmów, także zagranicznych. W amerykańskich produkcjach zadebiutował w 2006 r. „Nocą w muzeum" (2006). Pojawił się m.in. w „Opowieściach z Narnii: Książę Kaspian" (2008); w „Aniołach i demonach" (2009) grał z Tomem Hanksem, a w 2013 r. dołączył do obsady „World War Z", w której gwiazdą był Brad Pitt.

Dla coraz ciekawszych aktorskich wyzwań był gotowy na wiele. Do filmu „Nie licz na litość" (2014) przytył 20 kg, przejechał też rowerem 5 tys. km, by wcielić się w legendę kolarstwa Gina Bartalego.

W życiu prywatnym od 17 lat jest partnerem aktorki Anny Ferzetti i tatą dwóch ich córek: 14-letniej Grety i 8-letnią Lei.

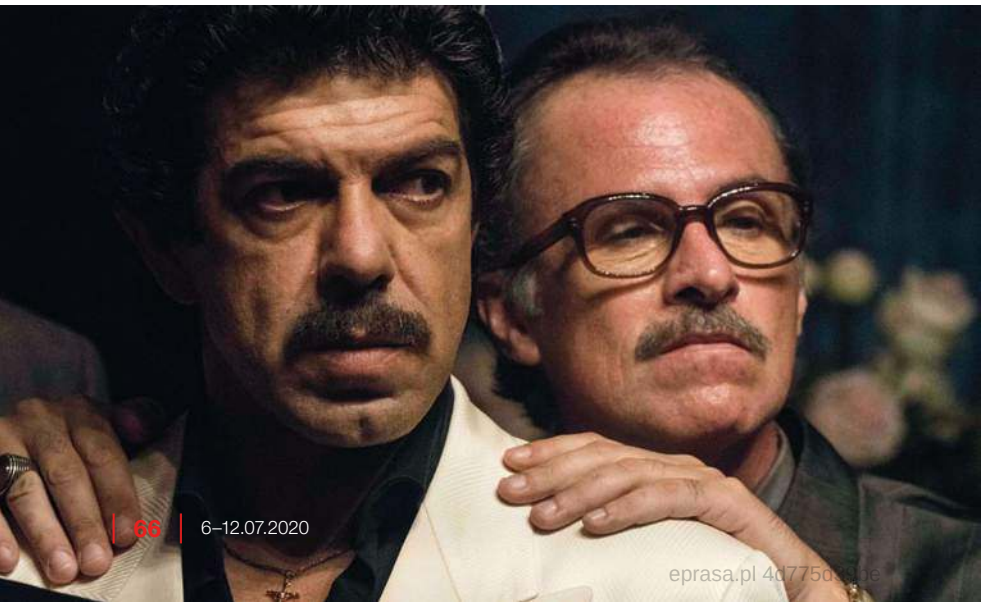

Fot. Lia Pasqualino

eprasa.pl 4d7750

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

W pogoni za polskim kryminałem

Cieszę się, że polski serial Netflixa „W głębi lasu" ma tak dobre wyniki. Mozolnie budujemy nasze kino gatunkowe i nadal jesteśmy dalecy od końca drogi. Ta produkcja to względnie porządny kryminał z pewnymi ambicjami psychologicznymi. Potrzebujemy takiego połączenia rozrywki i namysłu.

Nie znam książki Harlana Cobena, którą przeniesiono w polskie realia. Zasadnicza recepta na takie serialowe opowieści okazuje się niezawodna. Akcja dzieje się na dwóch planach czasowych. W roku 1994, kiedy na obozie licealistów zdarza się coś strasznego: dwójka młodych ludzi ginie, dwójka znika. I współcześnie, kiedy bohaterowie tamtych zdarzeń są zmuszeni do nich wrócić. Rzecz w tym, że choć obserwujemy ten powrót, dawne wypadki odsłaniane są przed nami bardzo stopniowo. W efekcie chcemy się przede wszystkim dowiedzieć, co się wtedy zdarzyło. To napięcie trwa do końca.

W mediach społecznościowych zachwyt sąsiaduje z krytyką. Mnóstwo ludzi narzeka na zakończenie jako zbyt karkołomne, naciągane. Nie wiem, jak to napisał Coben, ale to stały problem takich kreowanych historii. Wydają się mało prawdopodobne w zderzeniu z życiem, ale w teorii mogłyby się przytrafić. Zwłaszcza jeśli ich opowiedzenie służy czemuś jeszcze. Mamy tu jakąś myśl? Może tę, jak okrutny bywa ludzki los, kiedy staje się igraszką splotu przypadków. Że to już było? Jak wszystko.

Sam będę narzekał na jałowe sceny, na niedokończone lub niejasno zamknięte wątki, na nieprawdopodobieństwa psychologiczne. Ale to bywa zmorą najlepszych seriali. Tu reżyserom: Leszkowi Dawidowi i Bartoszowi Konopce, udało się przynajmniej chwilami wciągnąć nas w klimat smutku, jaki pojawia się zawsze, kiedy bardzo młodym ludziom ktoś kiereszuje życie.

Brzmią narzekania prawicowego internetu, że doklejono nieobecny w powieści wątek antysemityzmu. Nie wiem, czy w 1994 r. kierownik obozu o nazwisku Goldsztajn, obwiniany o niedopilnowanie młodzieży, dostawałby antysemickie telefony. Nie wykluczam tego. Zarazem zaleciłbym oglądanie serialu do końca. Bo z kolei zdemaskowanie winnych naruszy różne polityczne poprawności. Choć przecież o nadmierną poprawność Netflixa się oskarża.

Toczą się i inne spory – choćby o to, jak oddane są realia życia młodzieży urodzonej w roku 1977, 1978. Jedni odnajdują w pokazanych postaciach siebie. Inni dowodzą, że nic tu się nie zgadza, łącznie z muzyką. Pamiętam, jak w powieści „Romans licealny" oddałem wiernie sytuację z końca lat 80. i jak przeczytałem w necie, że pokazuję rzeczy niemożliwe. Nie ma jednego pokoleniowego doświadczenia.

Z pochwałami spotkała się rola Grzegorza Damięckiego jako dorosłego Pawła Kopińskiego, który z pokrzywdzonego przez oboje rodziców chłopaka stał się prokuratorem. Lubię tego aktora, a tym razem nie do końca mnie przekonał. Ale to chyba scenariusz uczynił go sztywnym, wręcz antypatycznym, tego wrażenia nie skasowała we mnie jego końcowa, mało wiarygodna decyzja, aby stać się współczesnym świętym. Dobra była Agnieszka Grochowska jako jego dawna dziewczyna Laura Goldsztajn. Mamy też całą galerię postaci drugoplanowych:

Roman Garncarczyk, Jacek Koman, Adam Ferency, Przemysław Bluszcz. Uderzająca jest rólka Izabeli Dąbrowskiej jako matki jednego z chłopców z obozu. Jeśli aktorstwo to, jak chce jeden z teoretyków teatru, nieustanna obrona godności granych postaci, Dąbrowska to ucieleśnienie tej tezy.

No i świetni najmłodsi aktorzy. Hubert Miłkowski i Wiktoria Filus przekonują mnie bardziej jako Paweł i Laura niż ich starsze odpowiedniki. Zawsze w takich chwilach myślę, że ciągłość nie jest w polskim aktorstwie pustym hasłem.

Piotr Zaremba

opraca pl 4d7 5d39be

Żmut i tatarak

Można by tej powieści odjąć trochę „literackości". Ale nawet w swoim zbyt bogatym kształcie, barwnopióra od cytatów i popisów, opowiada nam o pograniczu polsko-litewskim celniej, boleśniej niż demografowie.

Wojciech Stanisławski

Debiutanci literaccy mają swoje prawa, niczym kierowcy z biało-błękitną chorągiewką „L" nad garbem dachu. Mogą np. ulegać pokusie opowiedzenia wszystkiego, wątków z różnych stron i barw zszywanych mocnym ściegiem, bez troski o to, że wynik będzie cokolwiek krzykliwy, że miękka flanela sielskiej opowieści agrarnej marszczy się w zestawieniu ze stretchem pamfletu na światek artystowski. Debiutantkom wolno się pochylać nad sobą z żalem, w długim autoterapeutycznym monologu skierowanym do samej siebie raz jeszcze wypłakać swoją wytrwałość, niepowtarzalność i talent, nie dość docenione przez świat.

Wolno do onirycznej narracji, do opowieści o odzyskiwaniu pamięci dodawać wątki z XVIII-wiecznych romansów (podrzutki, zaginione dzieci, przejście do sekretnej komnaty ukryte pod korzeniami drzewa, niepłonące i nietlejące listy), jakby ktoś laptopa składał na przemian z układów scalonych i czworograniastych hufnali. Uda się zwykle rozpoznać debiutanta po tym, że musi się pochwalić wszystkim, czego się nauczył i co zwiedził: musi wspomnieć o katedrze w Visby, choćby nader luźno wiązał się ten wątek z innymi, a kiedy pisze o tym, że w czyimś umyśle dźwięki wiążą się z barwami, musi, po prostu musi dodać słówko „synestezja", bo takie greckie i uczone; chociaż taki Nabokov też w sumie zjeździł trochę świata, jakoś potrafił się bez tego obejść, pisząc o jasnoczekoladowym brzmieniu głoski „e". Wszystko to wolno, tyle że Birutė Jonuškaitė nie jest już debiutantką.

Ja zaś się wyzłośliwiam, nie umiejąc sobie poradzić z zaskoczeniem, że ta powieść, naprawdę chwilami nierówno zszyta, a chwilami zdradzająca więcej wpływów i zapatrzeń literackich, niż może chciałaby autorka, robi jednocześnie aż takie wrażenie, zapada w pamięć, zmusza, by sięgnąć po nią po raz drugi, więcej – by czytać ją, nietypowo jak na literaturę współczesną, z Google Maps na ekranie, śledząc skręty urwane różańce jezior w najbardziej mitycznej z krain współczesnej Polski, między Sejnami a Puńskiem: do Krasnogrudy i do Mereczanki tak stąd blisko.

Mogła to być, przyznajmy, powieść najgorsza, bo pisana na zamówienie i pod format. Współczesne departamenty kultury mają w końcu osobne fundusze na promowanie „literatur mniejszości narodowych", nawet w krajach tak homogenicznych pod tym względem jak Polska; albo z przekonania, albo po prostu że tak wypada. Cóż prostszego, jak napisać powieść o „polskich Litwinach", obywatelach tych kilkunastu wsi, owocu figla kartograficznego (choć krwawo okupionego), splątania linii Focha sprzed stu lat? Konkurencja byłaby niewielka, nagrody zapewnione, urzędnicy przyjęliby rzecz z wdzięcznością: można odfajkować odpowiednią rubrykę.

Ale nie: powstała powieść, która, jeśli strząsnąć z niej trochę popisów erudycyjnych, kilka bardzo, ale to bardzo soczystą farbą malowanych scenek z życia bohemy na ASP (mistrz Starowieyski mógłby być dumny, że jego legenda tak inspiruje!) i sporo naprawdę

eprasa.pl 4d775d39be

niepotrzebnych nut self-pity pokazuje nam świat znany, chociaż zapomniany: najbardziej ubogiej i piaszczystej ziemi, rodzin wrośniętych w wieś i okolicę, choć mocno świadomych bariery języka, wzorów, bohaterów, połączonych jednak z całą okolicą wspólnym, koszmarnym doświadczeniem sunącej przez te ziemie Armii Czerwonej, łupiącej i gwałcącej bez względu na drobne z punktu widzenia Kremla różnice etniczne. To powieść, która ma w sobie urodę skandynawskich „powieści chłopskich" sprzed wieku, z odkrywaniem urody świata w życiu surowym, oszczędnym, brutalnym, wielodzietnym. O objawieniach, jakie zdarzają się w pierwszych kilku latach życia, niby każdemu, ale o tyle łatwiej o nie w chacie ze zboczem prowadzącym na piaszczysty brzeg jeziora, z łaźnią pachnącą ajerem, z jarami, czeremchą, śnieżycą.

Dodatkowy punkt – za opis litewskich rodzin wyrzuconych w Nowy Świat, w zasobny Midwest, kołdunów gotowanych z supermarketowej mąki

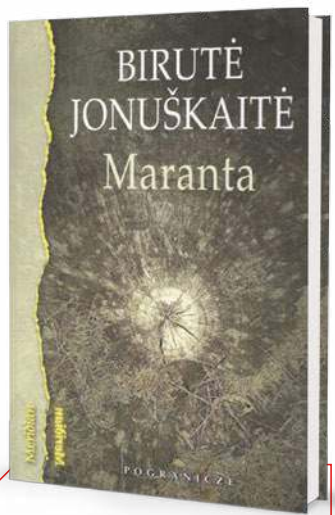

Birutė Jonuškaitė, „Maranta", tłum. Agnieszka Rembiałkowska, Wydawnictwo Pogranicze, 2020

i parafii wznoszonych pod zbyt płaskim niebem. To tylko poboczny wątek, jeden z wielu, ale każdego, komu ściskało się serce podczas oglądania przed laty „Łowcy jeleni", takie świadectwo mariażu, niefortunnego, choć wytrwałego, między wioskami Międzymorza a pasem Wielkich Równin, wzruszy. Tuzin punktów – za tłumaczenie. Pani Agnieszka Rembiałkowska musiała poradzić sobie z przekładem powieści litewskiej, której całe fragmenty pisane są lokalną, nasyconą polonizmami gwarą litewską okolic Puńska: jak przełożyć to na polski, by zachować efekt lokalności, archaizmu, slawizmów, czyli zapożyczeń z języków spokrewnionych mocno odlegle? Tłumaczka dyskutuje swoje decyzje translatorskie, ale nie trzeba czytać tego uczonego akapitu, by najpierw nabrać się na „wiejską polszczyznę" i żachnąć na niepotrzebne przypisy, bo w końcu każdy wie, jak się je cepeliny i gdzie wiesza się bieżniki – a zrozumiawszy urok tej przekładowej pętli, zachwycić się nią.

Efekciarska. Wielomówna. Prawdziwa. Może za rok ta powieść będzie nominowana do Angelusa?

Błyskawice Dedala

Czasopisma, których tytuły znają tylko najpracowitsi poloniści, a których pylących płacht trzeba by szukać w zamkniętych teraz bibliotekach. „Radar" (było takie!), „Przegląd Kulturalny", ba, „Głos Nauczycielski". Czy naprawdę jest sens wybierać i zestawiać w dwóch tomach szkice sprzed ponad pół wieku? Jest – jeśli dzięki temu wracają teksty Andrzeja Kijowskiego.

Szyderca i czciciel. Arogancki, oschły, czasem wręcz rozdrażniony (od Wyki przejął dociekliwość, nie łagodność), bo walczący o dużą stawkę, bo krytyczny wobec łatwizny, samozadowolenia, autocytatów wśród pisarzy, którym – największym – łatwo rozdawał piekące oceny: „felietonista", „parodysta", „satyryk". Andrzej Kijowski, o którym tyle mówi jego wieloletni pseudonim Dedal, wymuszony na nim niejako, gdy dotknięty został zapisem cenzury po słynnym zebraniu ZLP z 29 lutego 1968 r., na którym przeforsował potępiającą zdjęcie „Dziadów" ze sceny rezolucję.

Znałem przede wszystkim teksty i dzieła z tego dedalowskiego wielkiego 15-lecia, w znacznej mierze pokazującego trajektorię polskiej inteligencji w latach 1968–1985, między Marcem a dogniwaniem stanu wojennego. „Wieczór listopadowy" – esej, bez którego nie byłoby powrotu Polaków do swojej pamięci zbiorowej w latach 70. I jak świetnie rymuje się z tym scenariusz filmowego „Wesela" jego pióra (1972), szkice w „Tygodniku Powszechnym", a później „W drodze", komentarze do Augustyna i kolejny scenariusz, „Z dalekiego kraju" Zanussiego.

Dwa tomy szkiców, w autorskim układzie dokonanym przez syna, od lat przywracającego tę spuściznę, w większości wcześniejsze o dekadę, są odświeżające, odbrązawiające, ukazujące inny wymiar Kijowskiego: osobność, racjonalność, chłód, pasję. „Dwie błyskawice niby

Andrzej Kijowski, „Dzieje literatury pozbawionej sankcji", vol. 1–2, wybór i opracowanie Andrzej Tadeusz Kijowski, Instytut Literatury, Kraków 2020

stygmat Sławy przeszyły tatarskie oczka Seniora" – pisze o erupcji takiej pasji Tadeusz Andrzej Kijowski w posłowiu, w anegdotycznym stylu, który wielbię od lat, nie mogąc zarazem nie odnotować, że błyskawice raczej biją z oczu, niż je przeszywają... Nieważne. Sporo w tych dwóch tomach błyskawic, tak znakomicie galwanizujących nasz łatwo kurzący się panteon polski, od Irzykowskiego i Nałkowskiej po Mrożka i Borowskiego.

eprasa.pl 4d775d39be

3 MIŁOŚCI

Dlaczego Trzaskowski popiera pedofilię?

ROBERT TEKIELI

Rafał Trzaskowski nie popiera pedofilii wprost. Być może nawet budzi ona jego obrzydzenie. Jednak robi wszystko, by pedofilia stała się legalna, by stała się częścią doświadczenia polskich rodzin.

Jako prezydent Warszawy podpisał w lutym 2019 r. Kartę LGBT. – To pierwszy taki dokument w Polsce i w tej części Europy – cieszył się Oktawiusz Chrzanowski ze stowarzyszenia Miłość nie Wyklucza.

„Pedofile to też ludzie, bo miłość to miłość" – plakaty takiej treści pojawiły się w 2016 r. wokół szkoły podstawowej Willamette w Portland, w amerykańskim stanie Oregon. Postacie dorosłego mężczyzny z czerwonym serduszkiem i trzymanego przez niego za rękę dziecka z takim samym serduszkiem widniały na tęczowym tle. Sprawę nagłośniła lokalna amerykańska telewizja KATU, afiliowana przy ogólnokrajowej sieci ABC. Okazuje się więc, że pedofilna „miłość" to miłość... Również w Polsce. Znany i ceniony pediatra i seksuolog prof. Andrzej Jaczewski twierdzi przecież, że z dziećmi od dziewięciu lat seksualne „kontakty dobrowolne i świadome nie powinny być karane"...

W trakcie niezwykle szacownej konferencji naukowej TEDx w 2018 r. Mirjam Heine na Uniwersytecie w Würzburgu przekonywała, że pedofilia jest normalną orientacją seksualną. Berlińscy pedofile, w których ręce władze Berlina oddawały dzieci ulicy, otrzymywali regularny zasiłek wychowawczy. A pomysłodawca pedofilnego eksperymentu, prof. psychologii Helmut Kentler, nigdy nie był ścigany.

Holenderski psycholog i seksuolog Frits Bernard już w latach 50. postulował obniżenie wieku uprawniającego do współżycia seksualnego. W USA działa Północnoamerykańskie Stowarzyszenie na rzecz legalizacji Miłości Męsko-Chłopięcej, NAMBLA, które głosi, że „tradycyjna rodzina jest środowiskiem wrogim dla wolności dziecka, ponieważ nie pozwala mu na samostanowienie". 21 grudnia 2005 r. Sąd Najwyższy Kanady zalegalizował działalność ogólnodostępnych klubów oferujących seks grupowy, co oznacza, że pedofile nie muszą już jeździć do Tajlandii, bo 14-letnie dziecko może bez żadnych przeszkód uprawiać z nimi seks w takim klubie. W 2013 r. Amerykańskie Stowarzyszenie Psychiatryczne (APA) wykreśliło pedofilię z listy zaburzeń. Homoseksualizm z takiej listy wykreślony został w 1973 r. Garnek z żabą podgrzewamy powoli.

Vereniging Martijn, holenderskie stowarzyszenie dążące do obniżenia wieku uprawniającego do współżycia seksualnego oraz do zmiany społecznego postrzegania pedofilii, zostało założone w 1982 r., Martijn zostało wydalone z Międzynarodowego Stowarzyszenia Lesbijek i Gejów dopiero w 1994 r. Według wielu komentatorów ruch LGBT wycofał się z popierania organizacji żądającej legalizacji pedofilii dopiero w chwili, w której pojawiła się szansa na rozpropagowanie ideologii LGBT w całym społeczeństwie, w czym hasła legalizacji pedofilii mogły im wtedy przeszkodzić.

Co przed nami? Małżeństwa pedofilne? Są w islamie. Legalne kazirodztwo, czego chce prof. Hartman? Uznanie tego tekstu za mowę nienawiści?

W krajach cywilizacji zachodniej mamy dziś tylko dwa liczące się obozy ideowe. Liberalno-rewolucyjny, ideologiczny oraz konserwatywny, zdroworozsądkowy. Mają różne antropologie i różnią się stosunkiem do tradycyjnych instytucji, takich jak Kościół, państwo narodowe, rodzina, prawo, uniwersytet, szkoła. Obóz lewicowo-liberalny ma tęczową rewolucję na sztandarach. Rafał Trzaskowski należy do tego obozu.

W 1969 r. pod klubem Stonewall nikt nie myślał o tym, że dwóch mężczyzn będzie mogło legalnie adoptować małego chłopca. 32 lata później taką adopcję zalegalizowała Holandia. Do dziś poszły jej śladem: południowa Afryka, Szwecja, Hiszpania, Belgia, Islandia, Izrael, Norwegia, Urugwaj, Brazylia, Dania, Argentyna, Kanada, Francja, Nowa Zelandia, Wielka Brytania, Malta, Andora, Luksemburg, Irlandia, Kolumbia, Austria, Portugalia, Stany Zjednoczone, Finlandia, Niemcy i Australia.

Miłość nie wyklucza. Pedofile to też ludzie, bo miłość to miłość – czy rewolucjoniści obyczajowi, mając te hasła na sztandarach, chcą zalegalizować pedofilię? Tak. Czy dziś się jeszcze z tym kryją? Najczęściej. Czy stosują taktykę salami? Oczywiście. Czy Rafał Trzaskowski opowiedział się po stronie tęczowej rewolucji? Opowiedział się wyraźnie. Rafał Trzaskowski popiera pedofilię. CBDU.

eprasa.pl 4d775d39be

WOJNA CYWILIZACJI

Warte

Nie płacę ci za informowanie mnie o problemach, ale za ich rozwiązywanie, zanim się o nich dowiem – też chciałbym móc wygłosić taki tekst do któregoś z moich pracowników w serwisie brulion24.pl. Ale zanim do tego dojdzie i zanim przejdziemy do rzeczy, pocelebrujmy przez chwilę: po raz pierwszy napiszę coś pozytywnego o produkcji neomarksistowskiego Netflixa. A powodem fety jest „Ozark", liczący już trzy 10-odcinkowe serie świetny amerykański thriller psychologiczny. Stworzył go scenarzysta Bill Dubuque („The Judge", „A Family Man"), a oprócz reżyserującego kilka odcinków i grającego główną rolę Jasona Batemana kolejne epizody reżyserowali m.in. Daniel Sackheim („Game of Thrones", „The Walking Dead"), Andrew Bernstein („Dr House", „Elementary") czy Alik Sakharov („House of Cards", „Wiedźmin").

Martin „Marty" Byrde, doradca finansowy, ucieka z rodziną z Chicago do Krainy Ozark w stanie Missouri, gdzie w ciągu pięciu lat musi w „swoim" pływającym kasynie wyprać 500 mln dol., by spłacić dług wobec meksykańskiego bossa narkotykowego. Martin ma żonę Wendy (Laura Linney), dwójkę dzieci i genialną menedżerkę Ruth, do której właśnie wygłosił rozpoczynającą tę recenzję kwestię. Brawurowa Julia Garner dostała za rolę Ruth Nagrodę Emmy. Jason Bateman otrzymał za serial „Ozark" dwie nominacje do Złotych Globów w kategorii Najlepszy aktor.

Właśnie. Serial jest imponująco zagrany i dobrze napisany – mamy wyraziste postaci i sitcomową niespieszną narrację. Ale mamy też rytm, są emocje, napięcie, skrajna przemoc, terror, w tle wojna gangów, uzależnieni od hazardu i bezradny agent FBI, któremu kartel zamordował kochanka.

Popkultura nie musi być bezwartościowa. „Ozark" nie jest kolejną próbą powiedzenia, że zło jest dobre, jak próbowali nas przekonywać choćby Lars von Trier w „Przełamując fale", Oliver Stone w „Urodzonych mordercach" czy Małgorzata Szumowska w swej pochwale prostytucji „Sponsoring". W uniwersum „Ozarka" istnieje jasny podział na zło i dobro. Są absolutnie czarni bohaterowie, np. cyniczna 70-letnia suka sypiająca z nastolatkiem.

Pomijając perypetie, Bill Dubuque zmierzył się z odwiecznym tematem tajemnicy zła. Dzieci Byrdów dostają od rodziców dużo miłości, kochają i są kochane. Członkowie tej rodziny są bardzo związani ze sobą. Mają zwyczajne, społecznie akceptowalne uzależnienia. Ale zarabiają na grzechu i widzimy, jak to zło ich wciąga. Bohaterowie są bogaci, nieomal szczęśliwi, nieomal normalni, ale cały czas się boją, tak naprawdę nie mają życia. Transformacja bohaterów od dobra do zła jest wiarygodna. „Ozark" dotyka sfery sztuki, a prawdziwa sztuka nie może kłamać. Przypatrujemy się więc, jak dobry człowiek zostaje wplątany w zło i jak to zło go niszczy. Jak oszukuje, żeby przeżyć. W świecie bez Boga nie miał wyboru. Ale Bóg jest.

Środowiska rewolucji obyczajowej używają popkultury do prania mózgów kolejnych pokoleń. Jednak „Ozark" nie jest narzędziem ekspansji neomarksistowskiej ideologii. Niech państwo pamiętają: istnieją dwie popkultury. Na szczęście.

I na koniec. Jak wiemy, wielką zabawę można mieć, oglądając seriale telewizyjne z polskimi napisami i przy jednocześnie włączonym głosie lektora. W jednym z odcinków trzeciej serii „Ozark" para bohaterów rozmawia o przedsięwzięciu, które może kosztować ich życie. Słyszymy lektora pytającego: – Jak się czujesz? A w napisach czytamy: „Jakie masz przeczucia?". Geniusz telewizyjnych tłumaczeń. Geniusz, naprawdę geniusz.

***Bill Dubuque**, dramat, kryminał, USA 2017, 2018, 2020*

Niewarte

Wojna cywilizacji nie oszczędza nikogo. Różne polskie instytucje oraz marki odzieżowe z okazji zakończonego w ubiegłym tygodniu „miesiąca dumy" wspierają LGBTQ+ tęczowym logo albo tęczowymi kolekcjami. Na przykład samorządowa instytucja kultury TR Warszawa (dawny Teatr Rozmaitości), Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie, Instytut Kultury Polskiej UW, Kino Nowe Horyzonty, Polska Akademia Nauk, gazety modowe, takie jak „Vogue Polska", marki odzieżowe: Zalando, Local Heroes, Cult Gaia, Chi Chi London, Missguided i kosmetyczne firmy, np. Foreo. Myślę, że wiemy, co z tą informacją zrobić. ***(RMT)***

eprasa.pl 4d775d39be

Na celowniku antyrasistów

GRZEGORZ GÓRNY

Zamieszki, które w ostatnich tygodniach ogarnęły Stany Zjednoczone, wybuchły pod hasłem walki z rasizmem. Okazało się jednak, że furia demonstrantów kieruje się także przeciw osobom oraz instytucjom niemającym nic wspólnego z dyskryminacją czarnoskórych. Ofiarą ataków ze strony aktywistów Black Lives Matter (BLM) padły nawet pomniki abolicjonistów, którzy oddali życie, walcząc o zniesienie niewolnictwa, takich jak Hans Christian Heg, Robert Gould Shaw czy sam Abraham Lincoln. Celem napaści okazały się też monumenty murzyńskich bohaterów, wśród nich również ofiar dyskryminacji.

Lewaccy aktywiści wypowiadają więc wojnę nie tyle rasizmowi, ile całej amerykańskiej tradycji narodowej.

„TWORZENIE MIASTA MIŁOŚCI"

Na celowniku antyrasistowskich bojówkarzy w USA znalazły się także pomniki upamiętniające katolickich świętych, m.in. obalony posąg franciszkańskiego misjonarza św. Junipera Serry w San Francisco czy sprofanowany monument króla Francji św. Ludwika IX w St. Louis. Do podobnych przypadków dochodziło także w innych krajach, m.in. w Holandii, gdzie aktywiści BLM zbezcześcili kapliczkę Matki Bożej Częstochowskiej w Bredzie, postawioną w podziękowaniu polskim wyzwolicielom tego miasta.

Jeden z czołowych działaczy amerykańskiego ruchu antyrasistowskiego Shaun King wezwał wprost do usunięcia wszystkich posągów, obrazów i witraży przedstawiających Jezusa i Maryję, ponieważ ich istnienie jest „formą białej supremacji", „narzędziem ucisku" i „rasistowską propagandą". Sympatycy BLM uruchomili też internetową kampanię wymierzoną w wizerunki Michała Archanioła, który często ukazywany jest jako pogromca diabła trzymający stopę na głowie upadłego szatana. Ta scena, zdaniem lewackich aktywistów, nie tylko przypomina śmierć George'a Floyda – czarnoskórego mieszkańca Minneapolis, który zmarł przyduszony do ziemi przez policjanta, lecz także symbolizuje poniżenie czarnoskórej ofiary przez białego człowieka.

Wściekłość bojówkarzy obraca się nie tylko przeciw posągom, lecz także przeciw broniącym ich ludziom. Tak było m.in. w St. Louis, gdzie miejscowi katolicy otoczyli pomnik św. Ludwika IX, organizując pod nim czuwanie modlitewne. Umar Lee, jeden z organizatorów protestu przeciw obecności tego monumentu, oświadczył, iż król Francji „reprezentuje nienawiść, podczas gdy my próbujemy stworzyć miasto miłości". Skrzyknięci przez niego aktywiści opluwali, obrzucali wyzwiskami i popychali modlących się pod pomnikiem chrześcijan. Ci ostatni nie dali się sprowokować, zachowując spokój. Niektórzy z nich zostali później dotkliwie poturbowani przez bojówkarzy.

Ofiarą napadu zwolenników BLM padł również 80-letni jezuita ks. Tomas Haake z Waszyngtonu, który został brutalnie pobity, gdy na ulicy odmawiał różaniec. Przykładów różnego rodzaju ataków na osoby duchowne można przytoczyć więcej. Są one charakterystycznym elementem towarzyszącym wielu lewackim protestom

eprasa.pl 4d775d39be

Dlaczego obiektem lewicowych ataków w imię sprawiedliwości społecznej tak często zostają katolicy?

Fot. Sipa/East News/Ben Cawthra

społecznym, które wybuchają na świecie z powodów bynajmniej nie religijnych. W zeszłym roku np. doszło do wielotygodniowych zamieszek w Chile spowodowanych podwyżką cen biletów na metro. Skończyło się na plądrowaniu katolickich świątyń i niszczeniu figur i obrazów Jezusa, Maryi i innych świętych, mimo że Kościół nie miał nic wspólnego z owymi podwyżkami. Podobnie jak nie sposób wiązać go z zabiciem George'a Floyda czy krzewieniem rasizmu.

„CZARNE LUDOBÓJSTWO"

Ataki na chrześcijaństwo stają się zrozumiałe w świetle założeń programowych BLM, Antify czy innych organizacji tego nurtu, mających neomarksistowskie oblicze. Promują one bowiem ideologię gender, postulaty antyrodzinne czy agendę proaborcyjną. Dwie z trzech założycielek BLM deklarują się jako lesbijki, a nawet „osoby queer", opowiadając się za nowym modelem rodziny w formie komun wychowujących wspólnie dzieci.

Wspomniane organizacje nie walczą z rasizmem ani faszyzmem, lecz z całą tradycją, która legła u źródeł cywilizacji zachodniej. Obwiniają ją bowiem o wszelkie nierówności, krzywdy i niesprawiedliwości trapiące dzisiejszą ludzkość. Ich celem jest budowa nowego wspaniałego świata, a droga do tego prowadzi przez zniszczenie filarów starego porządku, w tym także chrześcijaństwa.

Ten program lekceważy zupełnie fakty, o czym przekonują opublikowane właśnie rezultaty badań czarnoskórego naukowca Ashleya N. Jacksona pod wymownym tytułem „Czy mogę żyć?" (nawiązuje on do ostatnich słów wypowiedzianych przed śmiercią przez duszonego George'a Floyda: „Nie mogę oddychać"). Z badań przeprowadzonych wśród afroamerykańskich i latynoskich nastolatków wynika, że wiara jest dla nich podstawowym czynnikiem poprawiającym dobrostan psychiczny oraz zmniejszającym ryzyko depresji i wejścia w konflikt z prawem.

Najważniejszy w historii amerykański działacz na rzecz praw czarnoskórej ludności Martin Luther King, który sam był protestanckim pastorem, nie miał wątpliwości, że chrześcijaństwo jest wielkim sojusznikiem w walce z rasizmem. Dzisiejsze pokolenie samozwańczych działaczy antyrasistowskich uważa jednak inaczej.

Trudno uznawać, że BLM jest rzecznikiem interesów afroamerykańskiej ludności, skoro wspiera przemysł aborcyjny, odpowiedzialny za największe wyniszczenie murzyńskiej populacji w Stanach Zjednoczonych. Choć czarnoskórzy stanowią 13 proc. mieszkańców USA, to przypada na nich aż 30 proc. aborcji dokonywanych w tym kraju. Bratanica Martina Luthera Kinga Alvida King uważa, że to właśnie aborcja jest najwyższą formą nienawiści i rasizmu. Podobnie twierdzi afroamerykański pastor Clenard Childress, który nazywa ten proceder „czarnym ludobójstwem".

„MÓJ KOŚCIÓŁ JEST RASISTOWSKI"

W tej sytuacji dziwi entuzjastyczne poparcie, jakiego udzielają BLM liczni chrześcijanie, w tym także hierarchowie katoliccy. Istnieje bowiem różnica między sprzeciwianiem się dyskryminacji rasowej a angażowaniem się w akcje organizacji wspierających aborcję i ruch LGBTQ. W Ameryce funkcjonują przecież inicjatywy na rzecz praw czarnoskórej ludności, które nie walczą z chrześcijaństwem. Mimo to kard. Michael Fitzgerald z Anglii wezwał duchownych do uczestnictwa w marszach BLM.

Jeszcze dalej poszedł Rob McCann – przewodniczący związku katolickich organizacji charytatywnych w Waszyngtonie. Nagrał on i upublicznił w internecie swoje przesłanie do personelu i klientów, w którym stwierdził, iż Kościół katolicki jest „rasistowski", ponieważ Jezus był „biały". Jest „twardą prawdą", jak powiedział, że każda „biała osoba mieszkająca w Ameryce" to rasista. Co ciekawe, to twierdzenie McCann odniósł także do siebie: „Dla mnie, jako osoby białej, mówienie, że nie jestem rasistą, jest jak mówienie, że ryba nie jest mokra". „Mój Kościół katolicki i związek katolickich organizacji charytatywnych są rasistowskie. Jak zresztą mogłyby nie być?", kontynuował. Jego zdaniem jest to oczywiste, ponieważ „tradycja naszej wiary katolickiej zbudowana została na założeniu, że dziecko urodzone w żłóbku na Bliskim Wschodzie było białym dzieckiem".

Jedynym wyjściem, by zmyć z siebie plamę rasizmu, jest – według McCanna – aktywne wspieranie takich organizacji jak BLM, która w swej najczystszej postaci przypomina mu Jezusa Chrystusa: „Tylko poprzez celowe agresywne działania asertywne możemy być naprawdę organizacją antyrasistowską. Musimy podjąć takie działania i ponieść za to odpowiedzialność, jeśli chcemy być naprawdę autentyczni jako głos na rzecz ludzkiej godności".

McCann stwierdził: „Nasza własna charytatywna organizacja katolicka, która robi tak wiele dobra i tak bardzo walczy o sprawiedliwość, nadal nieświadomie pozostaje częścią instytucjonalnego rasizmu. W charytatywnych organizacjach katolickich mamy personel, kadrę przywódczą i zarząd, który jest w większości biały, chociaż ci, którym służymy, są nieproporcjonalnie często ludźmi kolorowymi. Musimy się poprawić. My w katolickich organizacjach charytatywnych, nawet w naszej miłości do służenia innym, nadal jesteśmy częścią problemu".

Jak zauważa na swym blogu katolicka publicystka Jeanne Smits, poglądy McCanna, choć mogą wydawać się skrajne, stanowią w rzeczywistości logiczną konsekwencję założeń przyjętych przez antyrasistowską propagandę: ludzi ocenia się przede wszystkim według koloru ich skóry, a nie według dobrych lub złych uczynków. Czy nie jest to prawdziwy rasizm?

eprasa.pl 4d775d39be

USA

Trump zrezygnuje?

Fot. wadstock/Shutterstock.com

Czy prezydent Donald Trump mógłby się wycofać z wyścigu prezydenckiego? Takie pytanie pojawiło się niespodziewanie w portalu prawicowej telewizji Fox News, która jest orężem Trumpa w walce o reelekcję.

Sondaże dla Trumpa są coraz mniej łaskawe. Niektóre dają już dwucyfrową przewagę Joe Bidenowi (14 proc. w sondażu dla „New York Timesa" i 10 proc. dla RealClearPolitics). Kilka tygodni temu brytyjski „The Economist" przygotował symulację wyborczą, w której na podstawie sondaży, danych ekonomicznych i demograficznych uznał, że Donald Trump ma zaledwie 17 proc. szans na reelekcję. Z powodu pandemii i zamieszek na ulicach amerykańskich miast coraz więcej analityków i publicystów spodziewa się więc zwycięstwa Bidena. I to nie tylko po lewej stronie.

W portalu Fox News pojawił się tekst Charlesa Gasparina, w którym wypowiada się anonimowo ważny polityk republikański. Mówi on, że jeżeli sondaże nadal będą spadać, to scenariusz, w którym Trump się wycofuje z wyścigu, może się stać realny. Inny rozmówca portalu dodaje, że może sobie wyobrazić, iż Trump będzie chciał uniknąć upokorzenia ze strony Bidena i sam się wycofa pod jakimś wymyślonym pretekstem. Rzecznik sztabu Trumpa Tim Murtaugh nazwał te dywagacje fake newsami i przypomniał, że media od dawna rysują katastroficzną przyszłość prezydentury Trumpa. Można się z nim zgodzić, jeśli przypomnimy sobie sondaże sprzed czterech lat, które również przewidywały duże zwycięstwo Hillary Clinton.

Paradoksalnie uliczne burdy niekoniecznie muszą zaszkodzić Trumpowi. Pisałem w tej rubryce o tym, że demokraci pogrążają się w oczach zwykłych Amerykanów przyzwoleniem na przemoc na ulicach. Wiara w porażkę Trumpa może się też okazać demobilizująca dla jego przeciwników. Jeden z najradykalniejszych lewaków (sam się tak nazywa) w Hollywood, dokumentalista Michael Moore przestrzegł, że elektorat Trumpa „żyje, je i oddycha Trumpem. Nikt z nas nie ma takiego uczucia do Joe Bidena" – napisał Moore. Dodał też, że biali Amerykanie boją się utraty swoich przywilejów i jeszcze mocniej poprą Trumpa.

Moore jest oponentem Bidena, ale warto też pamiętać, że bodaj jako jedyny po stronie demokratów przewidział zwycięstwo Trumpa nad Hillary Clinton.

Łukasz Adamski

Kosowo

Zemsta Brukseli

Ostatnie wydarzenia związane z rozmowami pokojowymi między Serbią a Kosowem pokazują, do jakiego stopnia jedność atlantycka jest już fikcją i jak może wyglądać polityka w przyszłości, gdzie rządzić będą doraźne sojusze, pragmatyczne korzyści, a rywalizujące ze sobą strony będą się uciekać do nie zawsze czystych zagrywek.

Prezydent Kosowa Hashim Thaçi z pewnością nie jest aniołem. Było już o tym wiadomo w 2010 r., kiedy specjalna komisja Rady Europy oskarżyła go, że w trakcie wojny o niepodległość z Serbią w latach 1999–2000 dowodził oddziałem, który dopuścił się wielu przestępstw, w tym morderstw, uprowadzeń oraz handlu organami i narkotykami. Gdy jednak prokuratura z siedzibą w holenderskiej Hadze pod koniec czerwca postawiła mu zarzuty, wybuchł międzynarodowy skandal. Stało się to bowiem w chwili, gdy Thaçi znajdował się w podróży do Waszyngtonu, gdzie miał wziąć udział w prowadzonych pod egidą prezydenta Trumpa rozmowach pokojowych z prezydentem Serbii Aleksandarem Vučiciem. Do negocjacji jednak nie doszło, bo w obliczu oskarżeń Thaçi odwołał swój przyjazd do Ameryki.

Spekuluje się, że na sukcesie rozmów bardzo zależało Donaldowi Trumpowi, który chciał przed ostatnią prostą kampanii wyborczej pokazać, iż na arenie międzynarodowej jest politykiem skutecznym. To dlatego mianował on Richarda Grenella, jeszcze kiedy ten był ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Berlinie, specjalnym wysłannikiem ds. rozmów pokojowych między Serbią a Kosowem. Grenell, który nie jest lubiany w Berlinie ani Brukseli, opracował koncepcję unii ekonomicznej między Serbią a Kosowem mającą poprawić sytuację gospodarczą obu państw i w ten sposób złagodzić spory między nimi. Dokładnie odwrotnie niż planowano w Brukseli i Berlinie, gdzie od dawna mówi się, że najpierw należy rozwiązać problemy polityczne, a dopiero później myśleć o gospodarce. Drugim obszarem niezgody było to, że Waszyngton, odmiennie niż stolice europejskie, nie odrzucał możliwości uzgodnionej „wymiany terytoriów" między Serbią i Kosowem.

Z tych powodów w Brukseli nie ukrywano irytacji z tego, że Waszyngton może przejąć inicjatywę na Bałkanach. W połowie miesiąca Peter Stano, sekretarz prasowy służb podległych szefowi europejskiej dyplomacji Josephowi Borellowi, powiedział, że Unia Europejska poprze wyniki rozmów między Belgradem a Prisztiną pod warunkiem, że będą się one odbywały pod patronatem Brukseli.

Wygląda więc na to, że gdy te perswazje nie pomogły i Thaçi nie zrezygnował z podróży do Waszyngtonu, specjalna prokuratura w Hadze, powołana zresztą za zgodą władz Kosowa i samego Hashima Thaçiego, musiała pomóc kosowskiemu liderowi podjąć właściwą decyzję.

Marek Budzisz

eprasa.pl 4d775d39be

Francja

Zielona fala

28 czerwca zakończyła się we Francji druga tura wyborów samorządowych z rekordowo niską frekwencją – 41,6 proc. Z powodu pandemii odbyła się ona trzy miesiące po pierwszej (15 marca). Ale to nie pandemia – jak pisze francuski dziennik „Le Monde" – spowodowała, że tak mało wyborców poszło do urn. Przyczyną był brak zaufania do władz. Te wybory – przekonuje gazeta – to tak naprawdę antyrządowy plebiscyt. Według „Le Monde" prezydent Emmanuel Macron musi się teraz zmierzyć z „potrójnym kryzysem": sceny politycznej, demokracji – była to najniższa frekwencja wyborcza od 1958 r., oraz macronizmu – kandydaci prezydenckiej partii La République en Marche nie zdobyli ani jednego dużego miasta, a inne, np. Strasburg i Bordeaux, stracili (w Paryżu kandydatka LREM Agnès Buzyn zdobyła w wyścigu o fotel mera dopiero trzecie miejsce i nawet nie została wybrana na radną).

Zamiast centroprawicy, centrolewicy i powstałej zaledwie cztery lata temu LREM wielu wyborców wybrało zielonych. Macron, tworząc LREM jako partię antysystemową, sam rozpoczął ten proces, aby pozbyć się rywali w postaci tradycyjnych partii, ale teraz sam stał się ofiarą. Partia Europa-Ekologia-Zieloni (Europe Écologie – Les Verts) przejęła Strasburg, Bordeaux, Lyon, Tours, Besançon, Poitiers, Annecy oraz Marsylię. Według prof. Philippe'a Moreau Chevroleta z Instytutu Nauk Politycznych w Paryżu Francuzi bardzo źle znieśli kryzys wywołany przez pandemię. „Ludzie obawiają się o przyszłość, szczególnie gospodarczą. Uważają, że politycy sobie nie poradzili. Efekt odrzucenia jest bardzo silny" – podkreślił politolog w rozmowie z telewizją TV5. Ponadto – jak dodał – LREM to „partia jednego człowieka", produkt marketingowy. Na poziomie lokalnym w zasadzie nie istnieje, nie ma baronów ani struktur. Według politologa „LREM jako partia jest martwa". I jeśli prezydent nic z tym nie zrobi, wkrótce się „rozpadnie".

Co ciekawe, skrajna prawica w postaci Zgromadzenia Narodowego nic nie zyskała. Ugrupowanie Marine Le Pen zdobyło tylko kilka gmin oraz jedno miasto liczące ponad 100 tys. mieszkańców – Perpignan. Łącznie udało się zdobyć 1 tys. mandatów radnych w 297 gminach. Sześć lat temu było to jeszcze 1,5 tys. radnych w 463 gminach. Jak twierdzi partia, jej wyborcy pozostali w domach, zabrakło też znanych twarzy w kampanii. Ponadto Zgromadzenie Narodowe już od dawno jest częścią establishmentu. A ten establishment Francuzi odrzucają. Skorzystali więc na tym jedynie zieloni, dotąd siła dość marginalna na francuskiej scenie politycznej.

Aleksandra Rybińska

Węgry

Mengele czy Mandela?

Fot. archiwum

Na Węgrzech głośno jest o niedawnej wypowiedzi burmistrza XI Dzielnicy Budapesztu – Imrego László z postkomunistycznej Koalicji Demokratycznej, który na jednym z posiedzeń władz samorządowych wychwalał osiągnięcia Adolfa Hitlera. Polityk ten oświadczył, że „w roku 1936 lub 1937 magazyn »Time« wybrał Hitlera na Człowieka Roku. Zasłużenie? Tak. Ponieważ praca, którą wykonał do tamtej pory, doprowadziła w praktyce do spektakularnego odrodzenia Niemiec po kryzysie gospodarczym".

Na Imrego László spadła fala krytyki, głównie ze strony prawicowych publicystów i polityków – i to bynajmniej nie dlatego, że pomylił daty: w rzeczywistości „Time" przyznał Hitlerowi miano Człowieka Roku w 1938. Wypowiedź lewicowego burmistrza uznano za neonazistowską, rasistowską i antysemicką. Przypomniano, że kanclerz Trzeciej Rzeszy, zanim został uhonorowany przez amerykański magazyn, wprowadził w Niemczech ustawy norymberskie oraz założył pierwsze obozy koncentracyjne dla przeciwników narodowego socjalizmu.

To jednak nie koniec kompromitacji Imrego László. Otóż zaproponował on, by jedną z ulic w XI Dzielnicy nazwać imieniem Josefa Mengelego. Później wyjaśnił, że chodziło mu o Nelsona Mandelę, ale oba nazwiska brzmią podobnie, więc się pomylił.

Tego typu lapsusy burmistrza nie dziwią w świetle ujawnionych przez węgierskie media faktów. W swoim oficjalnym życiorysie Imre László bowiem napisał, że ma stopień naukowy doktora. Dziennikarze ustalili jednak, że uczelnia, na której miał się jakoby doktoryzować, nie ma prawa nadawać tytułów doktorskich.

Politycy Fideszu zażądali od szefa Koalicji Demokratycznej, byłego premiera Ferenca Gyurcsánya, by potępił swego partyjnego podwładnego za wypowiedzi wychwalające Hitlera. Niczego jednak nie wskórali. Międzynarodowa agencja informacyjna V4NA napisała z kolei do Donalda Tuska, by w ramach jego „walki z brunatną zarazą" na Węgrzech zajął się i tą sprawą. Do chwili zamknięcia tego numeru gazety odpowiedź Tuska nie była znana.

Grzegorz Górny

eprasa.pl 4d775d39be

Smutek tropików

Szalejąca na świecie pandemia dość łagodnie obeszła się z mieszkańcami tropikalnych wysp Oceanu Indyjskiego – Seszeli, Mauritiusu czy Malediwów. Gorzej przymusową izolację znoszą ich uzależnione od turystów gospodarki. Biznes chce jak najszybszego otwarcia się na świat, rządy studzą te zapędy, uważnie przyglądając się sytuacji w Europie

e-prasa.pl/d775d39be

TADEUSZ BRZOZOWSKI

Gdy w połowie marca na wyspach pojawił się koronawirus, władze zareagowały natychmiast. Zamknięto porty, lotniska, hotele, szkoły, kina, nawet sklepy. Dostępu na plaże broniły rozciągnięte kilometrami żółte policyjne taśmy. Po trzech miesiącach całkowitej izolacji życie wraca do normy. Tylko czegoś, a raczej kogoś wyraźnie tutaj brakuje. Seszele, Mauritius, Malediwy czy Reunion bez względu na porę roku pełne były turystów. Dzisiaj plaże są puste. Prawdopodobnie będzie tak do końca roku, bo wirus niechętnie poddaje się rządowym uchwałom. Właśnie przekonały się o tym licznie odwiedzane przez Polaków Seszele.

WIRUS ODBIERA NADZIEJĘ

Szczyt zachorowań przypadł na tej wyspie 6 kwietnia, kiedy odnotowano 11 zakażeń. Konsekwentna polityka izolacji sprawiła, że na początku czerwca Seszele były wolne od wirusa. Obywatele państw, w których poradzono sobie z koronawirusem, po przedstawieniu ważnego 48 godzin negatywnego wyniku testu na jego obecność, mogą odwiedzić wyspę. Najpierw korzystając z prywatnych jachtów i samolotów, od 1 lipca już z regularnych połączeń lotniczych. W czasie pobytu nie wolno zmieniać hotelu i oczywiście należy zachować dystans, nosić maseczkę i być przygotowanym na częste kontrole temperatury. Listę 19 uprzywilejowanych państw otwiera Australia, która doceniła gest, ale z zaproszenia nie korzysta. Sama zamknęła szczelnie swoje granice i nikomu, do odwołania, nie pozwala na podróże międzykontynentalne. Obok Australii znalazło się dziewięć państw europejskich, m.in. Austria, Węgry, Słowacja i Chorwacja. Nie ma Polski. Nie ma jej również na drugiej liście państw, dla których Seszele planowały otwarcie swoich granic w lipcu. Znajdują się na niej niemal wszystkie pozostałe europejskie kraje z Francją, Niemcami i Włochami, mającymi znacznie więcej przypadków zakażeń niż Polska.

Cała ta misterna układanka stanęła pod znakiem zapytania 25 czerwca, gdy do portu Viktoria wpłynęła hiszpańska flota rybacka, poławiająca na przybrzeżnych wodach Seszeli tuńczyka. Wirusa wykryto u 59 rybaków pochodzących z Senegalu, Wybrzeża Kości Słoniowej i Ghany. Wszyscy, zgodnie z wymogami Seszeli, mieli ważne testy przeprowadzone przez afrykańskie laboratoria objęte nadzorem Światowej Organizacji Zdrowia. Trwa dochodzenie, w jaki sposób wirus przedostał się na pokłady statków.

NA MALEDIWY BEZ ZAŚWIADCZENIA

W tym samym dniu, w którym zburzono spokój Seszeli, Ibrahim Mohamed Solih, prezydent leżących między Seszelami a Sri Lanką Malediwów, ogłosił, że jego kraj 15 lipca otwiera swoje granice. Jeszcze nie całkiem, najpierw turyści będą mogli korzystać z hoteli na niezamieszkanych wyspach, ale od sierpnia otworzą się dla nich również pozostałe. W przeciwieństwie do Seszeli nie będą wymagane testy potwierdzające brak wirusa w organizmie. Co nie oznacza rezygnacji ze ścisłej kontroli na miejscu.

Malediwy zamknęły się stosunkowo późno, bo dopiero pod koniec marca. Zwłokę tłumaczy to, że liczący 400 tys. mieszkańców archipelag niemal całkowicie uzależnił się od turystyki, a każdy dzień izolacji oznaczał straty dziesiątków tysięcy dolarów. Dlatego ponad dwa miesiące izolacji zrujnowały budżet kraju, który przez minioną dekadę rok w rok notował rekordowe wzrosty PKB. W ub.r. Malediwy odwiedziło 1,7 mln turystów. Przed pandemią hotelarze zacierali ręce, licząc, że w 2020 r. przyjmą 2 mln gości. Prognozy te trzeba teraz mocno zredukować. Wyspy, najchętniej odwiedzane przez bogatych Chińczyków i Hindusów, chcą teraz bardziej otworzyć się na mniej zamożnych Europejczyków.

MAURITIUS NA CZARNEJ LIŚCIE

Ulubioną przez Polaków wyspą Oceanu Indyjskiego jest Mauritius. Choć pełno tu luksusowych hoteli, jak na Malediwach czy Seszelach, można też na Mauritiusie spędzić wakacje „budżetowe". Niestety, wyspa zamknięta jest dla turystów co najmniej do końca sierpnia, mimo że minęło już ponad 80 dni bez nowych przypadków zakażeń koronawirusem. Otwarte są plaże, siłownie, kawiarnie, szkoły, a hotele obniżyły ceny o połowę.

Skoro wszystko wróciło do normy, lokalny biznes zaczął naciskać na rząd, by jak najszybciej przywrócić międzynarodowe połączenia lotnicze i zapełnić puste hotele oraz restauracje. Na Mauritiusie mieszka ponad 1,2 mln ludzi, 200 tys. pracuje przy obsłudze turystów. Rząd zwleka, uzależniając otwarcie granic od rozwoju pandemii w Europie, skąd głównie przylatywali spragnieni słońca i ciepłych mórz goście. Na podtrzymanie gospodarki przeznaczono tu ponad 3 mld euro, utrzymując niemal każde istniejące miejsce pracy. Przedwczesne otwarcie się na turystów mogłoby szybko zniweczyć te kosztowne wysiłki.

Bogate rodziny posiadaczy hoteli, dotychczas mające olbrzymi wpływ na rządzących, nie ustępują. Proponują, by nastawić się początkowo na przybyszów z sąsiedniej, należącej do Francji wyspy Reunion. Przez nią mogliby przylatywać tu Francuzi z Europy. Kolejny pomysł podsunięty rządowi to „izolowane wakacje". Miałyby polegać na całkowitym odcięciu turystów od lokalnych mieszkańców. Począwszy od lotniska, skończywszy na hotelach, których turyści nie mogliby opuścić. Pomysł natychmiast został oprotestowany, bo po pierwsze, łamałby lokalne prawo o swobodnym dostępie do plaż dla każdego mieszkańca Mauritiusu, co oznacza, że hotele nie mogą wydzielać ich tylko dla siebie, po drugie, wspomagałby tylko

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 4d775d39be

bogatą część biznesu prowadzącą luksusowe ośrodki, ignorowałby całkowicie tysiące lokalnych sprzedawców i rodzinne pensjonaty obsługujące mniej zamożnych przybyszów.

Jednak brak turystów to niejedyny problem tej wyspy. W maju pojawiła się informacja, że od października 2020 r., czyli wtedy gdy według racjonalnych prognoz mogą się pojawić pierwsi goście, Mauritius oficjalnie znajdzie się na czarnej liście Unii Europejskiej. Są na niej 22 kraje podejrzane o pranie brudnych pieniędzy i ułatwianie niekontrolowanego przepływu pieniędzy mogących wspierać ugrupowania terrorystyczne. Dla Mauritiusa to katastrofa, której skutki już są widoczne. Pod koniec czerwca Senegal i Zambia zerwały umowy o unikaniu podwójnego opodatkowania. Indyjski bank wycofał się ze wspólnych projektów. Szybko zaboli to również turystów, bo już blokowane są międzykrajowe transfery pieniężne, a w kantorach od tygodnia brakuje dolarów.

Władze robią wszystko, by zdjąć z kraju to dramatyczne odium. Poruszono niebo i ziemię. Premier Pravind Jugnauth rozmawiał z Charlesem Michelem, przewodniczącym Rady Unii Europejskiej, ale niczego nie wskórał. Nie pomogły naciski na unijnych dyrektorów i komisarzy, zawiodły kosztowne usługi francuskiej grupy lobbystycznej Avisa Partners. Zszokowany Mauritius ma pretensje, że znalazł się na liście, na której zabrakło krajów rzeczywiście sponsorujących terroryzm.

SKORO NIE PLAŻE, MOŻE SAFARI?

Kraje Afryki kontynentalnej słynące z safari są dobrej myśli i liczą, że goście wrócą jeszcze w tym roku. Turystyka przynosi ok. 12,4 mld dol. rocznych przychodów dla Republiki Południowej Afryki, Botswany, Kenii, Rwandy, Tanzanii, Ugandy i Zambii, czyli najchętniej odwiedzanych miejsc tego kontynentu. Nkhensani Kubayi-Ngubane, minister turystyki RPA, przed kilkoma dniami zdementowała krążącą po kraju plotkę, że międzynarodowe połączenia zostaną przywrócone dopiero w lutym 2021 r. Zapewnia, że granice prawdopodobnie zostaną otwarte we wrześniu. Ale trzeba podejść do tych założeń z dystansem. RPA bardzo mocno odczuwa skutki pandemii, za co w dużej mierze odpowiedzialność ponoszą koledzy pani minister. W marcu, jako remedium na pandemię, zachęcali ludzi do jedzenia dużej ilości lokalnego czosnku i ziemniaków.

> Na liście państw, dla których Seszele planują otwarcie swoich granic w lipcu, nie ma Polski. Znajdują się na niej niemal wszystkie europejskie kraje, z Francją, Niemcami i Włochami mającymi znacznie więcej przypadków zakażeń koronawirusem niż Polska

Podobne podejście do pandemii prezentuje John Magufuli, prezydent Tanzanii, zalecając picie imbirowej lemoniady. Kilka lat wcześniej Magufuli chwalił się, że dymisjonując osobę, która poinformowała o pojawieniu się wirusa Zika, uchronił kraj przed zagrożeniem. Tanzania jest jedynym afrykańskim krajem, który nie zamknął swych granic, niestety to również jeden z nielicznych krajów, który nie informuje o liczbie zakażonych i zmarłych. Prezydent na początku czerwca zakomunikował, że trzydniowe modły oczyściły Tanzanię z wirusa i turyści mogą bezpiecznie korzystać z atrakcji jego ojczyzny. Na razie brakuje chętnych.

Turystów zaprasza też Zambia. Dla zachęty prezydent Edgar Lungu polecił otworzyć z końcem czerwca wszystkie porty lotnicze. Turystyka, nastawiona tu głównie na odwiedzanie jednego z cudów świata, wodospadów Wiktorii, oraz trzech bogatych w dzikie zwierzęta parków narodowych, dostarcza rokrocznie do budżetu niemal 2 mld dol. Izolacja kosztowała Zambię dotychczas ponad 1 mld dol. Już można odwiedzić Zambię bez żadnych ograniczeń, choć pewnym kłopotem jest brak bezpośrednich połączeń z Europą.

Gdy traciły gospodarki, niektórzy korzystali na pandemii. Minister zdrowia Zimbabwe obłowił się na nieuczciwych zakupach testów koronawirusowych od podejrzanej węgierskiej firmy. Teraz czeka go proces. Zmagające się z korupcją, objęte sankcjami, nieradzące sobie z inflacją Zimbabwe, choć bogate w atrakcje, nie może liczyć na szybki powrót turystów. Na razie ambitnie planuje rozwój turystyki krajowej, zmuszając hotelarzy do obniżenia cen, by stały się dostępne dla przeciętnego mieszkańca Zimbabwe. Przy głodowych pensjach, często niewypłacanych miesiącami, program ten brzmi jak kiepski żart.

Mocno poturbowane przez pandemię kraje Afryki mają doświadczenie z sezonowym brakiem turystów. Strach ograniczył ich napływ w czasie finansowego krachu w 2008 r. czy epidemii Eboli sześć lat później. Za każdym razem po opadnięciu kurzu problemem stawał się nie brak, a nadmiar chętnych do podglądania życia dzikich zwierząt. Nie czekając na otwarcie granic, Afryka już zachęca do rezerwowania safari na jesienne miesiące tego roku. Ale to spore ryzyko, bo wpłacone wcześniej pieniądze będzie bardzo trudno odzyskać w sytuacji, gdy wirus zostanie z nami na dłużej. Lepszym pomysłem jest zaplanowanie safari na rok następny, ceny są często bardzo atrakcyjne. Za sześć dni spędzonych w styczniu w Parku Krugera, jednym z najsłynniejszych w Afryce, trzeba zapłacić 700 dol. Oczywiście styczeń to nie jest najlepsza pora na zwiedzanie Afryki, ale doskonały wybór, by skorzystać z ciepłych wód okalających Mauritius czy Seszele. Upały są wtedy gwarantowane, a wirus może będzie tylko ponurym wspomnieniem.

Reklama | 43/0620/F

eprasa.pl 4d775d39be

WSPIERAMY POLSKĘ

wybierając polskie produkty

ZUPA PHO

Miłość parująca z talerza

Dlaczego „bohaterką" dzisiejszego tekstu jest zupa? Bo jej charakter miał duży wpływ na projekt, który po różnych perturbacjach trafia właśnie do kin. Mowa o „Smaku pho", filmie wyreżyserowanym przez wykształconą w łódzkiej Filmówce Japonkę Mariko Bobrik i nakręconym pod Pałacem Kultury, a wypełnionym smakami pochodzącymi z Wietnamu.

Warszawa jest w filmie, co prawda, nieco zgaszona i przytłumiona zimowym światłem – to polsko-wietnamską historię pozwala ubrać w kadry przywodzące na myśl klasyczne japońskie kino – ale pojawia się w tej historii coś, co rozgrzewa chłodną aurę, napełnia energią oraz dodaje smaku. I nie jest to tylko ciepłe światło wnętrz, ale niezwykle ważne niuanse i drobne gesty. A także zamknięta w pudełku z drugim śniadaniem oraz parująca z talerza rodzicielska miłość i czułość.

Jak w zupie pho – w której mistrzem jest zamieszkały w Warszawie Wietnamczyk (gra go autentyczny kucharz Thang Long Do) – kolejne składniki i czas potrzebny do uwolnienia ich aromatów, wzmacniają nadwątlone relacje między samotnym ojcem i jego dziesięcioletnią córką Mają. Dziewczynka miejsce, w jakim się znalazła w naturalny sposób oswaja. Jej ojciec potrzebuje znacznie więcej czasu, by smak pho wkomponować w nowe życiowe realia i kolejne, także kulinarne wyzwania, które każą mu się mierzyć również z innymi daniami.

Japońska reżyserka, uważnie i z oddaniem obserwując swoich bohaterów, „historię o bliskości i wyobcowaniu, małych radościach i upartym dążeniu do celu" doprawia subtelnym humorem. Uzyskuje efekt, jak w tytułowej zupie pho: „koncentracji smaku, charakterystycznej gęstości oraz aromatu", co warto sprawdzić, wybierając się najpierw na seans, a potem kosztując tytułowej zupy.

Jak wiele można o niej opowiedzieć, przekonają się czytelnicy strony Kukbuk.pl, gdzie Tomasz Zielke przytoczony poniżej przepis dopełnia tekstem o sztuce kulinarnej alchemii.

Jolanta Gajda-Zadworna

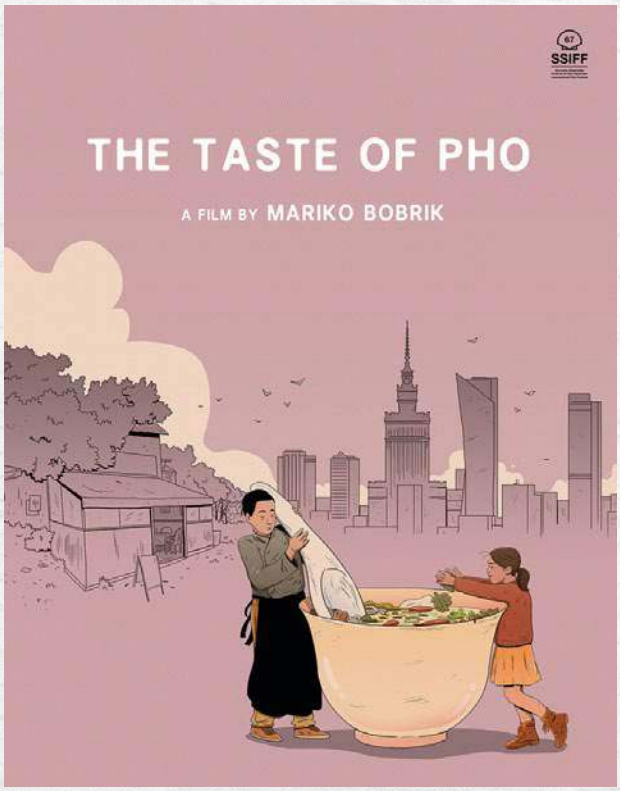

Fot. materiały prasowe

Zupa pho
(przepis ze strony Kukbuk.pl)

Składniki: 1½ kg kości wołowych, 1½ kg pręgi wołowej z kością lub ogona wołowego, 1½ kg mostka lub udźca wołowego (lub innych elementów bez kości), 4 cebule (mogą być opalone), 1 spory korzeń imbiru (może być opalony), 2–3 gwiazdki anyżu gwiazdkowego, 3–4 goździki, 1 łyżeczka kopru włoskiego, 1 łyżka ziarnistego pieprzu, 1 laska cynamonu, sos rybny do smaku (ale nie mniej niż 12 łyżek), cukier do smaku, sól do smaku.

Wykonanie: Do podania: ugotowany makaron ryżowy, pokrojone w paski mięso z gotowania, listki świeżej pachnotki (perilli) i kolendry, dymka, żółtko jajka „zerówki", pędy bambusa, limonka, sosy: rybny, sojowy, hoisin, sriracha, chili w płatkach, marynowane plasterki czosnku.

Przygotowanie: kości i pręgę (lub ogon) wkładamy do wody, doprowadzamy do wrzenia, gotujemy 5 min, po czym dodajemy mięso bez kości i gotujemy jeszcze 5 min. Wylewamy wodę, przemywamy wołowinę, wkładamy do garnka i zalewamy świeżą wodą. Dodajemy cebulę, imbir, przyprawy zamknięte w woreczku z gazy i gotujemy przynamniej 6 godz. na malutkim ogniu. Doprawiamy sosem rybnym, cukrem i solą. Wyciągamy mięso, przecedzamy bulion. Podajemy z dodatkami, z których komponujemy własne danie – obowiązkowe są makaron i limonka.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 4d775d39be

Ziołowe rollsy

ANNA MONICKA

Ruszyłam się od komputera do moich ukochanych miejskich rolników. Chociaż jedzie się do nich polną niemal dróżką, a i las całkiem blisko, znajdują się w granicach Warszawy. Dawniej słynęli tylko ze szparagów i przecierów pomidorowych, teraz są zioła, sałaty, młody bób, fasolki, karczochy, a po drugiej stronie ulicy, też u rodziny – kwiaty, kiszonki, ziemniaki, domowe lody, a nawet piekarnia i specjalnie sprowadzane sery, masełka i niepasteryzowane mleko, po które stawiam się karnie co tydzień, bo zsiada się idealnie, zupełnie jak to, które piłam w dzieciństwie. Każda wizyta „robi mi dzień", bo nie dość, że zaczynam go z uśmiechem (nie wiem, jak to możliwe, ale tam wszyscy są mili i uprzejmi, a ludzie w kolejce mówią sobie „dzień dobry").

W ubiegłym tygodniu wracałam z koszem pełnym sałat, marchewek i ziół, samochód pachniał świeżym majerankiem, a ja kombinowałam, co zrobić do jedzenia, żeby te świeże, intensywne aromaty nie rozpłynęły się gdzieś w gotowaniu i nie uleciały wraz z parą z garnka. I nagle mnie oświeciło – spring rollsy! Będzie zabawa i pyszna uczta na upały.

Czego potrzeba? Przede wszystkim papieru ryżowego. Ale z tym nie ma problemu. Paczuszka krewetek albo kawałek indyczej piersi, młody marynowany imbir, cebulka szalotka, sok z limonki, koniecznie mango, ananas, chili. Sałaty kroimy w paski, siekamy szczypior i kolendrę, marchewkę strugamy w słupki, talarki cebulki przelewamy wrzątkiem, a potem skrapiamy octem ryżowym lub sokiem z limonki. Krewetki wystarczy zanurzyć w ukropie, paseczki mięsa trzeba krótko podsmażyć z czosnkiem.

Czas na zawijanie. Arkusiki papieru ryżowego zamaczamy na dwie sekundy w letniej wodzie, przekładamy na deskę (ja mam kamienną, jest świetna); błyskawicznie robi się miękki i elastyczny. Pośrodku układamy plasterek mango, mięsko, warzywa, imbir, zioła i zawijamy delikatnie naleśniczek. Sos możemy dokupić – czosnkowo-miodowy polecam. Albo posiekać mango z ananasem, papryczką chili, wymieszać z płynnym miodem i odrobiną octu ryżowego albo soku z limonki. Kolendra w tym daniu smakuje wybitnie. Latem powinniśmy się nią zajadać, bo niesamowicie orzeźwia i pomaga przetrwać upały.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Zawód: orlik

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

W ostatnich czasach charakter naszych zakupów spożywczych trochę się zmienił. Ta spowszedniała czynność odzyskała nieco z pierwotnej formy pozyskiwania pożywienia, w której chodziło o sprawne zdobycie odpowiedniej ilości jedzenia i dostarczenie bezpiecznie do miejsca, w którym czekają pozostali członkowie grupy.

To, co my zwykliśmy uważać za oczywistość – a więc pewność, że zawsze możemy mieć dowolną ilość jedzenia, wcale nie było pewne dla pokoleń naszych przodków, w znacznie bardziej bezpośredni sposób zależnych od przyrody.

Wystarczy spojrzeć na świat zwierząt, by się przekonać, że zaopatrywanie rodziny w jedzenie to jedno z najtrudniejszych zadań logistycznych. W sposób bardzo widoczny unaocznia się to w świecie ptaków – zwłaszcza teraz, podczas trwającego okresu wychowywania młodych.

Orlik krzykliwy to płowozłocisty drapieżnik o prawie półtorametrowej rozpiętości skrzydeł. Znaczna część europejskiej populacji orlików żyje w Polsce, szczególnie licznie w Beskidzie Niskim. Każdej wiosny samica składa dwa jaja, lecz starsze pisklę przeważnie zabija młodsze – próba wykarmienia dwójki młodych mogłaby być zbyt ryzykowna i w rezultacie oba młode ptaki mogłyby zginąć.

Polowaniem zajmuje się głównie samiec. Aby wykarmić potomka, małżonkę i siebie, musi zdobyć trzykrotnie więcej pożywienia. Zamiast kilku sztuk norników, urozmaiconych żabą lub wężem, każdego dnia musi schwytać kilkanaście gryzoni. By temu podołać, orlik krzykliwy rozwinął całą gamę metod łowieckich: polowanie z lotu (urozmaicane zawisaniem w locie trzepoczącym), zasiadka na szczycie stogu siana czy też polowanie z marszu, podczas którego orlik skrada się poprzez trawy na swoich ozdobionych pierzastymi nogawicami, szponiastych łapach. Kilkanaście gryzoni dziennie, które trzeba wypatrzyć, złapać i zanieść do gniazda, to dużo nawet na sprawnego łowcę.

Turkusowe zimorodki muszą z kolei dostarczyć swoim młodym kilkadziesiąt płochliwych rybek – codziennie od kilku do kilkunastu sztuk dla każdego z sześciorga piskląt.

Ogrom ptasiej pracy uwidacznia się w przypadku sikor bogatek. Od świtu do zmierzchu te drobne ptaszki muszą przylecieć do gniazda setki razy, za każdym razem przynosząc jedną lub dwie gąsienice. W szczycie karmienia każdy z dorosłych musi wykonać tę czynność niemal 500 razy dziennie.

eprasa.pl 4d775d39be

W ŚWIECIE LUSTER

HANNA KARP

Kłamać jak Platforma Obywatelska

W lipcu 2014 r. premier Donald Tusk, zniecierpliwiony stałym dopytywaniem o to, czy wybiera się do Brukseli i stara o stanowisko przewodniczącego Rady Europejskiej, grzmiał: – Od wczesnej zimy odpowiadam już po raz 153. na to pytanie. Powiedziałem, że nie wybieram się do Brukseli i to podtrzymuję.

Przy okazji podkreślił, że każdy dzień i miesiąc utwierdzają go w przekonaniu, iż podjął słuszną decyzję. – W Polsce jest wystarczająco dużo powodów, by troszczyć się o to, co dzieje się w Polsce i wokół Polski. Myślę, że tutaj będę skuteczniejszy – dodał, zapewniając niedowiarków.

Gdy dziennikarze wciąż niedowierzali, za premierem lojalnie stanęła Małgorzata Kidawa-Błońska. – Nie sądzę, żeby premier zmieniał zdanie – zapewniała.

KOLEJNE ODSŁONY

– Nie będę startował jako kandydat opozycji w tych wyborach (prezydenckich) w listopadzie 2019 r. – przyrzekał Polakom Rafał Trzaskowski w studiu TVN24. Zdradził, że „bardzo trudno byłoby prowadzić kampanię wyborczą przez sześć miesięcy, będąc prezydentem stołecznego miasta". – Jeżeli nawet zdecydowałbym się wziąć udział w tych wyborach i udałoby mi się je wygrać, to niestety moje ukochane miasto trafiłoby w ręce komisarza z PiS, a na to nie można pozwolić – zarzekał się prezydent stolicy. Jego zdaniem najlepszą kandydatką opozycji jest wicemarszałek Sejmu Małgorzata Kidawa-Błońska (KO).

– Jestem gotowa podjąć się tego wyzwania – zapewniła z kolei Małgorzata Kidawa-Błońska (PO) pytana o start w wyborach na prezydenta RP. I tak się stało. Została wybrana w partyjnych prawyborach i ruszyła do walki.

– Małgorzata Kidawa-Błońska była, jest i będzie kandydatką KO na prezydenta – zapewniał solennie opinię publiczną przewodniczący PO Borys Budka 21 kwietnia 2020 r. w rozmowie z zaprzyjaźnionym portalem, gdy już wróble ćwierkały na Wiejskiej, że Platforma Obywatelska chce wymienić kandydata na kandydata w wyborach prezydenckich. – Nie zamierzam rezygnować ze startu w wyborach – zapewniała Kidawa-Błońska, gdy było coraz więcej wątpliwości.

ŻAŁOSNY KONTREDANS

Ale 14 maja już nieoficjalnie informowano, że marszałek Sejmu Małgorzata Kidawa-Błońska na posiedzeniu zarządu PO zrezygnuje z kandydowania. Nowym kandydatem ma być Rafał Trzaskowski – i tak się stało.

15 maja Rafał Trzaskowski wołał już na cały kraj: – Idę się bić o Polskę! I zapewniał w Koninie jako oficjalny kandydat na prezydenta RP, że gotowy jest na każdy termin wyborów. Małgorzacie Kidawie-Błońskiej za jej „sukcesy" z marszu podziękowano, jak gdyby nigdy nic. Żeby było zabawniej, kilka dni wcześniej z trybuny sejmowej to ona apelowała do rządzących polityków, by nie kłamali.

Dziś o tych kontredansach wielu chętnie by zapomniało. Ale to fakt, że Donald Tusk mimo wielokrotnych zaprzeczeń wybrał się do Brukseli. Rafał Trzaskowski, choć publicznie obiecywał wierność stolicy, wystartował jako kandydat opozycji w wyborach prezy-

eprasa.pl 4d775d39be

denckich. Marszałek Kidawa-Błońska mimo zaklęć swoich kolegów szybko przestała być ich kandydatką na prezydenta RP.

O co tu chodzi? Czy wszyscy są tak zagubieni i nieobliczalni? Czy Donald Tusk, kiedy zaprzeczał spekulacjom, kłamał w żywe oczy? Czy Rafał Trzaskowski także oszukiwał, kiedy odgrażał się, że nie będzie startował w wyborach na prezydenta RP, bo „ma umowę z warszawiakami" i nie porzuci swojego miasta. Ale z dnia na dzień zapewnienia traciły aktualność. Solenne obietnice niemal natychmiast zmieniały się we własne zaprzeczenie. Czy nasi bohaterowie cierpią na zaniki pamięci, czy są tak niepoważni? A może? Właśnie. Mówili prawdę, tylko nie wiedzieli, że ujawniając, co myślą, w środę, w czwartek dowiedzą się, że od piątku wszystko ma być inaczej. Jeżeli tak, to przyznajmy, że żyją w nieustannej niepewności, stałym stresie. Jak można się czuć, gdy się nie wie, czy własne myśli pokrywają się z naszym zdaniem? I czy w ogóle zgadzamy się ze sobą, żyjąc pod presją, że głęboko skrywana prawda, objawi się także innym.

OBIECANKI CACANKI

Archiwa nie płoną, wszystkie wystąpienia, wywiady i partyjne mitingi są łatwe do odtworzenia. Wystarczy, że kliknie się w jakiejkolwiek wyszukiwarce hasło w rodzaju: „10 obietnic premiera Donalda Tuska" i od razu znajdzie się informacje w rodzaju: 1. „Obniżka podatków": – Naczelną polityką mojego rządu będzie stopniowe obniżanie podatków i innych danin publicznych. Dotyczy to wszystkich – tych mniej zamożnych i tych bogatszych – mówił premier w swoim pierwszym exposé wygłoszonym w 2007 r. Od tej zapowiedzi minęły lata, w czasie których m.in. podwyższono składkę rentową i podatek VAT. Obietnica druga „Odchudzanie administracji": – Chciałbym, żebyśmy wrócili do prostej, niewymagającej żadnych nakładów idei, która jest oczywista i dlatego nikt w Polsce nie rozumie, dlaczego nie jest realizowana. Idei władzy skromnej, pozbawionej zbędnych przywilejów, idei taniego państwa – ogłaszał w 2007 r. Donald Tusk. Wszystko jednak stało się na odwrót. W latach 2008–2012 liczba urzędników administracji centralnej wzrosła, a za pracę dodatkowych urzędników podatnicy zapłacili łącznie 10,6 mld zł. Obietnica czwarta: „Powroty z emigracji" – skończyło się na słowach, Polacy zaczęli wyjeżdżać jeszcze liczniej. Obietnica piąta: „Polska w strefie euro w 2011 roku". Tę zdumieni słuchacze usłyszeli podczas Forum Ekonomicznego w Krynicy w 2008 r. Donald Tusk rzucił nagłą deklarację: – Składam przed przedsiębiorcami obietnicę, że naszym celem jest przystąpienie do strefy euro w 2011 r. Rząd będzie dążył do wejścia Polski do strefy euro w 2011 r. Premier, jak szybko rewelacje ogłaszał, tak szybko o nich zapominał. Inna obietnica: „Powrót do niższych stawek VAT", po roku Tusk powiedział już prawdę: – VAT nie będzie ani obniżony, ani podwyższony, tylko pozostaje taki, jaki jest. Po wygranych wyborach w 2011 r. premier wygłosił swoje drugie exposé. Rzucał kolejne obietnice, ale światła dziennego nie ujrzał niemal żaden projekt, który by zawierał zapowiadane zmiany.

> Donald Tusk mimo wielokrotnych zaprzeczeń wybrał się do Brukseli. Rafał Trzaskowski, choć publicznie obiecywał wierność stolicy, wystartował jako kandydat opozycji w wyborach prezydenckich. Marszałek Kidawa-Błońska mimo zaklęć swoich kolegów szybko przestała być ich kandydatką na prezydenta RP. O co tu chodzi?

GWIAZDA PRZEMÓWIŁA PO FRANCUSKU

Podczas pierwszej tury czerwcowych wyborów prezydent Andrzej Duda wygrał w 12 województwach, kandydat KO Rafał Trzaskowski – w czterech. Polacy, jak widać, co prawda powoli, ale ćwiczą sztukę zapamiętywania. Kiepsko jednak wciąż jest z pamięcią wyborców wielkomiejskich. To ich głosami ktoś, kto nie pamięta, kiedy był posłem w polskim Sejmie i jak głosował, przeskoczył do drugiej tury. W stolicy we wszystkich 18 warszawskich dzielnicach ma on status gwiazdy i zajął pierwsze miejsce. Kochany jest miłością w czystej postaci za to, że istnieje. W miasteczku Wilanów poparło go ponad 59 proc. wyborców.

Pan Rafał na wiecu w Sorkwitach (mała miejscowość w woj. warmińsko-mazurskim) mówił po francusku, wszyscy to słyszeli, i byli zachwyceni. Kiedy oklaski ucichły, wyjaśnił uczestnikom spotkania, o czym rozmawiał z reporterem francuskiej agencji. – Powiedziałem, że będę się bił o silną pozycję Polski w Unii Europejskiej, dlatego że dzisiaj rząd odwraca się od tych najważniejszych problemów. Polska, która jest potęgą europejską, musi się bić przede wszystkim o budżet europejski. Musi stawiać czoła tym najważniejszym wyzwaniom, które stoją przed UE – zaznaczył.

Nasz bohater zna też inne języki. Ze swoją aparycją mógłby w PRL wygrać konkurs na Mistera Mokrego Podkoszulka. Bo jest po to, by kochać go!

„Narcyz to imię chłopca albo kwiat,
to miłość, jakiej nie znał świat!"
– śpiewała w jednej ze swoich niezapomnianych piosenek Elżbieta Dmoch z zespołem 2+1.

No, właśnie.

Autorka jest medioznawcą, religiologiem, prof. WSKSiM w Toruniu

eprasa.pl 4d775d39be

Trzaskowski przed komisję ds. pedofilii

Jest tysiąc powodów, dla których wybór w najbliższą niedzielę jest dla mnie jasny. Głupota, pycha i pogarda celebrytów miotających obelgi na miliony Polaków świadczą o nich samych, nie o Polakach. Smutne to jednak. Prawie emeryt (64 lata), magister wuefu z Bydgoszczy i najgorszy w historii trener reprezentacji Boniek Zbigniew, dziwi się, że emeryci, ludzie bez tytułu magistra wuefu i mieszkający w miejscowościach mniejszych niż metropolitalna Bydgoszcz też mają prawa wyborcze i nawet ośmielają się z nich korzystać wedle własnego uznania, a nie tak, jak im prawie emeryt od wuefu z Bydgoszczy zaleca. Telewizyjna dziunia od śniadaniowych paplanin nazywa wyborców Konfederacji faszystami. Gdybym przyjął jej styl i retorykę, zapytałbym: komunizm, który ma w głowie, z domu wyniosła czy nabyła przez zakażenie? Ale nie przyjmuję, wyrażam nadzieję, że to tylko nieświadomość, że kiedyś przeminie.

Nie potrzeba jednak tych tysiąca powodów, by podjąć w niedzielę decyzję, wystarczy jeden. Gdybym był sztabowcem prezydenta Dudy, zrobiłbym tylko jedno: we wszystkich możliwych miejscach (bilbordy, plakaty, reklamy, spoty etc.) publikował Rafała Trzaskowskiego pomysł na hodowanie polskich dzieci. Piszę „hodowanie", bo plan Trzaskowskiego zakłada – moim zdaniem – masową, państwową, obowiązkową pedofilię. Nakazywane przez instytucje państwa i egzekwowane przez państwowych urzędników krzywdzenie dzieci. I to w chwili, gdy strony politycznego sporu obrzucają się oskarżeniami o niewystarczające przeciwdziałanie pedofilii, sądząc, że to dla polityka gwóźdź do trumny.

Sejm pospiesznie proceduje ustawę o komisji ds. pedofilii, kandydaci na prezydenta licytują się więc swą antypedofilską determinacją. Ale jednocześnie jeden z nich chce ustanowić obowiązkową pedofilię państwową. Jako prezydent Warszawy Trzaskowski zrobił niewiele, ale Kartę LGBT podpisał żwawo i ochoczo. I zaczęła być wprowadzana, choć na razie ostrożnie, nieśmiało. Ewentualne zwycięstwo Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich sprawi, że wprowadzanie jej ruszy z kopyta, a wkrótce obejmie całą Polskę. By rozstrzygnąć drugą turę, jednoznacznie wystarczy pokazać, jakie standardy LGBT/WHO Trzaskowski wprowadził w Warszawie.

Owe standardy WHO – jak przypomina kurator z Krakowa Barbara Nowak – mówią, że dzieci w wieku do czterech lat mają otrzymać informacje na temat „radości i przyjemności z dotykania własnego ciała i masturbacji". Dzieci w wieku od czterech do sześciu lat mają kontynuować temat masturbacji i rozpoznawać różne doznania seksualne. Dzieci w wieku 9–12 dowiedzą się o „różnicy między tożsamością płciową i płcią biologiczną". Edukatorzy przeszkolą też nauczycieli, informując ich, że „rodzice są kostyczni, osadzeni w stereotypach", że „zdrowy rozwój dzieci wymaga wyzwolenia ich z ograniczeń obyczajowych nakładanych przez rodziców", a „dziewczynki 12-letnie trzeba uczyć, żeby nie masturbowały się przedmiotami, ale trzeba pokazać im, jak mają to robić sobie same trzema palcami". Nauczyciele mają nauczać, że orientacja seksualna jest płynna, oraz ćwiczyć mówienie „jestem waginą" i „jestem penisem" i nauczać młodzież „zarządzania" nimi. „Edukacja" seksualna dzieci będzie realizowana bez udziału rodziców, dla wszystkich dzieci obowiązkowa i zakończona egzaminem. WHO w swoich zaleceniach dąży więc ewidentnie do tego, by dzieci jak najszybciej podjęły współżycie seksualne – z różnymi partnerami, w różnych konfiguracjach, mając świadomość „płynności" swej płci.

Barbara Nowak przytacza „autorytety", które opracowywały owe zalecenia. To m.in. Sanderijn van der Doef – autorka książki „Out" o homoseksualizmie dla dzieci i młodzieży, oraz Daniel Kunz, który pracował dla organizacji Pro-Familia, odpowiedzialnej za wdrażanie „edukacji" seksualnej w Niemczech, publikującej artykuły, które propagują seks dorosłych z dziećmi.

Na czym polega nauka masturbacji? Co robić będzie nasłany przez prezydenta Trzaskowskiego edukator, gdy kilkuletnie dziecko nie wykonuje właściwie jego polecenia i sobie na lekcji z masturbacją nie radzi? Pomoże? Zademonstruje? Zapewne jedno i drugie. Kim jest ten „edukator"? Czy zmuszając dzieci do masturbacji, obmacując, krzywdząc bezpowrotnie – nie jest pedofilem? Jest. Jeśli polskie państwo nie jest kupą kamieni – zostanie wyprowadzony w kajdankach. A nasyłający go na polskie dzieci prezydent nieszczęsnej Warszawy Trzaskowski Rafał powinien jako pierwszy stanąć przed komisją do spraw pedofilii.

Maciej Pawlicki

Reklama | 15/0420/F

eprasa.pl 4d775d39be

Sponsorzy Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej Tokio 2020

ORLEN
Sponsor Strategiczny

LOTTO
Sponsor Generalny

Enea
Sponsor

4F
Sponsor Kolekcji Olimpijskiej

GRUPA LUXMED
Główny Partner Medyczny

POLISH AIRLINES LOT
Oficjalny Przewoźnik

eprasa.pl 4d775d39be

Wspominając Zbigniewa Wolaka

Alina Czerniakowska

Często myślę o Zbigniewie Wolaku, jego tekstach, wspomnieniach z dzieciństwa we Lwowie, a potem w Warszawie, o mamie, ojcu, okupacji niemieckiej, walce, konspiracji, ale przede wszystkim o pracy architekta w wielu krajach świata jako eksperta ONZ, w czasach zniewolonej przez Moskwę Polski.

Ostatnio zapytałam żonę pana Zbigniewa, doktor medycyny Ewę Wolak, jak by go przedstawiła. Powiedziała krótko: „Zbigniew Wolak (1926–2008), żołnierz AK ps. Szczupak, powstaniec warszawski, jeniec wojenny, żołnierz gen. Władysława Andersa, Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, architekt urbanista, wieloletni ekspert ONZ (habitat) w krajach Azji, Afryki i Oceanii. Polak".

Dla mnie i mojej rodziny Zbigniew Wolak pozostał przede wszystkim wielkim autorytetem. Dlatego często powołuję się na niego, a kiedy żył, pytałam, radziłam się, bo był „z jednorodnego kruszcu", jak ktoś o nim kiedyś powiedział. Dzisiaj takich ludzi trudno spotkać.

Mam przed sobą kopie wielu jego artykułów publikowanych w III RP w miesięczniku polonijnym „Orzeł Biały" w Kanadzie, które systematycznie mi przysyłał w charakterystycznych dużych kopertach z odpowiednimi do tematyki znaczkami. W Polsce udawało mu się tylko czasami coś wydrukować: „niewygodna była prawda o tych, którzy na usługach obcych agentur pod kierownictwem Moskwy podzielili bezkarnie między siebie Polskę, trzymając się jak poręczy, grubej kreski Mazowieckiego". Dalej pisał w jednym z artykułów z 2003 r.: „Dawniej marksiści z komunistycznej PZPR, dzisiaj Sojuszu Lewicy nazwanej demokratyczną, z Unii Wolności i ostatnio ci sami z Kongresu Liberalno-Demokratycznego (dziś PO – od autorki), odtworzyli z powodzeniem swój dawny stan posiadania i wpływów, jakie mieli w swojej ludowej ojczyźnie, protektoracie ZSRR. Wirus półwiecznego uzurpatorstwa i bezprawia przeniesiony został wraz z nimi do III Rzeczypospolitej decyzjami wykoślawionego, mało okrągłego stołu, doprowadzając nasz kraj do sytuacji, jaką mamy w 12 lat po pyrrusowym zwycięstwie solidarnościowego, szlachetnego buntu. Powrót aktywistów i funkcjonariuszy dawnej przewodniej siły na wszystkie stanowiska życia gospodarczego, finansów, mediów, sądownictwa, parlamentu, zdezelowanego wojska i służb specjalnych, doprowadza do widocznego rozkładania resztek wspólnego majątku, nominalnie – państwa oraz jego coraz szybszy upadek i stan stagnacji. Na czele kraju stoi Aleksander Kwaśniewski, niedawny funkcjonariusz Komitetu Centralnego PZPR, redaktor reżimowego „Sztandaru Młodych", premierem jest były sekretarz komitetu wojewódzkiego PZPR, instruktor KC, towarzysz Cimoszewicz (...). Towarzysz Balcerowicz i Rosati, partyjni aktywiści, decydują o polityce pieniężnej państwa i NBP. Ich partyjny towarzysz Grzegorz Kołodko, wsławiony budową swojej willi w otulinie parku narodowego, dokonywał finansowych eksperymentów, popełniając elementarne błędy założeń polityki podatkowej, czytelnej nawet już dla studentów uczelni, którą sam kiedyś ukończył. Na scenie nowej areny politycznego cyrku widzimy postacie zasłużonych dla partii oldbojów i weteranów, a za chwilę przyjdą ich dzieci i można już tylko wyobrazić sobie, co będzie się działo, kiedy w Brukseli, w Strasburgu otworzą się możliwości obsadzenia swoimi kilku tysięcy posad. A to jest właśnie teraz ich jedyny cel – utrzymanie się do tego momentu przy władzy".

Tak pisał architekt o międzynarodowej sławie, dr hab. Zbigniew Wolak w 2003 r. „akowiec, andersowiec, przyrodzony wróg ludu, zapluty karzeł reakcji, sługus anglo-amerykańskiego imperializmu, AKowski śmieć – tak nazywali nas, żołnierzy Niepodległej Polski, rodzimi zdrajcy, którzy poszli na współpracę z sowietami". Warto te słowa przemyśleć i jednocześnie przypomnieć sobie, co mówili bliscy koledzy partyjni kandydata Trzaskowskiego w restauracji Sowa & Przyjaciele (Polska istnieje tylko teoretycznie, to ch..., dupa i kamieni kupa" itd.), zanim pójdziemy dokonać wyboru prezydenta Polski.

„Pamiętam rozmowę po latach z przedstawicielem ONZ, zapytałem go, dlaczego wtedy w 1962 r., przy takiej różnicy zdań na oceny rzeczywistości powojennego świata i moich zawodowych opinii odbiegających od tego, co robiło późniejsze Habitat, zdecydował się na poparcie w Warszawie mojej kandydatury na doradcę ministra w Dżakarcie w Indonezji, a potem jako project managera na Samoa, Nigerii, Katarze, Nairobi i wysoką ocenę tego, co robiłem, powiedział – właśnie dlatego, że potrafiłeś to swoje odrębne zdanie z przekonaniem obronić. Po czym dodał, patrząc na małą srebrną kotwiczkę Polski Walczącej, którą nosiłem przez całe życie, od upadku Powstania 44 w klapie marynarki, na battledressie w II Korpusie, a potem w tropikach na kieszeni przesiąkniętego potem safari – to jest dla mnie najlepsza rekomendacja. Kiedy odpływaliśmy od portu w Apii, który projektowałem, żegnając się, powiedział czystą polszczyzną – »Jeszcze Polska nie zginęła!«. Nasz patriotyzm i wojenne postawy, odwaga, dzielność były znane. Znany był również nasz katolicyzm i antykomunizm".

Zbigniew Wolak imponował na świecie swoją wiedzą, pracowitością, umiejętnościami. Jego projekty z architektury tropikalnej zyskiwały wielkie uznanie. Polak zza żelaznej kurtyny kierował dużymi międzynarodowymi zespołami!

Zrobiłam film na kanwie życia i pracy Zbigniewa Wolaka, który zatytułowałam „Za Polskę naszą i waszą". Mam też nadzieję, że wszystkie teksty Zbigniewa Wolaka doczekają się wydania książkowego, bo jest tam zawarta prawda i wiedza, której bardzo nam dzisiaj brakuje.

Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką

Autopromocja

eprasa.pl 4d775d39be

Nienawiść

Jeden z mych kolegów zadał na FB ciekawe pytanie: „A może by tak – w okręgach, w których wygrał Rafał Trzaskowski – zaproponować powrót do stanu publicznego sprzed rządów PiS? Cofnąć 500+, trzynastą emeryturę, podnieść podatek dochodowy, kazać pracować do 67. roku życia (również kobietom). I dodatkowo obciążyć wszystkich dziurą budżetową, wielką jak lej po bombie! Na dodatek wyłączyć dostęp do »reżimowej« TVP tym, którzy nie płacą abonamentu. Zero meczów, zero koncertów, zero »pisiorów«! Tylko na okrągło sympatyczne twarze Komorowskiego, Tuska i Kopacz... Sądownictwem tamże mogliby (dożywotnio!) kierować Gersdorf z Rzeplińskim. Premierem (wspieranym przez Balcerowicza) powinien zostać Janusz Lewandowski! Kreowanie wizerunku za granicą powierzyć by można w ciemno Róży Grafin von Thun (coś tam, coś tam). W koordynacji przelotów niezrównany byłby Tomasz Arabski. W inwestycjach – koniecznie Sławomir Nowak...".

Lech Makowiecki

Komentarze były różne, jednak niektóre odpowiedzi wręcz zdumiewały: „Tak, wiem, że Prawo i Sprawiedliwość dało mi 500+, 300+ (ewentualnie 13. emeryturę, niższy wiek emerytalny) itp. itd. Ale i tak zagłosuję na Platformę! Najwyżej mi to wszystko odbiorą. Trudno...". Jak widać, raz zakodowana nienawiść skutecznie niszczy nie tylko wyższe uczucia – wyżera też ludziom mózgi. Człowiek czyniący dobro oczekuje od innych tego samego. Człowiek, który nienawidzi – by zaszkodzić innym – gotów jest skrzywdzić samego siebie! Nikt racjonalnie myślący nie podcina gałęzi, na której siedzi.

PS Tam, gdzie warunki bytowania są ekstremalne (surowy klimat, klęski żywiołowe, wojny), wzajemne wspieranie się jest normą i pozwala ludziom przetrwać. Polacy – usadowieni pechowo na „deptaku" Europy – wciąż zmagali się z przeciwnościami losu. Dlatego słynęli z waleczności i z niezwykłej gościnności. Zawdzięczali to przestrzeganiu przykazań Dekalogu. Laicyzacja społeczeństwa burzy ten porządek rzeczy, a objawem jest narastająca nienawiść.

Z życia Kościoła

relacjonuje **Agnieszka Ponikiewska**

1. Zmarł brat Benedykta XVI, ks. Georg Ratzinger. Miał 96 lat. Kilka dni temu bracia spotkali się w rodzinnej Bawarii i odprawili razem mszę św. Ks. Ratzinger, podsumowując swoje życie, podkreślał, że jest wdzięczny Bogu za wszystkie zadania, jakie przed nim postawił i za dobry dom rodzinny. Bracia Ratzingerowie dali nam piękny przykład wiary, troski o Kościół i braterskiej miłości.

✠ ✠ ✠

2. W czasie lockdownu msze św. w telewizji biły rekordy oglądalności. To zainteresowanie spadło po zniesieniu limitów wiernych w kościołach. Nie na tyle jednak, by stacje telewizyjne chciały zrezygnować z transmisji mszy św. Nic oczywiście nie zastąpi osobistego uczestnictwa w mszy św. w kościele i przyjęcia komunii św., dobrze jednak, że telewizje odpowiadają na nasze duchowe potrzeby.

✠ ✠ ✠

3. Jest akt oskarżenia w sprawie profanacji wizerunku Matki Bożej. Sprawcom grozi więzienie. Przypomnę, że w kwietniu 2019 r. w Płocku przy kościele, w toalecie i na koszu na śmieci rozklejono wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej z tęczową aureolą. Później takie wizerunki pojawiały w wielu miejscach Polski. Profanacji i obrażania ważnych dla katolików symboli nie można zostawiać bez reakcji. Warto pamiętać, że mamy konstytucyjne prawo do ochrony symboli naszej wiary.

✠ ✠ ✠

4. Kongregacja ds. Duchowieństwa zarządziła wizytację apostolską w wyższym seminarium duchownym diecezji kaliskiej. Obowiązki wizytatora powierzono abp. Stanisławowi Gądeckiemu. To efekt skarg na działania bp. Janiaka. „To, co tam się działo, to jest klasyczny przykład działania lawendowej mafii w Kościele" – przyznał bp Mirosław Milewski. Abp Gądecki zapowiedział, że do zakończenia dochodzenia nie będzie wypowiadał się w tej sprawie. Tylko rzetelne wyjaśnienie sprawy oraz informowanie wiernych mogą pomóc w tej trudnej i bolesnej sytuacji.

✠ ✠ ✠

5. Między pierwszą a drugą turą wyborów prezydenckich warto pamiętać, co o Polsce w 1995 r. mówił św. Jan Paweł II. „Bracia i siostry, czas próby polskich sumień trwa! Musicie być mocni w wierze! Dzisiaj, kiedy zmagacie się o przyszły kształt życia społecznego i państwowego, pamiętajcie, iż zależy on przede wszystkim od tego, jaki będzie człowiek – jakie będzie jego sumienie".

Fundament czy temat zastępczy?

Co się zatem stało, że kolebka demokracji i wolności chwieje się na nogach? Amerykańska lekcja pokazuje głęboki kryzys tożsamości

JAN POSPIESZALSKI

Kwestie światopoglądowe – sprawa przywilejów dla mniejszości seksualnych, ochrona życia, edukacja seksualna – przez wielu określane były w kampanii wyborczej jako temat zastępczy. Nawet sztabowcy Andrzeja Dudy (choć prezydent podpisał Kartę rodziny) bardziej akcentowali wsparcie socjalne niż kwestie obrony ładu moralnego. Czy zatem istotnie sprawy światopoglądowe należy traktować marginalnie, czy to temat zastępczy?

Zanim odpowiem, przenieśmy się na chwilkę za ocean. Patrząc na lewackie burdy, akty wandalizmu i przejawy anarchii, widzimy głęboki kryzys wielu społeczeństw Zachodu. Poczucie wykluczenia i ekonomicznej niesprawiedliwości nie może być wymówką, skoro państwa te od kilku dekad z uporem forsują rygory politycznej poprawności i politykę afirmacji wszelkich mniejszości. Okazuje się, że grabieże, przemoc, chuligańskie ekscesy (gdzie ofiarami są też Afroamerykanie) uzyskują ideowe uzasadnienie ze strony uniwersyteckich „autorytetów", mainstreamowych mediów i celebrytów. Rzetelny opis zjawiska wydaje się niemożliwy ze względu na spętanie debaty publicznej kneblem politycznej poprawności. Rozwalone pomniki, splądrowane sklepy, przedstawiciele państwa klęczący przed zadymiarzami to obraz atrofii wspólnych wartości, które budowały poczucie przynależności i poczucie bezpieczeństwa.

Co się zatem stało, że kolebka demokracji i wolności chwieje się na nogach? Amerykańska lekcja pokazuje głęboki kryzys tożsamości. Bez tożsamości nie ma wspólnoty. Wiem, że to truizm, ale przypomnę jeszcze coś bardziej oczywistego – tożsamość i wspólnota nie istnieją bez wspólnych wartości. W rankingu wartości współczesnej cywilizacji miejsce na ścisłym podium zajmuje pojęcie wolności. Od kilku dekad, wraz z sekularyzacją społeczeństw Zachodu, istnieje w kulturze Zachodu nieusuwalna sprzeczność, jaką jest deklarowane publicznie poszanowanie praw człowieka, przy jednoczesnym masowym stosowaniu aborcji. Aborcja nie jest (jak często się wmawia) kwestią prywatną, realizacją indywidualnego prawa wolności, ale stanowi bardzo poważny problem społeczny, czyli właśnie wspólnotowy. Łamanie prawa do życia najsłabszych, niewinnych istot, przy jednoczesnej walce o prawa i przywileje mniejszości, w imię poszanowania godności każdego, bez względu na płeć, rasę, kolor skóry, poglądy polityczne i pochodzenie społeczne – to czysta schizofrenia. W momencie gdy poszczególne stany przyjmują prawo pozwalające na przerywanie ciąży do dziewiątego miesiąca, dyskusja o tym, kiedy zaczyna się ludzkie życie, staje się bezprzedmiotowa. Aborcjoniści bez skrupułów dowiedli, że w imię absolutyzacji wolności w jej skrajnie indywidualistycznym ujęciu, można uchylić związek wolności z prawdą i rozróżnieniem na dobro i zło.

Taka skrajnie egoistyczna koncepcja wolności, z umocowaniem w centrum własnego ja jako Absolutu, niesie skutki społeczne. Zanegowanie drugiego człowieka, ponieważ przychodzi na świat nie w porę, jako intruz, wróg, przed którym trzeba się bronić, sprawia, że społeczeństwo z czasem staje się sumą indywidualnych egoizmów, których nic nie łączy. Skoro matka ma prawo realizować się kosztem życia własnego dziecka, każdy może się realizować się kosztem innych.

Jak zatem zapewnić maksymalną wolność każdemu? Skoro zakwestionowano podstawową wartość, jaką jest godność osoby i prawo do życia, odwołanie się do wspólnych wartości (jakich?) raczej nie działa. A więc negocjujemy, co znaczą prawa człowieka, godność osoby, a nawet Prawda, Dobro, Zło. Jeżeli okaże się, że mamy inne zdanie, to należy rację przegłosować. Jan Paweł II w encyklice Evangelium Vitae nazywa to zgubnym rezultatem relatywizmu. *„Prawo" przestaje być prawem, ponieważ nie jest już oparte na mocnym fundamencie nienaruszalnej godności osoby, ale zostaje podporządkowane woli silniejszego (większej grupie głosujących), w ten sposób demokracja przeradza się w istocie w system totalitarny".* Państwo nie jest już wspólnym domem, ale zamienia się w tyranię uzurpującą sobie prawo do dysponowania życiem słabszych w imię „pożytku społecznego". Czy zatem powyższe kwestie to temat zastępczy?

eprasa.pl 4d775d39be

Michał Korsun prezentuje: Gretkowska w bursztynie

Wycinki z przeszłości

„Silny rozwój automobilizmu i lotnictwa, zastąpienie okrętowych silników parowych spalinowymi oraz związana z tym motoryzacja armii, są powodem cichej, lecz nieustannej walki wielkich państw o naftę" – stwierdzał magazyn „Plon" w czerwcu 1938 r.

I przypominał, skąd wziął się na ziemi ten surowiec: „Ropa naftowa powstała w odległych okresach przedhistorycznych ze szczątków olbrzymiej ilości organizmów zwierzęcych. Związku węgla z wodorem, których mieszaniną jest ropa naftowa, wytworzyły się jako ostateczny produkt rozpadu tłuszczów pod wpływem wysokiej temperatury i ciśnienia. Teorie powstawania ropy poprzedziły przypuszczenia wywołujące dziś uśmiech na naszych twarzach: nie wierzymy już, że ropa to uryna wielorybów, że ropa dostała się na ziemię z raju czy odległych przestrzeni wszechświata. Godnym zanotowania jest fakt otrzymania przez chemika Englera ropy z tranu rybiego, co potwierdziło przypuszczenia powstania jej ze szczątków zwierzęcych.

Ropa znajduje się w głębi ziemi nie w zbiornikach, jak to się nieraz mylnie przypuszcza, lecz nasyca pory piaskowców, dolomitów czy wapieni, a więc skał osadowych".

Jedno się nie zmieniło – walka o ropę wielkich państw trwa do dzisiaj.

(mk)

Z historii „percepcji polskości"

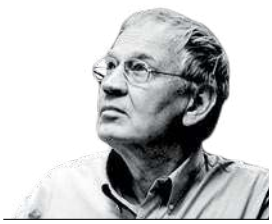

Leszek Długosz

Stanisław Baliński (1898–1884)
„Do poezji polskiej"

O, wielka pieśni polska, jak ciebie mam kochać
I jakich słów mam dobrać, żeby to powiedzieć!
Kraj bowiem nie oznacza dla mnie granic tylko,
Ludzi, ziemi i lasów, kamienia i wody,
Ale oznacza jeszcze coś więcej, coś głębiej,
Coś, co tak tajemniczo wiąże. To – poezja.

Pomyśl, ile zawiodło ciał, maszyn i sprężyn,
Ile serc rozszarpano, ile lasów ścięto,
Ile zburzono domów i pól stratowano!
Ty jedna się ocalasz, ty jedna nie giniesz
I nie ulegasz nigdy. Przeciwnie – zwyciężasz,
Jak Warszawa, nie cofasz się przed żadną walką.

Wiedzą to barbarzyńcy. Nie darmo w Krakowie
Strącili uderzeniem bezmyślnym i tępym
Pomnik Panu znad Niemna, postawiony w hołdzie
Przez ojców, których syny widzą marność rzeczy.

Lecz za największe w świecie chwyciwszy kilofy,
Nie mogli śpiewającej nad nimi strącić strofy (...)
Pieśń, że córą jest bogów, ucieka im z ręki. (...)

A gdy przyjdzie mi umrzeć, o wielcy bogowie,
Nie kładźcie mnie do ziemi, co usypia sennie,
Nie rzucajcie do morza, co pieści falami,
Ale dajcie mi zamknąć się, jak okrzyk, w słowie
I tym słowem odlecieć dajcie bezimiennie
W stronę słów nieśmiertelnych, co płoną nad nami,
Jak niegasnące ognie na szlakach ludzkości!
Tam zdmuchnijcie mnie lekko, jak oddech wierności.

Wieczór w Paryżu skończony. Możemy się rozejść.

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	75 zł	139 zł	245 zł
wSIECI HISTORII	–	29 zł (3 wydania)	54 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	158 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	280 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 4d775d39be

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Ściema

Dwóch panów. Odwróceni do siebie plecami, z tym że ten z lewej bardziej zwraca się do nas, podnosząc w luzackim geście kciuk. Drugi bardziej skupiony, dłonie splótł na kształt rewolweru. Ten z lewej to sympatyczny Rafał Trzaskowski. Z prawej stoi ponury Jarosław Kaczyński. U góry napis – „II tura: prawdziwe starcie".

Oto okładka tygodnika „Polityka" udająca doniosłą demaskację.

NIE/PRAWDA

Czytelnik ma się mieć na baczności, bo w wyborach 2020 r. konkurentem samodzielnego i przyjaznego ludziom Rafała Trzaskowskiego nie jest Andrzej Duda, lecz Kaczyński.

Ten rysunek to co najmniej podwójna nieprawda. Ani prezydent Duda nie jest tak niesamodzielny, jak twierdzą jego krytycy, ani Trzaskowski nie jest tak podmiotowy i przyjazny, jak chcieliby myśleć niektórzy, mniej z polityką zaznajomieni, jego zwolennicy.

PRAWDA

Oczywiście, że za prezydentem Dudą stoi Kaczyński, środowisko dobrej zmiany i ci wszyscy Polacy, którzy uważają, że Duda zasługuje na drugą kadencję.

Nikt nie jest w stanie w demokracji zostać prezydentem bez wsparcia całej wyborczej maszynerii – najczęściej, ale nie zawsze – partyjnej. Gdy ktoś kogoś wspiera, to ma na niego wpływ. To elementarz polityki. Dotyczy każdego kandydata.

Prezydent Duda uzależniony od partii, która w roku 2015 r. uczyniła go swoim kandydatem i dała szansę, potrafił z niej skorzystać. Jest uzależniony, ale w o wiele mniejszym stopniu niż był Bronisław Komorowski. Prezydent Komorowski zawetował tylko cztery ustawy, a Duda – dziewięć. Wśród zawetowanych były trzy bardzo ważne dla kondycji polskiej demokracji. Ustawa o Regionalnych Izbach Obrachunkowych, gdyż nadmiernie ograniczałaby działanie samorządów. Ustawa o ordynacji wyborczej do Parlamentu Europejskiego, gdyż pozbawiałaby szans na sukces mniejsze partie. Ustawę sądową prezydent zaś odrzucił, gdyż nadmiernie wzmacniała pozycję Prokuratora Generalnego. To były trzy prodemokratyczne weta. Andrzej Duda pokazał, że jest obrońcą demokracji.

Nie jest jasne jednak, jaką wizję Polski i polskości w Europie mają sympatycy kandydata, za którym stoją Tusk, Merkel oraz Grupa Bilderberg

A co – poza uśmiechniętym obliczem – pokazuje nam kandydat Trzaskowski?

Został kandydatem m.in. z tego powodu, że jest wiceprzewodniczącym Platformy Obywatelskiej. Wszedł do drugiej tury nie tylko ze względu na pewien swój talent komunikacyjny, ale dzięki wsparciu maszyny wyborczej PO i zaprzyjaźnionych z nią środowisk. I tu zaczyna się to najciekawsze, od czego okładka „Polityki" ma odwrócić naszą uwagę.

CAŁKIEM INNE GRUPY

Kto lub co zatem stoi za Trzaskowskim? Poza kierownictwem PO przede wszystkim Donald Tusk. Polityk, który porzucił zaszczytny urząd premiera RP, zostawił na pastwę losu słabnącą Platformę, wybierając urząd unijny.

Zamiast Platformy i Polski Tusk wybrał urząd unijny. Ale jego kto wybrał na ten urząd? Pani kanclerz Angela Merkel. To ona stoi za Tuskiem. Przeto za Trzaskowskim dorysować trzeba nie tylko Tuska, ale też i Merkel. Ale na tym prawdziwy rysunek nie może się skończyć.

Za Trzaskowskim, to trzeba uczciwie przyznać, stoją także Polacy – w tym ci, którzy głosowali na niego 28 czerwca 2020 r. Nie jest jasne jednak, jaką wizję Polski i polskości w Europie mają sympatycy kandydata, za którym stoją Tusk, Merkel oraz Grupa Bilderberg.

Czym jest ta grupa, która w ub.r. zaprosiła prezydenta Warszawy na swoje coroczne spotkanie? Siecią powiązań wpływowych ludzi światowej polityki i biznesu pilnujących, by bieg spraw międzynarodowych nie wymknął im się spod kontroli. Zapraszają m.in. po to, by lepiej poznać, związać ze sobą i ewentualnie wspierać tych, którzy podzielają ich wyobrażenie pożądanego ładu świata – aktualnie podbarwionego na tęczowo.

Za Trzaskowskim stoją także bogate fundacje, oficjalnie niewikłające się w spory czysto polityczne, niby stojące tylko na straży praw obywatelskich.

Andrzej Duda ma jasną wizję silnej i nowoczesnej Polski. Realizację tej wizji będzie konsultował ze środowiskiem politycznym dobrej zmiany. A kto stoi za Kaczyńskim – wielkie grupy Polaków i ich nadzieje na lepsze. Ci Polacy, którzy wierzą we wspaniałe dziedzictwo naszych przodków.

Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Autopromocja x2

eprasa.pl 4d775d39be

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW

SIECI

wSIECI HISTORII

100 książek w prezencie

Piękna książka o polskiej potrzebie wolności

ZAMÓW JUŻ DZIŚ!

tel. 22 616 15 70 | prenumerata@fratria.pl | www.wsieciprawdy.pl/prenumerata

ZAMÓW ROCZNĄ PRENUMERATĘ PAKIETU:

tygodnika SIECI i magazynu wSIECI HISTORII za 280 zł,
a książkę **Słynne ucieczki Polaków** otrzymasz **GRATIS**!

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

eprasa.pl 4d775d39be

E-PRENUMERATA TYGODNIKA SIECI

Wybierz prenumeratę cyfrową i czytaj:

✓ **WIĘCEJ**

- tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII w wersji cyfrowej (format pdf)
- dostęp do **artykułów PREMIUM** w portalu wPolityce.pl
- dostęp do archiwalnych wydań od 2017 r.
- newsletter

✓ **TANIEJ**

subskrypcja miesięczna ~~19,90~~ zł

tylko

9,99 zł

fot. Shutterstock

ZAMÓW E-PRENUMERATĘ SIECI + wSIECI HISTORII na: www.SiecPrzyjaciol.pl